

W I S Ł A.

Prof. JÓZEF KRÁL.

NAJNOWSZE KIERUNKI BADAŃ MITOLOGICZNYCH.

Streścił z czasopisma czeskiego „Listy filologiccké“ z lat 1898 i 1900

J. KARŁOWICZ.

(Dokończenie).

Prawie tąż, co Kuhn, drogą kroczył głośny uczony Maks. Müller. Poglądy swe nasamprzód ujawnił w rozprawie, drukowanej w „Oxford Essays“ 1856 (później zaś w swoich „Essays,“ tłumaczonych na niemieckie 1869 i w odczytach o językoznawstwie, które posiadamy w przekładzie A. Dygasińskiego (Kraków, 1874—75, oraz w innych dziełach). Wychodzi on z takiejże, jak Kuhn, zasady lingwistycznej. Grecką Atenę zbliża z sanskr. ahanā = zorza i wogóle źródła postaci mitycznych szuka w zjawiskach natury widomej. Z wielką pilnością poszukuje początku mitów, a znajduje go zawsze w języku. W dziejach mowy ludzkiej rozróżnia trzy doby, a w ostatniej z tych trzech upatruje źródła mitów. W pierwszej, powiada, istniały tylko wyrazy najpotrzebniejsze, oraz gramatyka bardzo prosta, jednocząca w sobie zarodki form aryjskich, semickich i turańskich. W drugiej rozwinęły się grupy semicka i indoeuropejska, nie podzielone jeszcze na poszczególne języki. Trzecią dobę Müller nazywa mitotwórczą, ale i w niej jeszcze języki aryjskie nie rozszczepiły się na oddzielne gałęzie. Doba ta posiadała dość znaczną cywilizację: panowała w niej patriarchalność, rozpoczynało się rolnictwo, budowanie dróg i miast; mity, zrodzone wówczas, dosyć już były rozwinięte i skomplikowane.

Każde imię w językach aryjskich ma rodzaj; z czasem pierwotne znaczenie ich zaczęło zanikać, tworzyły się z imion rzeczowych osoby, zaliczone do tej płci, której rodzaj imię nosiło. Przykład lepiej leżę tę wyjaśni: Endymjon kochał się w Selenie. Endymjon (od endýō) znaczy słońce zachodzące, Selene zaś księżyc; więc gdy mó-

wiono, że „Selene ściska Endymjona,” to się chciało przez to wyrazić, że słońce zachodzi, a księżyc wschodzi; a gdy się mówiło, że „Selene całuje śpiącego Endymjona,” to znaczyło, że noc nadeszła. Kiedy zapomniano istotnego znaczenia wyrazu „Endymjon,” wówczas powstał mit o miłości młodziutkiego Endymjona ku bogini Selenie. W innej znowu powieści Apollo prześladuje Dafnę; jest to nieporozumienie językowe, powstałe z zapomnienia pierwotnego znaczenia wyrazów: słońce wschodzi po zorzy; Apollo bowiem niewątpliwie oznacza słońce, a Dafne = sanskr. dahanā = zorza; oczywiście tedy Dafne-zorza ucieka od Apollina-słońca i ginie w promieniach jego. Człowiek pierwotny mówił obrazowo, przenośnie; mit powstawał przez nierozumienie tych przenośni, przez ich dosłowne pojmowanie. Ale Müller ani na chwilę nie zatrzymuje się na pytaniu, czym się to działo, że lud pierwotny obrazował i uosabiał zjawiska w swej mowie; rozprawia tylko o chwili, kiedy przestaje obrazować i uosabiać, kiedy bezwiednie rodzą się mity; zastrzega się owszem, iż wcale nie twierdzi, jakoby człowiek pierwotny uosabiał zjawiska. Nazywał grzmot „ryczącym,” a ogień „szybkolotnym” wprawdzie, ale wcale nie uważał zjawisk tych za istoty żywe.

Dzisiaj widzimy już zupełną złudność tych wywodów, które Müllerowi zdawały się jasnemi, jak słońce. Dlaczego mowa odróżnia rodzaje? Oczywiście dlatego, że pierwotnie poczytywano przedmioty nieżyjące za żyjące; przyczyna takiego poglądu jest psychiczna: uosabianie pociągało za sobą nadawanie rodzajów, a to musiało się odbić w języku. Według Müllera wypadałoby, że człowiek pierwotny świadomie uosabiał przedmioty nieżywe, że dopiero z czasem zatracił tę świadomość, czyli że znacznie się cofnął umysłowo.

Objaśniając ciąg dalszy mitu o Dafnie, przemianę jej w drzewo wawrzynowe Müller tłumaczy tym, że imię jej w greczyźnie oznacza także wawrzyn. Pierwotnie bowiem, powiada, jedną rzecz nazywano licznemi imionami, wyrażającemi każde jakąś własność przedmiotu; z czasem zapomniano je, pozostając przy jednej nazwie ustalonej; i odwrotnie, każdy z licznych synonimów przedmiotu mógł też oznaczać coś innego; otoż ta synonimja i poljonimja (obfitość nazw jednej rzeczy) z jednej strony, a homonimja (obfitość rzeczy o jednym imieniu) z drugiej, w myśli Müllera jest bardzo bogatym źródłem mitów; tak np. w Wedach ziemia nosi przyzwiska „urwł” (szara) i „prthwi” (szeroka, wielka); ale urwł oznacza też prąd, prthwi niebo i zorzę i t. d. Oto jeszcze nieco przykładów dowodzeń Müllera.

Epitet Apollina „lýkios“ znaczy „świelany,“ ale przez homonimję wytłumaczono go na „licyjski“ (od Licji). Drugi jegoż przydomek „délios“ oznacza „jasny,“ ale zestawiono go z nazwą wyspy Delos i nawiązano do tego podanie. Baśń o Kalliscie, zamienionej w niedźwiedzia i przeniesionej na gwiazdozbiór, powstała z wielowykładności wyrazu „árktos,“ który po sanskrycku brzmi „rksza“ (= błyszczący) i znaczy niedźwiedź (może dla oczu błyszczących); ale tenże wyraz znaczy po sanskrycku także gwiazda (błyszcząca); więc gwiazdozbiór niedźwiedzicy nie od niedźwiedzia nazwano, lecz od blasku, a Kallisto osadzono tam dlatego, że była matką Arkada, praojca Arkadyjczyków, a imię to zdawało się jednostajnym z wyrazem árktos=niedźwiedź. Wywód to pozornie przekonujący; ale gdy się zważy, że i narody poza-europejskie gwiazdozbiór niedźwiedzicą mianują, wówczas traci całą swą wartość. Toż samo powiedzieć się da o zestawieniu grec. Charyt z sanskr. haritas=konie słońca (w Wedach).

Teorja Müllera odznacza się widoczną jednostronnością: jak u Kuhna mnóstwo mitów sprowadza się do chmur i burzy, tak u Müllera wszędzie występuje słońce i zorza; gdy więc metodę Kuhna przezwano „obłoczną“ albo „meteoryczną,“ to sposób Müllera ochrzcić wolno „słonecznym,“ a z powodu jednostronności—uważać za dość niepewny; bo czyż same tylko zjawiska świetlne budziły uwagę przodków naszych aryjskich? Mnóstwo postaci mitycznych redukuje się u niego do słońca, jutrzeńki i księżycy; jutrzeńką jest mu i Atena, i Erynnis, i Demetra, i sanskrycka Sarama. Sarama u niego równa się Helenie greckiej, a oblężenie Troi oznacza codzienne oblężenie wschodu przez słońce.

Dowodów dla swej teorji Müller szukał i w podaniach nowożytnych. Można się z nim zgodzić, że legenda o św. Krzysztofie powstała z błędnego rozumienia nazwiska Christofóros, jako „niosącego Chrystusa;“ można przyjąć za dobre inne też jego przykłady mitów ze źle pojętych wyrazów; ale wywodzić w s z y s t k i e mity z tak przezeń nazwanej „choroby języka“ (disease of language) wydaje się wprost czymś bezpodstawnym. A nadto metodą tą wyświelają się niektóre tylko mity; mnóstwo ich pozostaje niewyświelonych. Zważmy nadto, że wiele mitów aryjskich zgadza się zupełnie z mitami plemion nie-aryjskich, które ani językowo, ani historycznie nie wspólnego z Aryjczykami nie mają. Wszystko też, co się rzekło na niekorzyść teorji lingwistycznej Kuhna, obciąża też i poglądy Müllera.

V. Metoda porównawcza Schwartza i Mannhardta.

Chociaż skrytykowaliśmy sposoby Kuhna i Müllera, pośpieszamy dodać wszakże, iż niemało wyjaśnień, podanych przez nich, uznano za słuszne, zaznaczając tylko, iż uczeni ci szli czasami za daleko, co zresztą sami ich naśladowcy przyznać musieli. Schröder („Griechische Götter und Heroën“ 1887) na przykład, idąc wprawdzie za Kuhnem, w wielu razach z nim się nie zgadza; W. Roscher (główny redaktor obszernego, doprowadzonego do litery O „Słownika mitologii grec. i rzyms.“ oraz autor licznych monografji) częściej obala, niż stwierdza domysły Kuhna; tak np. okazuje, że, chociaż postacie Apollina i Marsa, Hery i Junony są prawie identyczne u Greków i Rzymian, jako para bóstw słonecznych i para księżycowych, u innych wszakże Aryjczyków nie znajdują się; że Hermesa można poniekąd zbliżyć z germańskim Wuotanem, wedyjskim Waju i z italskim Janusem, ale utożsamiać niepodobna, bo, jakkolwiek wszyscy oni są upostaciowaniem wiatru, nie pochodzą jednak od wspólnej jakiejś postaci z doby wspólności aryjskiej, lecz się rozwinięli samoistnie ze wspólnych pojęć prastarych o właściwościach wiatru.

Stwierdzenie faktów tych dało początek nowemu kierunkowi w poglądach mitologicznych, który niewiadomo dlaczego Gruppe przezwiał demonologicznym, a który właściwie przebija się już u Grimmów. Ci wielką wagę przywiązywali do wierzeń ludowych i w nich szukali światła do wyjaśnienia starodawnych mitów i kultów, upatrując w wierzeniach dzisiejszych resztki pojęć dawnych. Na tym stanowisku stoi Włoch A. de Gubernatis, badacz zresztą arcyniekrytyczny („La mythologie des plantes...“ 1878, toż po angielsku i po niemiecku).

Na pozór różne złe duchy, potwory i straszdyła gminu dzisiejszego zdawać się mogą istotnie zabytkami czasów prastarych, strąconemi przez chrześcijaństwo z piedestałów bóstw na stopień djabłów i poczwar. Ale nie trzeba zapominać, że Grecy i Rzymianie mieli podobne postacie w Satyrach, Centaurach, Faunach, Empusach i Lamjach, które istniały jednocześnie z bogami i właśnie może tych bogów zrodziły. Ten ostatni pogląd popierał F. L. W. Schwartz („Der heutige Volksglaube und das alte Heidenthum,“ 2-e wyd. 1862; „Der Ursprung der Mythologie...“ 1860; „Die poetischen Naturanschauungen der Griechen, Römer und Deutschen...“ 1864 i 1879; „In-

dogermanischer Volksglaube“ 1885, i in.). Zdaniem jego w podaniach ludu występuje tak zwana „mitologja niższa,“ która nie jest resztką bają o bogach i bohaterach, lecz ich początkiem i zarodkiem. Lud, powiada on, wyobraża sobie chmury jako runo, skóry, przędzę, płaszcz, albo jako góry, łodzie, wozy, wyspy pływające; toż samo widzimy i w szeroko rozwiniętych mitach starożytnych: tarcza Zeusa, egida, złote runo, zdobyte przez Jazona, wietrzne góry Eola, łodzie Feaków, pływające wyspy Delos i Eolowa, wszystko to przedstawia chmury. Lud i mowa poetycka używa tych samych obrazów. Są to szczątki tych wierzeń i podań najpierwotniejszych, są to pojęcia zarodkowe, z których się rozwinęły mity o bóstwach, a które przetrwały wieki i dożyły naszych czasów. Te to szczątki mitów odnoszą się do epoki przed rozejściem się narodów aryjskich; z nich każdy naród wysnuł potym swoją mitologję. Nie należy przeto szukać zgodności w rozwiniętych już mitach i postaciach mitycznych, jak to czynili Kuhn i Müller, lecz w owych zarodkach pojęć mitologicznych, w tradycji ludowej.

Badania innych uczonych w części potwierdzały ten pogląd Schwartza. Odkrywano coraz więcej niezgodności w postaciach bóstw i bohaterów, a coraz więcej paraleli w podaniach o istotach mitycznych niższego rzędu i w zwyczajach ludowych, nieobjętych ramami kultów. Usener („Italische Mythen“ w tomie XXX „Rhein. Museum“) wykazał zgodność pewnych obrzędów ludowych i związanych z nimi wierzeń u Słowian, Giermanów i u narodów romańskich; topienie lub palenie starego roku na wiosnę znane jest u nich dziś jeszcze i zgadza się z podaniem rzymskim o Annie Perennis (perennis=przeszły rok), która skoczyła do wody, a której pamięć obchodzono na wiosnę; toż samo widzi i w rzymskich Mamuraljach.

Śladem Schwartza kroczył W. Mannhardt († 1880) w dziele „Wald- und Feldkulte“ 1875—77. Zdaniem jego mit polega na pewnym składzie poglądu czy formy myślenia, który u każdego narodu znaleźć się musi na pewnym stopniu rozwoju umysłowego. Mity utrzymują się w niższych warstwach ludowych, mniej przystępnych postępom cywilizacji; do nich lud przystosowuje pojęcia religijne, wyrobione przez wyższe warstwy społeczne; tak np. do prastarych wierzeń przyczepiano wszędzie ideje chrześcijańskie. Lud nie zatracił zdolności tworzenia nowych mitów, bo tylko tą drogą przyswaja sobie pojęcia, których sposobem naukowym nabyć nie jest w stanie. Tylor np. przytacza przykład o kościach mamuta, wykopanych

w Londynie: lud miejscowy twierdził, że to są resztki słonia z me-nażerji, tam zakopane.

Mity więc nie są wypaczonym echem przebrzmiałej mitologii starodawnej, jak chciał Grimm, lecz prastarym dobytkiem ludu, przechowywanym, z powodu nizkiego stopnia oświaty, z doby nader starożytnej, a ciągle rozszerzanym i dopełnianym. Obowiązkiem przeto mitologa, powiada Mannhardt, jest poznanie wierzeń ludowych, bo w nich przekazane są pojęcia Aryjczyków z doby przedrozdziałowej. Mitów o bogach i bohaterach jeszcze w niej nie było; ale bajano już o duchach leśnych, polnych, domowych, o wilkach, olbrzymach i karłach; prawiono o nimfach (apsarasach, niksach), ale nie znano jeszcze ani bogów Olimpu, ani bohaterów greckich, ani ich cech etycznych, które dopiero z fizycznych się wyrobiły. Właśnie charakter etyczny nadał postaciom mitycznym cechy bóstw i zaćmił owe przeddziejowe duchy fizyczne, które, jako takie, przedmiotami kultu stać się nie mogły.

Pomysły te Mannhardta jeszcze dobitniej wyłożył Elard Hugo Meyer w „Indogermanische Mythen“ (2 tomy, 1883 i 1887). Twierdzi on, że jedynie pewnymi źródłami do poznania najpierwotniejszych podań i postaci mitycznych nie są najdawniejsze płody piśmiennictw starożytnych, lecz zbiory podań ludowych i krążące dotąd u gminu powiastki i wierzenia, czyli to, co w Anglii nazywa się *survivals*, we Francji *survivances*, a u nas *przeżytkami*.

Z tego tedy stanowiska wszystko, co z angielską *folklorem* zowiemy, nabywa w nauce mitologii porównawczej daleko wyższego znaczenia, niż w poglądach Kuhna i szkoły jego. Lecz zarazem dodać należy, iż dotychczas ogłaszane zbiory rzeczy ludowych wymagają krytycznego przeglądu i opracowania. Pewną jest bowiem rzeczą, iż niektóre części materiałów folklorystycznych nie są autentyczne, inne znowu bywają zapożyczone u ludów sąsiednich, przeto nie mogą być poczytywane za odziedziczone z doby przeddziejowej. Słusznie bowiem powiada Mannhardt, iż w tradycji gminu rozróżnić należy rozmaite warstwy, pochodzące z rozmaitych okresów cywilizacji; że najwyższe z nich przejęte są już duchem chrześcijańskim, a tylko najniższe odnoszą się do czasów przedhistorycznych; że niektóre przesiąkłe są wpływami obcemi i powinny być starannie wyłączone. Trzeba też pilnie rozważyć, czy Mannhardt i szkoła jego nie poszli za daleko, twierdząc, że w dobie przeddziejowej nie istniały jeszcze mity o bóstwach i bohaterach. Wolno bowiem mniemać,

że Indoeuropejczycy, przed rozdzieleniem się na narody, wierzyli nie tylko w demony, ale i w niektóre bóstwa wyższego rzędu, choć może nie w tak liczne, jak myśleli Kuhn i Müller. Są bowiem zestawienia postaci mitycznych, których sam Mannhardt nie odrzuca, jak np. Djäus=Tiv=Jovis i t. p., z czego należałoby wnosić, że już w dobie przedrozdziałowej pojęcia o bóstwach zaczęły się rozwijać z wiary w duchy.

Prócz tego zważyć należy, iż nie zachodzi konieczność zupełnej zgodności postaci mitycznych u *wszystkich* Indoeuropejczyków. Najnowsza teoria Schmidta o powstaniu języków oddzielnych z pierwotnego prajęzyka okazała, że w nim samym istniały już różnice narzeczowe, zrodzone w rozmaitych obszarach praojczyzny językowej, które mogły być wspólne kilku grupom, a obce innym. Tak np. w dziedzinie, gdzie się Indowie i Persowie stykali, ze Słowianami i Litwinami, powstały pewne właściwości językowe, nieznanne innym szczepom, a znowu w okolicach, gdzie Grecy sąsiedowali z Italami pojawiły się takie odrębności mowy, jakich gdzieindziej się nie spotyka. Wolno tedy wnosić, że w *pewnych* zakątkach praojczyzny aryjskiej z duchów rozwijały się bóstwa, które też tylko u *pewnych* szczepów się spotykają. Tak np. Hestja i Westa, boginie o wspólnej nazwie i naturze, znajdują się tylko u Greków i Rzymian, a Pardzanja i Perkun-Perun tylko u Indów i Słowiano-Litwinów. Nie przeczymy, że rozwój bóstw z duchów przypuszcza wyższy stopień kultury, ale też nie twierdzimy, żeby tych bóstw było wiele. Nie możemy też się zgodzić na zdanie Meyera, jakoby okres wytworzenia się bóstw świadczył o narodowym wyodrębnieniu się szczepów pojedynczych, a zachodzące podobieństwa nie koniecznie wynikać miały ze wspólności rozwoju; owszem, z badań Schradera wynika, iż cywilizacja Indoeuropejczyków w dobie przedrozdziałowej wcale nie była tak niska, iżby wśród niej nie mogły się wyłonić postacie niektórych bóstw wyższych, przynajmniej u niektórych szczepów.

Gruppen wątpli, iżby powiastki ludowe przekształcać się mogły w mity; sądzi, że rzecz się miała odwrotnie. Nie ma wszakże słuszności. Na dowód przyjrzeć się należy zestawieniom, poczynionym przez Mannhardta, z których widać, jak Harpie greckie utożsamiają się z podobnymi postaciami wierzeń germańskich, jak Cyklopy, Centaury i Satyry powtarzają się w folklorze niemieckim i w innych. Nie zawsze wprawdzie odkrywa się tak przekonujący paralelizm;

lecz stąd nie wynika mylność poglądu Mannhardta, jak i wogóle z błędów i pomyłek w zestawieniach pojedynczych nie wypływa do wód mylności metody; to tylko przyznać należy, że dużo jeszcze potrzeba zabiegów, aby ją przez szczegóły przeprowadzić i wątpliwości pousuwać.

VI. Kierunek antropologiczny Tylora i Langa.

Blizsze zapoznanie się z plemionami dzikimi świata pozaeuropejskiego pociągnęło za sobą zbadanie ich podań i wierzeń, za czym poszło stwierdzenie podobieństwa ich do dawnych i nowszych europejskich. Im bardziej się pogłębiały studia antropologiczne, tym jaśniej wychodziły na jaw paralele pomiędzy baśniami i zwyczajami plemion, które z pewnością nigdy się z sobą nie stykały, żyjąc bardzo daleko od siebie. Tak np. znany mit indyjski (powtarzający się u kilku narodów europejskich) o połykaniu słońca podczas zaćmienia przez potwora odnajduje się u Czykitów, Peruwjan i innych ludów amerykańskich (Tylor „Początki cywilizacji,” tom I). Wyobrażanie sobie słońca jako oka dnia, a nieba i ziemi jako stadła, powtarza się także w Europie i daleko na drugiej półkuli. Dużo materiału do zbliżeń tego rodzaju nasuwa znane dzieło Waitza „Anthropologie der Naturvölker,” Lipsk, 1859—70; wyyskał go znakomicie Tylor w swoich „Researches into the early History of Mankind,” 1865 ¹⁾ i w „Cywilizacji pierwotnej,” 2 tomy, Warszawa.

Antropologia usiłuje dowieść, że umysłowość ludzka wszędzie jest jednostajna, że zatem także same lub bardzo do siebie podobne mity powstawać mogą u najróżniejszych narodów świata. Rodzi się więc pytanie, czy i jakie uzasadnienie ma mitologia porównawcza szczepów indoeuropejskich, skoro takie same mity rodzić się mogły i często rodziły się u innych, nie pokrewnych ludów? To też teoria tak zwana antropologiczna nie przyznaje racji bytu mitologjom odrębnych gromad plemiennych.

Pogląd tego rodzaju wygłaszał już Fiske w dziele „Myths and Mythmakers,” 1873. We Francji trzyma się tej teorii H. Gaidoz, redaktor miesięcznika „Mélusine” i autor kilku prac specjalnych, które omawiano w „Wiśle.” Do najwybitniejszych szermierzy kierunku

¹⁾ Dzieło to ukaze się wkrótce w przekładzie polskim Z. A. Kowerskiej. (Przyp, Red.).

antropologicznego w mitologii należy Anglik A. Lang, z którego prac wymieniamy: „Custom and Myth,” 2-e wydanie, 1885; „La mythologie,” przekład artykułu w „Encyclopaedia Britannica” przez L. Parmentiera, 1886 i „Myth, Ritual and Religion,” 2 tomy, 1887. Przyjrzymy się tutaj dwom ostatnim dziełom.

W pierwszym Lang krytykuje poglądy dawnych mitologów, a z nowszych M. Müllera i Spencera; o pracach niemieckich zdaje się nie wiedzieć. Rozwijając swój pogląd, wskazuje zgodności antropologiczne w podaniach np. Greków i Azteków o potopie, Aryjczyków i Australczyków o wykradzeniu ognia, o przemianach ludzi w zwierzęta i t. p. Wszelkie grube, nieokrzesane (Lang dziwnie je nazywa „nieracjonalnemi,” irrational) rysy w podaniach są przeżytkami takichże czasów, bo mit odbija w sobie warunki tej i takiej społeczności, w jakiej się utworzył, a będąc owocem czynności duchowej, może być jednostajnym u najodleglejszych od siebie szczepów, jeżeli te zostają na jednakim poziomie tej czynności.

Na te twierdzenia zgodzić się można. Zachodzi tylko pytanie, czy metoda Langa wyjaśnić jest zdolna wszystkie mity i wszystkie tych mitów rysy? Czy wobec niej kierunek Kuhna i Mannhardta staje się istotnie bezpodstawnym? Lang bowiem usiłuje zawsze dojść do jądra, do ostatniej, że tak powiemy, komórki mitu i najczęściej szuka jej w szczątkowym, przeżytkowym zwyczaju. Tak np. rozwodząc się o podobieństwach podania o wykradzeniu ognia u Greków, Indów i Australczyków, wywodzi je z prastarego zwyczaju pożyczania ognia od sąsiadów-przyjaciół, a wykradania od nieprzyjaciół. Może mieć w tym słuszność, ale to nie wyjaśnia jeszcze odrębności szczegółów podania ani greckiego, ani indyjskiego. Nie należałoby przeto gardzić owocami pracy takich badaczy, jak Kuhn i Mannhardt, którzy usiłowali pewne skupienia mitów w ciasniejszych wprawdzie granicach, ale szczegółowo porównywać i wyjaśniać.

Te same zalety i wady posiada i drugie dzieło Langa: udaje się mu trafnie skrytykować pisarzy, nie trzymających się metody antropologicznej, ale nie zawsze mu się powodzi przy własnym wyjaśnieniu źródła i znaczenia mitów.

Wobec krytyki Langa i zwolenników teorii antropologicznej, powstaje pytanie: czy taka mitologia indoeuropejska, jak ją pojmował np. Mannhardt, ma się tedy, że tak powiemy, rozpląnąć w mitologii wszechludzkiej? Czy Indoeuropejczycy przed rozdziałem na narody mieli jakieś podania, różne od innych szczepów, które i po

rozdzieleniu się pielęgnowali i dalej rozwijali? Aby na to odpowiedzieć, potrzeba się zastanowić nad zagadnieniem, co to jest mit i jakie są jego źródła.

Po Tylorze, najlepiej o tym rozpisał się Vignoli w pracy swej „Mythus und Wissenschaft,” 1880. Człowiek, powiada tam, zawsze i wszędzie szuka przyczyn otaczających go zjawisk; odpowiedź na pytania, które sobie zadaje, bywa trafna lub nietrafna, odpowiednio do stopnia umysłowości jego. Jeżeli się dzisiaj spytamy siebie, dla czego słońce wschodzi i zachodzi, to odpowiedź nastęrcza się nam niewątpliwie pewna. Ale człowiek pierwotny myślał, że ziemia stoi, a że słońce około niej się obraca; zdawało się mu, że w dzień jedzie jakimś wozem po niebie, a w nocy przebywa ocean, opasujący ziemię, aby wrócić do miejsca wschodu. Ciekawość swą przeto człowiek przeddziejowy zaspokoił nie prawdą, lecz mitem, i na tym przestawał. Z biegiem czasu odpowiedzi mityczne ustępowały miejsca prawdziwym; ale po dziś dzień istnieją gromady ludzkie, zadawające się odpowiedziami mitycznymi. Mit przeto ma zawsze podkład psychiczny i jest wynikiem refleksji. Mity bywają rozmaite, odpowiednio do natury pytań; jeżeli chodzi o zjawisko przyrodzone, to mit będzie przyrodniczy; jeżeli chodzi o jakiś fakt dziejowy (np. skąd się wziął ten lub ów naród), to mit będzie dziejowy; jeżeli o nazwę, to będzie etymologiczny; jeżeli wreszcie o jakąś zasadę moralną, to mit będzie etyczny. Błędem jest przeto dopatrywanie się we wszystkich mitach jednej tylko strony, czy historycznej, czy fizycznej, czy też innej. Jak otoczenie człowieka było i jest nadzwyczaj rozmaite, tak też i odbicie się jego w mitach musiało być nader urozmaicone, w tym tylko wszędzie jednostajne, że zawsze na podstawie psychicznej. Stąd też wynika zgodność i niezgodność mitów u różnych plemion: różni ludzie na zasadzie jednakich przesłanek mogli tworzyć jednaki obraz mityczny; ale mogli też mieć inne przesłanki, więc i mit tworzyli inny.

Nie godzi się więc a priori twierdzić, że jeżeli Indoeuropejczycy w wielu razach na pewne pytania odpowiedzieli sobie takimi mitami, jak inne plemiona, to muszą we wszystkich odpowiedziach zgadzać się z niemi. Jednostajność mitów dowodzi jednostajności poziomu umysłowości; znajdują się więc mity z okresu dzikości i u plemienia europejskiego; ale posiada ono też podania z czasów wyższej kultury, a te mogą się nie odnaleźć u plemion dzikich. Klo, jak Lang, szuka tylko mitów najpierwotniejszych, ten

znajdzie zawsze zgodność; ale kto zechce ogarnąć całość mitów indoeuropejskich, ten musi natrafić też na liczne niezgodności.

Najwięcej podobieństw musi się znaleźć w mitach przyrodniczych, natura bowiem najwcześniej zajmowała umysł ludzki zagadkami swojemi. Człowiek pierwotny stał początkowo na poziomie zwierzęcia, więc też, jak zwierzę, wszystko, co go otaczało, poczytywał za żywe i wszystko używotniał, uosabiał, nawet przedmioty nieżywe. Świat wydawał się mu zbiorem istot czujących, dobrych lub złych. Ale stosowało się to nietylko do otoczenia, lecz i do samego człowieka, więc uosabiał i własne funkcje swoje: dech własny wyobrażał sobie jako duch lub duszę, jako coś od ciała oddzielnego (grec. *ánemos*, łacińś. *animus*), trwającego po śmierci ciała. Stąd powstała cześć dusz zmarłych przodków, grająca tak ważną rolę w niektórych religjach. Stąd też zrodziła się wiara w istnienie duszy w przedmiotach nieżyjących, która dała początek fetysyzmowi. Cała przyroda ukazywała się człowiekowi jako zbiorowisko istot, obdarzonych, jak on sam, duszą: tu początek duchów, początkowo ściśle z przedmiotami cielesnemi połączonych. Lecz człowiek poszedł jeszcze dalej: przypisywał tym postaciom nie tylko taką, jak sam miał, duszę, lecz i ciało ludzkie; stąd tak zwana człekokształtność czyli antropomorfizm. Wreszcie duch oddzielał się zupełnie od przedmiotu i zjawiska i stawał się istotnością, podobną do człowieka, ale od niego wyższą: tak powstały demony, a z nich niektóre przerodziły się w bóstwa.

Tak wygląda schemat rozwoju myśli mitologicznej, który dzisiaj można już nakreślić, lecz który wymaga dużo jeszcze wyjaśnień ze względu na stronę psychologiczną swej ewolucji.

Stosując go do mitologii indoeuropejskiej, uczeni dochodzą do wniosku, że w plemienu tym, przed rozpadnięciem się jego na narody poszczególne, rozwój mitologii doszedł do szczybla demonów, że bóstw jeszcze nie znano; być może jednak, że zarodki ich już świły w umysłach, lecz przeważały duchy przyrody, tak samo, jak u wielu szczepów nie-aryjskich. Nie przeszkadza to jednak uzasadnieniu odrębnej mitologii indoeuropejskiej, bo niektóre gromady duchów odrębnie a oryginalnie się w niej rozwinęły, jak np. wodnice (wily, apsarasy, nimfy i t. p.), duchy leśne i t. d. Indoeuropejczycy, wytworzywszy istoty te taką samą drogą psychiczną, co i inne plemiona, ukształtowali je nieco inaczej i odrębnemi bajaniami je osnuli. To też wymagać wolno, aby obok mitologii, że tak po-

wiemy, ogólnoludzkiej, uprawianej na wzór Tylora i Langa, zajmującej się pytaniami, jak mity powstawały i do jakiego rozwoju dochodziły na pewnych poziomach umysłowości (zatrzymując się np. na fetyszyzmie, albo na czci przodków, albo krocząc dalej ku wielobóstwu antropomorficznemu), aby obok takiej mitologii nie zaniedbywano też pielęgnowania indoeuropejskiej mitologii porównawczej, której zadaniem byłoby badanie poziomu mitologicznego Aryjczyków przed rozdziałem na narody poszczególne.

Dwie te bowiem dziedziny nie wyłączają się wzajemnie, lecz wymagają jednoczesnego badania, gdyż się wzajemnie dopełniają. Owszem, oprócz mitologii indoeuropejskiej, powinno się uprawiać i mitologję oddzielnych szczepów aryjskich, najwyższe bowiem bóstwa rozwijały się ostatecznie już po rozpadnięciu się plemienia naszego na narody; toż samo stosuje się do mitów miejscowych, etymologicznych i t. p.

Wynika z wywodów powyższych konieczność zlania w jeden wszystkich kierunków badania mitologicznego. Co zaś do metody, to ta polegaćby powinna na następujących procesach: 1) Zebranie i krytyczne oczyszczenie materiału, celem dojścia najdawniejszej postaci mitu. 2) Zbadanie, czy mit jest własny, czy zapożyczony. 3) Szukanie mitów pokrewnych u innych narodów indoeuropejskich. Jeżeli się znajdują, wówczas mit poczytywać wolno za przedrodziałowy i wykazać należy, jak się rozwijał u każdego narodu. Jeżeli się nie znajdują, wtedy należy mit uważać za nienależący do doby przedrodziałowej. 4) Poszukiwanie mitów podobnych u plemion nie-aryjskich i, w razie znalezienia, orzeczenie w czym się zgadzają, a czym się różnią. 5) Porównywanie takie prowadzi do zbadania znaczenia mitu; tak np. jakiś ciemny mit grecki nagle się rozjaśnia przez zbliżenie jego z podobnym nie-greckim.

Praca na tym polu dużo jeszcze do życzenia pozostawia; nie mało czasu upłynie, zanim się ogromny zasób mitologiczny z gruntu systematycznie przerobi i wyświeтли.

VII. Nowożytny euhemeryzm Spencera i Lipperta.

Skłonność człowieka do uosobiania zjawisk i przedmiotów przyrody, zdaniem Spencera, nie jest skutkiem samodzielnej czynności duchowej, lecz, jak u M. Müllera, obniżeniem się umysłowości, tylko nie drogą zapomnienia językowego, lecz poniekąd inną. Cześć przodków wydaje się mu najdawniejszym objawem religijnym, wy-

nikającym z wiary w duchy. Z niej też Spencer wywodzi cześć bałwanów i fetyszów, okazując licznymi przykładami wiarę w przemieszkiwanie dusz zmarłych w ich obrazach, które dziki w pierwszym lepszym pniu lub kamieniu widzi; w fetyszu też zawsze przypuszcza kryjącą się duszę przodka. Cześć zwierząt również ze czci przodków miała się rozwinąć; zrodziła się z dostrzegania garnięcia się zwierząt i płazów do domostw ludzkich, z przebywania ich w jaskiniach, gdzie zmarłych chowano i z błędnego etymologizowania imion przodków, które często od zwierząt brano. Tą drogą powstała cześć roślin i przyrody wogóle; wszak np. u Australczyków ludzie nosili nazwy Zorza, Słońce, Księżyc i t. p.; otóż mieszano imiona te z nazwami zorzy, słońca i księżyca, i stąd powstawały baśnie, przenoszone z ludzi na zjawiska i ciała niebieskie, a z nich tworzyły się mity fizyczne. Z podań, że pewni ludzie pochodzili od rzeki, góry, wilka, niedźwiedzia i t. d., potworzyły się mity o istotnej prosapji od rzek i gór, zapomniano bowiem, że przodek nosił tylko przezwisko Rzeka, Góra, Wilk i t. p., ale nie był rzeką, górą i t. p. Tą drogą powstała cześć zjawisk i przedmiotów przyrody.

Co się wyżej przywiodło przeciwko pogładowi M. Müllera, to w znacznej części obala teorię Spencera; lecz dodać należy to jeszcze, że odrodził się u niego euhemeryzm starożytny—poczytywanie mitologii za skażenie historii. Być może, iż w niektórych razach będzie trafny, ale nigdy nie da się zastosować do całości zasobu mitycznego. Co się zaś tycze przypisywania większej dawności kultowi, niż mitom, to zdaje się, że droga odwrotna byłaby właściwszą. Jednostronność zaś wywodzenia wszystkiego ze czci przodków razić musi każdego.

Podobnej teorii trzyma się J. Lippert, autor licznych dzieł, wymienianych nieraz w „Wiśle.” Zdaniem jego, wszystkie bóstwa z przodków, a świątynie z ich grobów powstały.

R A S Y E U R O P Y
i
WZAJEMNY ICH STOSUNEK DZIEJOWY.
Napisał
dr. Władysław Olechnowicz.

(Ciąg dalszy).

Rozmieszczenie główniejszych cech rasowych.

Poznaliśmy w ogólnych zarysach siedziby dzisiejsze trzech głównych ras europejskich i powiedzieliśmy, że rasy te właściwie nie graniczą z sobą, lecz wzajemnie się przenikają, tworząc mieszaninę—rasę pośrednią.

Badanie tych ras mieszanych jest ciekawe z wielu względów, a głównie jako zjawisko krzyżowania; ale nam chodzi przedewszystkim o oznaczenie charakteru ogólnego samego procesu mieszania się, gdyż da nam to możność postawienia niektórych wniosków ogólniejszej natury, mogących służyć jako ważne wskazówki historyczne. Dla poznania charakteru tego procesu mieszania się ras potrzeba zbadać rozmieszczenie pojedynczych cech rasowych w istniejącej dziś mieszaninie.

Rozmieszczenie wskaźnika czaszkowego w Europie.

Liczne prace, dokonane w rozmaitych miejscowościach Europy nad wskaźnikiem czaszkowym, dają możność nakreślenia odpowiedniej mapy. Mamy właśnie przed sobą mapę, opracowaną przez Williama Z Ripley'a ¹⁾. Na mapie tej barwa czarna oznacza wskaźniki 87—89; w miarę zniżania się wskaźnika barwa staje się jaśniejszą i przechodzi ostatecznie w barwę zupełnie białą przy wskaźniku poniżej 77. Wszystkich stopni jest siedem; każda grupa różni się od poprzedniej o dwie jednostki. Już z poprzednich danych o siedliskach trzech głównych ras Europy można wnioskować, że najwyższe wskaź-

¹⁾ *L'Anthropologie* z r. 1896, str. 518.

niki przypadają na terytorja środkowe siedzib krótkogłowców. Mapa Ripley'a przedstawia to poglądowo.

Pierwsza, najbardziej na zachód wysunięta plama barwy czarnej (wskaźniki 87—89) zajmuje środek Owernji we Francji; druga, większa plama czarna, niewielkim nieco jaśniejszej barwy paskiem od pierwszej oddzielona, zajmuje całą wyżynę Alpejską. Dalej następuje przerwa, a następna plama czarna skierowuje się ku południowi ponad brzegiem morza Adryatyckiego, przez Bošnję z Hercegowiną, Czarnogórze i Dalmację.

Ripley opracował tylko mapę zachodniej i środkowej Europy; otóż dla dokonania jej potrzeba całą wyżynę Karpacką oznaczyć jeżeli nie czarną plamą, to w każdym razie bardzo ciemną (wskaźnik czaszkowy u górali karpackich zachodnich wynosi 85 do 86, a wschodnich—84 do 85 ¹⁾). Wszystkie te plamy otaczają barwy jaśniejsze w miarę oddalania się od środka plamy. Ku północy zmniejszanie się barwy ciemnej i stopniowe przechodzenie jej w barwy jaśniejsze jest dość regularne. Zjawisko to zależy od tego, że wskaźniki czaszkowe w tym kierunku zmniejszają się stopniowo, tworząc prawdziwy regularny, zmniejszający się szereg arytmetyczny.

Najlepiej zjawisko to ocenić można, jeżeli weźmiemy pod uwagę linię prostą, przechodzącą od wyżyny Alpejskiej, np. z Sabaudji, ku północy przez wschodnie departamenty Francji, dalej przy wschodniej granicy Belgji, następnie przez Holandję aż do zatoki Zuyderzee. Na linii tej znajdują się wszystkie wskaźniki, począwszy od grupy 89 do 87, aż do wskaźnika poniżej 77, a każda grupa zajmie na tej linii prawie jednakowy obszar. Tak samo, gdy weźmiemy pod uwagę drugą linię, równoległą do poprzedniej, prowadzącą od wschodnich stoków wyżyny Alpejskiej do podstawy półwyspu Duńskiego, spostrzeżemy, że rozkład wskaźników będzie zupełnie podobny. Wogóle, przy posuwaniu się dalej na wschód, dostrzegamy, że każda linja, wiodąca ze środkowej Europy do brzegów Bałtyku, przedstawi nam zjawisko analogiczne; mapa Ripley'a wskazuje ten fakt od pierwszego rzutu oka. Zjawisko to zależy od mieszania się dwu różnych pier-

¹⁾ Wskaźniki na mapie Ripley'a są znacznie wyższe od podanych w dziele Topinard'a; ten ostatni podaje wskaźnik dla Owernji 84—85. Na różnice te nie zwracamy uwagi, gdyż chodzi nam nie o ścisłość obserwacji danego faktu, lecz o jego charakter ogólny. Różnica zapewne zależy od innej metody pomiarów.

wiastków rasowych: jasnego długogłowca—z jednej strony i krótkogłowca środkowej Europy — z drugiej.

Nie zadawano sobie dotychczas pytania: do jakiej epoki odnieść należy to zjawisko mieszania się dwu typów. Broca pierwszy je spostrzegł we Francji. Krótkogłowcom Owernji nadał on nazwę *Celtów*, rasę zaś długogłową nazwał ogólnie rasą *Kimrów* (*Kymris*), rozumiejąc przez nią rasę germańską w ogólności. Tym sposobem Broca godził poniekąd ten fakt z panującą wówczas teorią Maxa Müllera o wędrówkach ludów z Azji, mając na myśli epokę historyczną. Gdy to samo zjawisko spostrzeżono i w Niemczech, powstała teoria, według której długogłowiec północny jest przedstawicielem Arjów, a krótkogłowiec przedstawia jakąś nieznaną rasę tubyleczą prawdopodobnie turańskiego, azjatyckiego pochodzenia.

Zjawisko stopniowego zmniejszania się wskaźnika czaszkowego istnieje i na ziemiach Słowian, zajmujących równiny, na północ od Karpat położone; badaniom jego u nas poświęcimy słów kilka.

Już pierwsza praca, dotycząca charakterystyki fizycznej ludności galicyjskiej, wyszła z pod pióra prof. Majera i d-ra Kopernickiego ¹⁾, wykazała, że wskaźnik czaszkowy zmniejsza się w miarę posuwania się ze szczytów gór Karpackich ku równinie północnej. W odpowiednim miejscu (str. 158) wzmiankowanej pracy czytamy:

„Ów zastanawiający fakt, że między ludnością ruską i polską zarówno, typ krótkogłowy jest coraz pospolitszym w miarę tego, jak się ta ludność osiedliła coraz wyżej ku wierzchowinom rzek, mógłby prawdopodobnie nasunąć tę myśl, że może zachodzić pewien związek przyczynowy między topograficzną właściwością pewnej okolicy a typową budową głów u ludności tamże osiedlonej. Lecz podobne przypuszczenie o podobnym wpływie sprzeciwiałoby się najbardziej uzasadnionym i przeważnie wyznawanym zdaniom antropologów o wpływie otoczenia na typ fizyczny człowieka; powinniśmy przeto oczekiwać wytłumaczenia tego faktu na drodze badań historyczno-etnologicznych o naszym kraju.“

W serji drugiej badań autorowie zaczęli wątpić o istnieniu tego faktu, mówią bowiem ²⁾: „Jakkolwiek przeto fakt, wypływający z uprzednich spostrzeżeń i wykazujący pewną łączność między stopniem brachycefalji u Polaków i rozsiedleniem ich topograficznym

¹⁾ „Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej.“ Kraków, 1876 r.

²⁾ „Zbiór wiadom. do antrop. krajowej.“ I, 9. 1885 r., str. 62.

z jednej strony, a typem kranjologicznym Rusinów z drugiej, przedstawił się nam na razie tak znacząco, jak na to zasługiwał pod względem antropologicznym, ~~na~~na podstawie niniejszych spostrzeżeń nietylko znaczenie owego faktu, lecz sama jego rzeczywistość zostały mocno zachwiane.“

To wahanie i niepewność w ocenieniu powyższego faktu pochodzą głównie stąd, że autorowie szukali jego wytłumaczenia w różnicach, zachodzących pomiędzy szczepem polskim a ruskim, jak to wskazuje ustęp dalszy ¹⁾.

„Między równiakami u Polaków z nizin nadwiślańskich kształty krótkogłowe okazały się najpospolitszemi (76%), u Polaków zaś na Rusi osiadłych (Galicja wschodnia) są one najmniej liczne (57%). Natomiast kształty pośredniogłowe i długogłowe są u tych ostatnich dwa razy częstsze (25% i 17%), niż u pierwszych (12% i 9%). Ta ostatnia okoliczność, która się wykazała już była z uprzednich spostrzeżeń naszych, stwierdzałaby niejako uwagi nasze, wypowiedziane wówczas o pochodzeniu rzeczonego zбочenia u Polaków na Rusi osiadłych od typu głównego i miałaby wielką wagę antropologiczną, gdyby ją kiedyś ostatecznie stwierdziły spostrzeżenia, liczniejsze i pewniejsze od dotychczasowych. Dlatego też, nie kwapiąc się z przyjęciem powyższego spostrzeżenia, nasuwającego się nam powtórnie, za cechę antropologiczną faktycznie ustaloną, mamy je wskazać za szczegół, godny uwagi i osobnego badania. Mówiąc wyraźniej, 300 dobrych postrzeżeń cefalometrycznych o Polakach z powiatów ruskich i tyleż z nizin nadwiślańskich, dokonanych przez tę samą osobę, mogą tę ważną kwestję rozstrzygnąć stanowczo.“

Bliższe i dokładniejsze dane dowiodły, że powyższy pogląd jest zupełnie słuszny: wskaźnik czaszkowy w Galicji zniża się od zachodu ku wschodowi; zależy to od domieszki rasy śródziemnomorskiej w Galicji wschodniej. To samo zjawisko istnieje i na szczytach gór Karpackich, gdyż w Zakopanym wskaźnik jest 85 do 86, a około Czarnej-Hory zaledwie 84; pomimo to jednak fakt zmniejszania się wskaźnika czaszkowego istnieje na linii Zakopane—Kraków, jak i na linii Czarna-Hora—Lwów.

Rzeczą jest ważniejszą, że fakt ten spostrzegać się daje nietylko w granicach Galicji, lecz i znacznie dalej na północ.

¹⁾ Tamże, str. 63.

Badania nasze w granicach Królestwa, mianowicie w guberniach Lubelskiej, Radomskiej i Łomżyńskiej, jako też na Litwie, łącznie z poszukiwaniami przez innych badaczy skutecznionemi, pozwalają ustalić ten fakt dla całego obszaru na północ od Karpat. Jeżeli zbadamy wskaźniki czaszkowe na linii, poprowadzonej ze szczytów zachodnich Karpat, Zakopanego, przez Kraków i Warszawę ku granicom Litwy i dalej przez Litwę, Żmudź, to przekonamy się, że rozkład wskaźników będzie taki sam, jak na liniach, badanych poprzednio w Europie środkowej i zachodniej.

Różnice nie dotyczą zasadniczej cechy zjawiska, polegającej na stopniowym zmniejszaniu się wskaźnika, czyli krótkogłowości. Względne różnice polegają na tym, że wskaźniki na szczytach Karpat są nieco niższe; chociaż spadek ze szczytów gór ku dolinie Wisły jest wyraźny, wskaźniki pośrednie 82—81 zajmują znacznie większy obszar, ciągną się bowiem przez całe Królestwo aż do Litwy. Dalszy wyraźny spadek rozpoczyna się na Żmudzi i kończy w granicach siedzib dzisiejszych Łotyszów wskaźnikiem 78. O stosunkach rasowych, dotyczących ziem słowiańskich, leżących dalej na wschód, braknie dotychczas szczegółowych danych, ażeby można było na podstawie tej jednej cechy dać jakieś pojęcie o stosunkach rasowych; pomówimy więc o nich na innym miejscu.

Dotąd, mówiąc o krótkogłowcach Europy środkowej, mieliśmy na względzie ich stosunek do rasy długogłowca północy; teraz powiemy jeszcze słów parę o stosunku tejże rasy krótkogłowców do rasy południowej, t. j. do Śródziemnomorców.

W gruncie rzeczy zasadnicze zjawisko i tu pozostaje to samo, gdyż główne czynniki są te same, t. j. mieszanie się dwu elementów rasowych: krótkogłowca i długogłowca; lecz okoliczności drugorzędne, które lepiej zrozumiemy w dalszym ciągu, wpłynęły na to, że samo zjawisko nie występuje na tak wielkiej przestrzeni. Jeżeli np. weźmiemy linię od środka Owernji do zatoki Lyonńskiej, to otrzymamy także szereg zmniejszających się wskaźników czaszkowych od 87 do 80. Ale najbardziej charakterystyczną będzie linja, prowadząca ze środka wzniesienia Alpejskiego przez półwysep Apeniński aż do południowego jego krańca; na linii tej wskaźnik czaszkowy zmniejsza się tak samo, jak na linii, wiodącej ze środka wyżyny Alpejskiej do Holandji, a właściwie do zatuki Zuyderzee.

W innych częściach Europy stosunki wskaźników są nieco odmienne, ale kraje te leżą, że tak powiemy, na liniach kreso-

wych Europy i są poza granicami głównego zjawiska mieszania się dwu pierwiastków rasowych. I tak, do półwyspu Iberyjskiego przeniknęła stosunkowo niewielka ilość krótkogłowców, przytym dostawali się oni tam w różnych epokach i nigdy nie utworzyli jednej, zwartej masy. Zasadniczym elementem rasowym Hiszpanji pozostali Śródziemnomorcy, chociaż oprócz krótkogłowców (Celtów) w Hiszpanji są wyraźne ślady i elementu jasnego długogłowca Północy, na co zresztą są dowody i w czasach historycznych.

W Anglii, w epoceczwartorzędowej, pierwotni mieszkańcy należeli także do rasy śródziemnomorskiej. Następnie, gdy kraj ten stał się wyspą, niewielka tylko część krótkogłowców dostała się do Anglii; daleko więcej przybywało jej pierwiastków rasowych północnych, i dlatego też wskaźnik w Anglii jest jednostajny na całym obszarze; wynosi on wszędzie około 78, wskazując wyraźną przewagę pierwiastków długogłowych.

Danja, Szwecja i Norwegia są niejako ojczyzną jasnego długogłowca; w krajach tych typ pozostał najczystszy, a wskaźnik czaszkowy—uwzględniając przestrzeń i zaludnienie—najniższym.

Rozkład wskaźnika czaszkowego daje nam możność nakreślenia ogólnego zarysu stosunków rasowych Europy. Ogólny obraz tych stosunków jest dość prosty i daje się streścić w sposób następujący.

W środkowym, górzystym pasie Europy są pewne okolice, w których krótkogłowiec przechowuje się w czystej odmianie, mianowicie: w środku Owernji, na całej wyżynie Alpejskiej, w górzystej części półwyspu Bałkańskiego, wreszcie na szczytach Karpat. Jeżeli będziemy mieli na względzie wskaźniki od najwyższych do 83, to obszar, zajęty przez krótkogłowca, będzie się rozciągał od Finisteru, zajmując całą środkową Francję i ciągnąc się przez środek Europy aż do Dniepru; prócz tego krótkogłowcy zajmują prawie cały półwysep Bałkański.

Stosunek krótkogłowca do ras długogłowych od północy i południa określa doskonale stopniowe, powolne zmniejszanie się wskaźnika czaszkowego. Jest to fakt wielkiej doniosłości, wskazuje on bowiem, że stosunek tych dwu pierwiastków rasowych trwa bardzo dawno, istotą zaś jego jest mieszanie się tych dwu odmiennych pierwiastków w ciągu długiego okresu czasu, i to zarówno od północy, jak i od południa.

W z r o s t.

Przy badaniu mieszania się ras wskaźnik czaszkowy jest cechą najważniejszą, ale inne cechy, jak np. wzrost, dają również pożądane wskazówki; wzrost albowiem należy do bardzo stałych cech rasowych.

Wiemy już, że jasny długogłowiec jest wzrostu wysokiego, krótkogłowiec—średniego, a Śródziemnomorzec—nizkiego. Ponieważ poznaliśmy już siedziby tych trzech ras w Europie, przeto zgóry można przewidywać, jaki będzie rezultat badania tej cechy rasowej. Co się tycze zachodniej i środkowej Europy — wzrost musi być największy na północy, a najmniejszy na południu. Zobaczmy, jakie szczegóły przedstawiają pod tym względem dzisiejsze państwa europejskie.

Wzrost we Francji. Najdokładniej zbadany jest wzrost ludności dzisiejszej Francji, dzięki niestrudzonej energii Broca i jego szkoły. Szczegółowe badania, prowadzone podług najrozmaitszych metod, wykazały, że trzecia część północna ma wzrost najwyższy, część środkowa — niski, trzecia część południowa, oparta o Pireneje, posiada wzrost pośredni. Różnice te zależą od tego, że w północnej Francji jest największa domieszka jasnego długogłowca; w środku, jak już wiemy z badań nad wskaźnikiem, jest skupienie siedzib krótkogłowca; na południu zaś, chociaż wzrost rasy śródziemnomorskiej jest najniższy, lecz pierwiastek jasnego długogłowca pozostał tu w znacznej ilości, podnosząc wskutek tego przeciętną cyfrę wzrostu; wyżyna więc środkowa, jako skupienie krótkogłowców, daje wzrost najniższy. Wędrówki jasnego długogłowca, dążące ku Hiszpanji, zatrzymywały się czas jakiś przed Pirenejami, jako naturalną przeszkodą, i podniosły wzrost dawniejszej ludności Francji południowej.

Szczegółowe mapy wzrostu są bardzo ciekawe, gdyż w wielu razach pozwalają stwierdzić kierunek wędrówek lub też powolnego szerzenia się pewnej rasy przez dzielnicę dawniejszą.

Jedną z najciekawszych map, przedstawiających poglądowo stosunek dwu głównych ras we Francji, jest mapa, ułożona podług następującej zasady oceniania wzrostu: W każdym departamencie oblicza się liczba popisowych, których wzrost przewyższa 1 m 732 mm na ogólną liczbę 10,000 popisowych. Ołóż okazuje się, że największa liczba 1560 przypadków wysokiego wzrostu wypada w departamentach północnych, a najmniejsza 316 wypadła w środku Owernji.

Jeżeli ugrupujemy wszystkie departamenty Francji w dwu częściach w taki sposób, że w jednej pozostawimy te, w których wypada nadwyżka od 1560 do 694, a w drugiej — od 686 do 316, to Francja będzie podzielona na dwie części prawie równe, a linja dzieląca będzie biegła równolegle i mniej więcej w równej odległości od granicy belgijskiej na północy i od granicy południowej, czyli linii Pirenejów.

Wzrost w Belgji. Belgja jest krajem za małym, aby z jego danych można było wyprowadzać wnioski szczegółowe; zanotujemy tylko, że średni wzrost dorosłych mieszkańców Belgji wynosi, podług obliczeń Quetelet'a, 1686 mm, gdy przeciętna dla Francji wynosi 1650 mm. Położenie Belgji na północ od Francji usprawiedliwia w zupełności tę różnicę.

Wzrost w Anglji. Ciekawe zjawisko co do wzrostu przedstawia Anglja. Widzieliśmy, że wskaźnik czaszkowy jest prawie jednakowy na całym obszarze Anglji i podaliśmy przyczynę tego zjawiska, a mianowicie, że obie mieszkające się rasy należały do długogłowców, ale różniły się wzrostem. Rasa dawniejsza należała do pierwiastku Śródziemnomorców i przybywała z południa Europy, rasa późniejsza była wzrostu wysokiego i przybywała z północy Europy. Z powodu tej różnicy wzrostu widzimy w dzisiejszej Anglji stopniowe zwiększanie się wzrostu od południa ku północy. Na brzegu południowym średnia liczba wzrostu spada w niektórych miejscowościach do 163 a nawet do 161 cm, ku północy zaś stopniowo wzrost się zwiększa i dochodzi w Szkocji średnio do 171 cm.

Wzrost w Szwecji i Norwegji. Wzrost ludności tych krajów należy do najwyższych i wynosi średnio: dla Szwecji 169, dla Norwegji 171 cm. Jest pewna analogja w zjawiskach wzrostu między Szwecją i Norwegją z jednej, a Szkocją z drugiej strony. I tu i tam wzrost zwiększa się ku północy; i tu i tam wzrost najwyższy kryje się w górach i na drobnych, głęboko wrzynających się w morze cyplach północno-zachodnich. Dodać jednak należy, że Norwegowie są wyżsi od Szkotów i są najwyższym ludem w Europie—przynajmniej w niektórych okręgach.

Wzrost w Niemczech. Środowiskiem największego wzrostu dla narodu niemieckiego jest podstawa półwyspu Duńskiego; stąd wzrost się zmniejsza w kierunku południowym, a właściwie w kierunku wschodnio-południowym.

Wzrost na półwyspie Włoskim. Najwyższy wzrost spostrzegamy w prowincji Weneckiej, co się objaśnia tym, że kraj ten leży tuż u wrót, któremi hordy północne mogły przenikać do Italji.

W Piemencie, z powodu najbliższego sąsiedztwa ze zwartą grupą alpejską krótkogłowca, wzrost jest niski. Zwiększa się on nieco w Toskanji, dalej na południe stopniowo się zmniejsza i dochodzi do minimum wzrostu dla Europejczyka na wyspie Sardynji, gdzie wynosi średnio zaledwie 158 *cm.*

Szczegółowy ten rozbiór stosunków rasowych, wynikających z badania wzrostu, kończymy streszczeniem uwag, które podał Topinard w zakończeniu rozdziału, traktującego o wzroście w Europie.

„Europa, z powodu różności wzrostu, daje możność robienia studjów nad wielkimi prądami ras, ścierających się z sobą. Trzy główne rasy europejskie istnieją w większych lub mniejszych grupach, w wielu razach znikających, jak gdyby roztopiających się jedna w drugiej. Ale jeżeli pominiemy szczegóły, trzy te rasy przedstawiają się w następujący sposób.

„Rasa jasnego długogłowca w stanie najczystszy istnieje na wyspie Islandji, w Norwegji i Szkocji. Na południu Szkocji wzrost zmniejsza się stopniowo. Z Norwegji, przez Szwecję i Danję, jak również przez Finlandję, przechodząc na terytorjum Rosji, znizła się również.

„W niektórych miejscowościach wzrost się nieco zwiększa, na przykład dokoła brzegów południowych morza Bałtyckiego, a stąd w kierunku nieco ukośnym na południo-zachód — ku Westfalji, Luksemburgowi i równinom Szampanji, dalej znowu aż do wzgórz Burgundji, lecz, jako zjawisko ogólne, istnieje ciągle zmniejszanie się ku południowi. Najdłuższa linja stopniowego zmniejszania się prowadzi z Finlandji przez Polskę i Austro-Węgry, skąd ciągną się dalej trzy odnogi: pierwsza—w kierunku Serbji, druga—w kierunku Piemontu, a trzecia—aż do południowych krańców Włoch.

„Morze Północne z cieśniną Kaletańską i Bałtyk są ogniskiem pierwotnym lub wtórnym jasnego długogłowca, gdy brzegi morza Śródziemnego są siedzibą pierwotną długogłowca ciemnego. Pomiedzy temi dwoma pierwiastkami rasy długogłowej znajdujemy rasę krótkogłowca wzrostu średniego.“

Barwa włosów, oczu, skóry.

Barwa włosów, oczu i skóry może być także przedmiotem studiów w celu bliższego określenia stosunku ras w Europie, a to dlatego, że trzy główne rasy europejskie różnią się znacznie pod tym względem. Wskutek mieszania się ras powstają barwy pośrednie.

W barwie włosów, przy mieszaniu się ras europejskich, tworzą się wszelkie możliwe odcienie: od kruczo-czarnej do najjaśniejszej, prawie białej. Pomiędzy temi dwiema skrajnemi barwami układano kilkadziesiąt próbek włosów o barwach w taki sposób stopniowanych, że próbki obok siebie leżące prawie się nie różniły.

W barwie skóry zachodzi to samo zjawisko. W Europie istnieją liczne odmiany barwy skóry: od białej, delikatnej, z siatką naczyń włoskowatych — u mieszkańca Północy, aż do śniadej, ciemnej skóry Śródziemnomorza.

Barwa oczów daje wyborny przykład powstawania barw pośrednich: jeżeli jedno z rodziców ma oczy barwy piwnej, drugie niebieskiej, w potomstwie barwa oczu w wielu wypadkach bywa zielona; jest to ten sam rezultat, jaki otrzymuje malarz, mieszając ze sobą dwie owe barwy.

Dla określenia jednakże stosunku pierwiastków rasowych w danej mieszaninie nie tyle ma znaczenia badanie tworzących się barw mieszanych, ile obecność barw, właściwych każdej rasie wśród danej mieszaniny. Ta zasada okazała się najpraktyczniejszą i służy za podstawę dla wszelkich prac dzisiejszych w zakresie charakterystyki antropologicznej każdej ludności, otrzymane zaś tą drogą rezultaty są zupełnie zadawalające.

Dla bliższego poznania rezultatów, osiągniętych w Europie, podajemy kilka liczb, dających dokładne pojęcie o stosunku wzajemnym pierwiastków rasowych w trzech krajach, mianowicie: Skandynawji, Francji i Hiszpanji. Podane liczby przedstawiają stosunek odsetny.

Na sto jednostek	w Skandynawji	we Francji	w Hiszpanji
Włosy czarne	4,3	10,4	39,4
„ ciemne (brunet)	11,2	18,7	35,2
„ jasne	43,0	29,0	4,2
„ jasno-blond	6,4	4,4	0,6
„ ryże	1,8	1,9	0,3

Na sto jednostek	w Skandynawji	wo Francji	w Hiszpanji
Oczy czarne	2,1	4,5	21,5
„ ciemne.	6,0	14,1	19,7
„ piwne	6,3	10,7	16,4
„ siwe	17,2	26,2	18,5
„ niebieskie	68,4	44,5	23,9
Skóra śniada	17,8	49,1	66,5
„ pośrednia	4,6	8,6	18,9
„ jasna	77,6	42,3	14,6

Przeglądając powyższą tabelkę, możemy łatwo zdać sobie sprawę ze stosunków trzech pierwiastków rasowych w każdym z tych krajów.

Ażeby ten stosunek zrobić wyraźniejszym, wyrzuca się z rachunku barwy mieszane, pośrednie, pozostawiając tylko barwy ciemną i jasną; wtedy otrzymamy następującą tabelkę.

Włosy ciemne	15,5%	39,1	74,6
„ jasne	75,8	63,5	23,3
Oczy ciemne.	8,1	18,6	41,2
„ niebieskie	68,4	44,5	23,9
Skóra ciemna	17,8	49,1	66,5
„ jasna	77,6	42,3	14,5

Posuwając analizę dalej, w celu ujęcia stosunku typów rasowych, łączymy barwę ciemną włosów, oczu i skóry w jedną grupę, a barwę jasną w drugą; tym sposobem otrzymujemy prosty stosunek typów:

	Typ blondyna	typ ciemny
Skandynawja	77,3	13,8
Francja	39,2	49,9
Hiszpanja	20,5	60,7

Gdybyśmy w podobny sposób badali ludy Europy środkowej, np. biorąc pod uwagę Danję, Niemcy i Włochy, otrzymalibyśmy rezultat analogiczny: jasna barwa oczu i włosów, przeważająca na północy, zinniejsza się stopniowo ku południowi, naodwrot zaś—barwy ciemne przeważają na południu i zmniejszają się ku północy.

Gdy posuwamy się dalej ku wschodowi, spostrzegamy to samo zjawisko. Jeżeli bowiem z ziem litewsko-słowiańskich poprowadzimy linię zaczynającą się np. od Kowna i biegnącą przez wschodnie okolice Królestwa i wschodnią Galicję do okolic Czarnej - Hory, to barwa niebieska oczu ubywać będzie stopniowo w miarę posuwania

się od północy ku południowi. Na Żmudzi ilość oczu niebieskich dochodzi do 60%, a w okolicy Czarnej-Hory spada do 2%.

Niewielka ilość badań, dokonanych dotychczas, nie pozwala na postawienie cyfr tak dokładnych, jakie podaliśmy wyżej dla Europy zachodniej, lecz są one całkiem wystarczające, ażeby wykazać zupełną analogję do stosunków rasowych, poznanych dokładnie w Europie środkowej i zachodniej. O niektórych, nieznacznych zresztą różnicach będziemy mieli sposobność pomówić na innym miejscu. Tu zanotujemy tylko pewną właściwość, cechującą Europę wschodnią, a mianowicie: na szczytach gór Karpackich wzrost krótkogłowców zwiększa się. W Europie środkowej i zachodniej wzrost, jak widzieliśmy, zmniejsza się stopniowo od północy aż do krańców południowych, co zależy od tego, że wzrost jasnego długogłowca jest wysoki, wzrost krótkogłowca Europy środkowej średni, a Śródziemnomorca—nizki. Otóż odłam krótkogłowców, zaludniający Karpaty i kraje półwyspu Bałkańskiego, odznacza się wzrostem wyższym od średniego. Zjawisko to daje się zauważyć i dalej na wschód, mianowicie w południowej części państwa Rosyjskiego.

Z tym jednym wyjątkiem, dotyczącym jednej tylko cechy, mianowicie wzrostu, stosunek wzajemny do siebie trzech głównych ras Europy zachodniej i środkowej jest jednakowy. Zachowanie się wskaźnika czaszkowego, barwy skóry, włosów, oczu, wzrostu—wskazują, że najważniejszą cechą ogólną tego stosunku jest stopniowe mieszanie się owych trzech ras. Najlepiej ten stan rzeczy przedstawiają mapy, opracowane dla każdej cechy z osobna. Przeglądając te mapy po kolei, można widzieć dokładnie zjawisko wzajemnego przenikania jednej rasy w siedziby drugiej.

Chcąc to zjawisko przedstawić na jednej mapie, należałoby ją wykonać w taki sposób, aby każda z trzech ras była oznaczona inną barwą. Rasę jasnego długogłowca należałoby przedstawić za pomocą linii, wychodzących z Islandji, Szkocji, Norwegii i Szwecji. Linje te rozchodziłyby się promienisto po całej Europie, sięgając północnych brzegów Afryki i Azji Mniejszej, a na wschodzie przez stepy zakaspijskie do stoków zachodnio-północnych wyżyny środkowo-azjatyckiej. Barwa, przedstawiająca rasę ciemnego długogłowca, obejmując wybrzeża morza Śródziemnego, dążyć będzie z krajów Europy południowej promienisto ku północy aż do Szwecji i Norwegii, do granic północnych Litwy, a przez wrota pomiędzy morzem

Czarnym a Karpatami sięgając równin południowej Rosji aż poza Dniepr.

Siedziby krótkogłowca rasy celto-słowiańskiej, zajmują, jak wiemy, środek Europy pomiędzy dwiema poprzednimi rasami. Barwa, przedstawiająca tę rasę, będzie ciemną w Europie środkowej, gdzie krótkogłowcy siedzą w zwartych masach, a ku północy i południowi stopniowo stawać się będzie bledszą, dochodząc jednakże tak do krańców południowych jak i północnych Europy.

Widzimy tedy, że wzajemne przenikanie się trzech ras jest najogólniejszym zjawiskiem w stosunkach rasowych Europy.

Jest to zjawisko pierwszorzędного znaczenia, którego poznanie musi zmienić zasadniczo dotychczasowe pojęcie w historii o wędrówkach ludów. Że wędrówki istniały, to rzecz nie ulegająca wątpliwości, gdyż są one dobrze znane nawet w czasach historycznych; chodzi jednak o wpływ ich w historii, w tworzeniu się państw nowożytnych. Jeszcze bardzo niedawno przypuszczano, że wszystkie ludy Europy, mówiące językami aryjskimi, przywędrowały z Azji. Fakt, powyżej wyjaśniony, zupełnie zaprzecza temu pogładowi i wskazuje, że historyczne wędrówki mniejszych lub większych hord nie zmieniły zasadniczych pierwiastków rasowych.

Jeżeli nadto weźmiemy pod uwagę fakt dziś niewątpliwy, że od czasów neolitu wszystkie kopalne szkielety ludzkie należą do ludności tej samej, pod względem składników rasowych, jaka dziś istnieje: to tymbardziej stanie się jasnym, że o wędrówkach w dawniejszym rozumieniu rzeczy nie może być mowy.

Zjawisko stopniowego zmniejszania się wskaźnika czaszkowego od wyżyny Francji środkowej w kierunku brzegów morza Północnego było najpierw dowiedzione przez uczonych francuskich. Broca odrazu spostrzegł, że zjawisko to zależy od mieszania się dwu różnych pierwiastków rasowych. Uczony ten starał się następnie odszukać wskazówki, stwierdzające to zjawisko w czasach historycznych, mianowicie za pomocą danych, zaczerpniętych z historyków rzymskich, a głównie z Cezara.

Cezar, jak wiadomo, podaje, że za jego czasów Galja dzieliła się na trzy strefy, z których każda była zamieszkiwana przez odrębną ludność, a mianowicie—posuwając się z północy na południe—przez Belgów, Celtów i ludność Akwitanji. Każdy z tych narodów rządził się innemi prawami, posiadał odrębny język i obyczaje. Garrowa oddzielała Akwitanję od siedzib Celtów, a Sekwana i Marna

oddzielała tych ostatnich od Belgów. Siedziby Celtów rozciągały się aż do Helwecji i do Renu.

Określenie Cezara jest zupełnie zgodne z rezultatami, osiągniętenia za pomocą badań antropologicznych. Mieszkańcy Akwitacji odpowiadają rasie śródziemnomorskiej, mającej i dziś przewagę we Francji południowej. Celtowie są to dzisiejsi krótkogłowcy, zajmujący jeszcze i obecnie Francję środkową. Belgowie są to przedstawiciele rasy północnej.

Broca, powołując się na powyższy ustęp z Cezara, pozostawił krótkogłowcom dawną ich nazwę historyczną Celtów, a rasę północną, rasę, w której przeważa typ jasnego długogłowca, ochrzcił mianem rasy Kimrów, zapożyczonym od historyka Thierry'ego.

W dalszym ciągu badań antropologicznych przekonano się, że Niemcy również nie są narodem jednolitym, że ludność niemiecka składa się także z dwóch pierwiastków, i to z pierwiastków takich samych, jakie znaleziono we Francji.

Uczeni niemieccy, jak widzieliśmy ze sprawozdania w pierwszej części, zajęli stanowisko odrębne. Opierając się przeważnie na lingwistyce i archeologii, postawili sobie za zadanie rozwiązać pytanie następujące: który ze znanych typów antropologicznych, należących do ludów, mówiących językami aryjskimi, uważać należy za pierwotnych Arjów? Badania w tym kierunku nie doprowadziły do rezultatów, któreby mogły rozjaśnić ciemności prahistorji. Przypuszczając, że pierwotnymi Arjami może być tylko rasa północnego długogłowca, wypadałoby znowu prawić o wędrownikach dalekich, lubo w kierunku przeciwnym. Co się tycze rasy krótkogłowców, ta, jako nie aryjska w mniemaniu tych uczonych, mało zwracała na siebie uwagi. Przypuszczano, że jest pochodzenia turańskiego i że w dziejach ludzkości podrzędną tylko odgrywała rolę.

Badania antropologiczne na ziemiach, leżących na północ od Karpat, mianowicie wśród Polaków i Litwinów, pozwalają postawić pewniejsze wnioski w kierunku, wytkniętym przez uczonych francuskich. Zmniejszanie się stopniowe wskaźnika czaszkowego dowodzi bezsprzecznie, że ludność Polski i Litwy wytwarzała się na miejscu, że to wytwarzanie się odbywało się w epoce przedhistorycznej, poczynając co najmniej od końca epoki neolitycznej.

Przypuszczenie wędrowki Polaków i Litwinów staje się absolutnie niemożliwe, ponieważ niepodobna byłoby wytłumaczyć, dla jakich powodów Polacy, po przybyciu do Europy, mogliby stanąć

szeregami na linjach, przechodzących od Karpat ku północy, w ten sposób, że wskaźniki najwyższe znalazły się na szczytach łańcucha gór Karpackich, a najniższe na północnych krańcach Polski, gdy wskaźniki pośrednie znajdują się w środku, t. j. we właściwym sobie miejscu. Tak samo Litwini, choć mający wskaźnik wyższy, zajęli południową część kraju, a Żmudzini, o wskaźniku niższym, musieli zająć miejsce jeszcze wyżej ku północy. Wogóle fakt stopniowego przereźdzenia się barwy ciemnej włosów i oczu, przy zwiększaniu się ilości niebieskich oczu i typów blondynowych, wskazuje, że oba te narody tworzyły się na miejscu i w tej samej epoce.

Ponieważ zjawisko to występuje zarówno na zachodnich stokach Karpat, w dzielnicach czysto polskich, jak i na wschodnich stokach Karpat, t. j. w dzielnicach ruskich, przeto wypada wnioskować, że podział osiadłego tu ludu na dwa szczepy: polski i ruski—należy do faktów historycznych późniejszej doby.

Ta zaś okoliczność, że zjawisko zmniejszania się wskaźnika czaszkowego daje się widzieć w dalszym ciągu ku północy, na ziemiach, zamieszkałych przez Litwinów i Żmudzinów, dowodzi, że proces wytwarzania się ludów na poręczach Wisły i Niemna z dwu zasadniczych pierwiastków rasowych, a to na całej przestrzeni od Karpat aż poza granice Żmudzi, był *wcześniejszym* aniżeli tworzenie się języków aryjskich. Badania antropologiczne nad ludnością Francji i Niemiec, oraz w naszych krainach, daje możliwość dokładnego ocenienia wartości badań lingwistycznych dla prahistorji.

Wszystkie wyżej wymienione kraje osiedlone są przez ludy, składające się z tych samych dwu zasadniczych pierwiastków rasowych, i jest prawdopodobnym, że wytwarzanie się tych ludów odbywało się w jednej epoce, lub też w epokach niezbyt od siebie odległych. Cóż widzimy pod względem lingwistycznym? Francja mówiła językiem celtyckim, dziś mówi romańskim; w Niemczech istnieje odrębny język, będący jedną z gałęzi aryjskich. U nas mamy dwa języki, z których każdy należy do pierwotnych aryjskich, chociaż ziemie na wybrzeżach Wisły i Niemna należą do tej samej formacji antropologicznej.

Widzimy więc, że dokładne zbadanie stosunku rasy jasnego długogłowca na ziemiach naszych lepiej wyjaśnia wzajemny stosunek dwu najważniejszych elementów rasowych Europy; granica sfery jasnego długogłowca i prawdopodobnej jego siedziby pierwotnej zarysowują się wyraźniej. Widzieliśmy już, że typ jasnego długo-

głowca przechował się najlepiej w Islandji, Szkocji i na półwyspie Skandynawskim. Na kontynencie Europy—brzezi morza Północnego i Bałtyckiego należą także do siedzib tej rasy, gdyż typ ten jest tu jeszcze bardzo wyraźny. Właściwą granicę sfery jasnego długogłowca stanowi linja, przechodząca od Finisteru przez Alpy i górzystą część Europy środkowej, a w końcu przez góry Karpackie; jakkolwiek zaś dalej na południe od tej linii są jeszcze liczne ślady tej samej rasy, zawsze jednak linja powyższa, przechodząca przez zwarte grupy krótkogłowca, musi być uważana jako granica dla rasy długogłowca.

Pozostaje nam jeszcze zbadać granicę wschodnią Europy, dla poznania stosunków rasowych i z tej strony. Idzie tu głównie o rasę jasnego długogłowca, która w ostatniej epoce prahistorji, jak również i w dobie historycznej, odgrywa pierwszorzędną rolę w ewolucji ludzkości.

W Europie zachodniej i środkowej stosunki rasowe zostały opracowane dostatecznie. Rezultaty, podane przez nas, mogą być uważane jako dostatecznie dowiedzione; dlatego też podawaliśmy je bez cytowania źródeł, jako fakty powszechnie i bezspornie przyjęte. Dla wschodniego pogranicza Europy takich danych szczegółowych, odnoszących się do każdej miejscowości, dotychczas niema. Są jednak dwie prace ogólniejsze, które wystarczą zupełnie do zrozumienia ogólnego stosunku ras na tym obszarze.

Pierwszą jest praca p. Zografa ¹⁾, profesora Uniwersytetu Moskiewskiego, dotycząca ludności wielkorosyjskiej. Praca to jedna z poważniejszych w dotychczasowej literaturze antropologicznej; a chociaż w niektórych szczegółach nie jest dość ściśle wykonana, jednakże rezultat ostateczny, dotyczący stosunków ogólniejszej natury, zgodny jest z rezultatami innych autorów.

Ponieważ ludność wielkorosyjska stanowi na północnym wschodzie ostatnią, krańcową grupę rasy europejskiej, przeto, dla dania czytelnikowi sposobności poznania ciekawszych wywodów, przytaczamy niektóre ustępy z ostatniego rozdziału pracy profesora Zografa, dotyczące stosunków rasowych.

¹⁾ „Trudy Otdiela antropologii,“ t. XV. N. J. Zograf: Antropologiczeskija izsledowanija mužskawo wielkorusskawo nasienienija Władimirskoj, Jarosławskoj i Kostromskoj gubernij. Moskwa, 1892.

„Rezultaty otrzymane przezemnie i przez N. I. Lyżina, jak również dane, których dostarcza literatura, mianowicie prace prof. Taranieckiego, D-ra Emme'go, K. H. Ikowa, D. N. Anuczina, A. N. Krasnowa, przekonywają, że Wielkorosja nie zawiera narodowości jednolitej, lecz przeciwnie obejmuje mieszaninę kilku typów, jak się zdaje, typów licznych i różniących się pomiędzy sobą. Autorowie, którzy się zajmowali tym przedmiotem, nie zgadzają się z sobą co do ilości tych typów pierwotnych. Większość, w tej liczbie niemal wszyscy, którzy badali kulturę i język rosyjski, są zdania, że naród rosyjski, a szczególnie wielkorosjanie w gubernjach centralnych, pochodzą ze zlania się dwu typów: słowiańskiego — przybyłego, a z tym nie rdzennego dla Wielkorosji, i drugiego — starożytnego, rdzennego, który jedni nazwali typem fińskim, inni zaś mianem ogólniej-szym — rasą uralo-ałtajską.“

Aby dać czytelnikowi dokładniejszy obraz tego mieszania się dwu sąsiednich typów, a raczej dwu różnych ras, przytoczymy pogląd najznakomitszego etnologa dzisiejszej doby, prof. E. T. Hamy'ego, wypowiedziany w prelekcji wstępnej w Muzeum Antropologii ¹⁾ w r. 1885, pogląd, będący ostatnim słowem nauki w dziedzinie ludoznawstwa.

Przedmiotem tej prelekcji są uwagi ogólne o rasie żółtej. Ponieważ stosunek jednej rasy do drugiej stanowi jedno z najciekawszych zjawisk, a jednocześnie jest jednym z najważniejszych zagadnień historii i prahistorji, więc nie ograniczymy się zacytowaniem zdania znakomitego uczonego jedynie w kwestji stosunku rasy europejskiej do azjatyckiej, lecz przytoczymy kilka wyjątków, dotyczących też stosunku rasy żółtej do innych ludów z nią sąsiadujących, a to dla dopełnienia obrazu mieszania się sąsiadujących ras wogóle.

Po krótkim wstępie, zawierającym wiadomości historyczne o rasie żółtej, autor przystępuje do właściwego przedmiotu.

„Odróżniamy osiem rozgałęzień głównego pnia rasy żółtej; gałęzie te sąsiadują ze sobą dość blisko, są mniej lub więcej ludne i mniej lub więcej rozgałęzione. Dajemy im tymczasowo następujące nazwy: mongolska, turecka, indo-mongolska, aleucka, tunguska, Aino, chińska i gałąź Eskimów. Nazwa pierwszej gałęzi, mongolskiej, niewłaściwie była używana na oznaczenie całego pnia.

¹⁾ *L'Anthropologie*. 1885 r., t. VI, № 3.

„Mongolowie tworzą gromadę, liczącą dwa do trzech milionów, a zajmującą przestrzeń pomiędzy Syberją, Chinami, Mandżurją i Turkiestanem. Dzielą się obecnie na Mongolów wschodnich (noszących także nazwę „zewnątrznych”), Mongolów zachodnich (zwanymy Kałmukami) i na Burjatów (noszących też nazwę Mongolów północno-wschodnich).

„Mongolowie, należący do którejkolwiekbądź z powyższych grup, w swej charakterystyce fizycznej i moralnej najlepiej uwydatniają typ rasy żółtej. Podając charakterystykę każdej grupy osobno, zebrałiśmy wszystkie cechy, które można znaleźć rozrzucone pojedynczo pomiędzy wszystkimi ludami azjatyckimi.

„Cechy te są następujące: włos gruby, twardy, w przecięciu dokładnie kolisty. Barwa skóry przechodzi od blado-cytrynowej do ciemnożółtej, a nawet czerwonej. Oko ciemne, skośne, co zależy od pewnego sfaldowania skóry w powiece dolnej; budowa zaś kostna oczodołów nie ma żadnego udziału w skośności oczu. Czaszka krótka, dochodząca do skrajnej krótkogłowości, o wskaźniku 98,21, t. j. do kształtu prawie kolistego; wskaźnik przeciętny przechodzi 87; sklepienie czaszki jest niskie. Budowa kostna twarzy odpowiada zupełnie budowie czaszki: krótka, szeroka, kwadratowa. Najbardziej charakterystyczną jest budowa kości policzkowych, mocno rozwiniętych, wystających ku górze i na zewnątrz. Wskutek tego, łuki jarzmowe są oddalone od czaszki, całkowicie widoczne przy oglądaniu czaszki z góry. Ta właśnie budowa kości policzkowych jest przyczyną tej nadzwyczajnej szerokości twarzy, którą się odznacza typ rasy żółtej.“

Następnie autor podaje charakterystykę Kałmuków, wskazując, jak łatwo ulegają oni asymilacji pod wpływem panowania rosyjskiego, i przechodzi do opisu drugiej z kolei gałęzi—tureckiej.

„Drugą gałąź stanowią starożytni Turcy, niegdyś najbardziej zbliżeni do Mongolów; gałąź turecka północna, oderwana od innych w czasie wielkich najść w końcu wieków średnich, zachowała jeszcze w części swój wygląd starożytny. Ci Turcy północni noszą dziś nazwę Jakutów; mieszkają oni nad Leną w liczbie około 200 000. Niektóre grupy tego plemienia, jak na przykład Ucza, Cheta — do dnia dzisiejszego przechowują bardzo wyraźne cechy mongolizmu.

„Inni Turcy, w liczbie dochodzącej może do 20 milionów, znani pod ogólną nazwą Turkomanów, są bardziej zmieszani z innymi szczepami. Z danych, osiągniętych przez barona de Bade, można

się łatwo przekonać, że są oni bardzo zbliżeni do swoich krewniaków północnych, Jakutów. Stwierdziły to badania, dokonane na południe od morza Kaspijskiego—na plemionach, noszących nazwę Jamondów, Goklanów i innych, oraz na Kaukazie—u plemienia, noszącego nazwę Abreków. Przy badaniach jednak pamiętać należy, że niektóre plemiona sztucznie zniekształcają swe czaszki, co się napotyka u Kurdów i Baktjarów. Głowa Turka jest wysoka i krótka, ale niezbyt szeroka, wskutek czego wskaźnik czaszkowy jest podkrótkogłowy. Twarz jest odpowiednia do budowy czaszki, jest więc mniej szeroka niż u plemion z pierwszej gałęzi mongolskiej.

„Dalszy ciąg naszych studjów nad gałęzią turecką stanowiły badania długiego szeregu typów pośrednich pomiędzy Mongołami a Turkami, jak Uzbeków, Kirgizów, Baszkirów, Nogajców; następnie badaliśmy typy pośrednie pomiędzy Turkami a Finnami, mianowicie wszystkie te grupy nadzwyczaj pomieszane, jakie stanowią ludność wschodnich gubernji Rosji, bardzo niewłaściwie nazwaną ogólnym mianem Tatarów. Dalej, badaliśmy typy pośrednie pomiędzy Turkami z jednej, a z mieszkańcami Kaukazu, Słowianami, Grekami, a nawet Arabami i Osmanlisami w Konstantynopolu — z drugiej strony.

„Przechodziliśmy od jednej rasy do drugiej przez stopniowania nieznaczne i przekonaliśmy się, że odgraniczenie rasy żółtej od białej przedstawia nadzwyczajne trudności naukowe. — Tę samą trudność w odgraniczeniu dwu tych ras napotkaliśmy przy badaniach w strefach północnych.

„Syberja północna w zachodniej swej połowie jest zamieszkała przez ludy, jak np. Samojezy, Kaniry i inne, których typ przedstawia tak wielkie wahania, że się przechodzi stopniowo, bez przerwy, od Mongoła do Lapończyka. Dalej, w tej samej strefie są typy pośrednie, stanowiące bezpośrednie przejście od Lapończyka do Finna i od Finna do Słowianina. Tym sposobem można ułożyć długie serje, bez żadnej przerwy od najbardziej typowych przedstawicieli rasy żółtej do typów rasy białej, noszących wszystkie cechy tej ostatniej.

„Tym właśnie narodowościom przejściowym—jeśli tak się wyrazić można — nadał Prichard wspólną nazwę „Allophylian races“, chcąc je odróżnić jedną nazwą zbiorową od rasy Indo-Giermańskiej.“

Nie chcemy nużyć czytelnika szczegółami, które przytacza uczonego profesora Muzeum Antropologicznego; dość, że ogólne pojęcie

stopniowych przejść od rasy żółtej do rasy białej w Europie, wypowiedziane w powyższej prelekcji, nie ulega dziś żadnej wątpliwości. Na tym powinniśmy właściwie skończyć badanie granicy wschodniej Europy; gdy jednak to zjawisko rozszerzania się ras jest tak ważne dla właściwego zbadania tła następnych dziejów aż do czasów najnowszych, przeto pozwolimy sobie choć w skróceniu powtórzyć za prof. Hamy'm opis kilku innych gałęzi rasy żółtej, ponieważ i tu daje się widzieć to samo zjawisko stopniowego mieszania się z sąsiednimi rasami.

„Przechodzimy obecnie — mówi prof. Hamy — do trzeciej gałęzi, mianowicie do ludów gór Himalajskich, którym Prichard dał ogólną nazwę ludów Indo-Tatarskich, my zaś proponujemy nazwę Indo-Mongolskich, właściwszą tak z powodu stosunków rasowych, jak i dla położenia geograficznego.

„O ile sądzić można z danych, zebranych dotąd, są to ludy pod każdym względem pośrednie pomiędzy Turko-Mongołami a Indo-Chińczykami. W Tybecie, którego ludność nosi miejscową nazwę Bhot, badania wskazują bardzo blizkie powinowactwo z Mongołami; kości policzkowe są bardzo wydatne, oczy skośne, nos prosty, czasem nieco wklęsły, niekiedy bardzo znacznych rozmiarów, co przypomina niektórych mieszkańców Ameryki północnej. Ich wskaźnik czaszkowy jest podkrótkogłowy. Typ ten, bardzo wyraźny na najwyższych miejscowościach płaskowzgórza, traci swą wyrazistość stopniowo, w miarę jak się posuwamy ku dolinom, gdzie się miesza z rozmaitemi pierwiastkami: w jednych miejscowościach z rasą mniej lub więcej białą, w innych z rasą drawidyjską lub kalaryjską. W Assamie szczepek indo-mongolski łączy się z pokoleniami górskimi tego kraju, należącymi do rasy małajskiej. W Indo-Chinach ludność Birmanji, Syjamu i Annamu pod względem antropologicznym ma związek bezpośredni z Azją środkową, tworząc całość dość jednolitą, bardzo zbliżoną do ludności Tybetu.

„Tym sposobem, oddalając się stopniowo od pierwotnego typu mongolskiego, zbadaliśmy grupy, należące do gałęzi indo-chińskiej; obecnie przystępujemy do zbadania gałęzi mniej ważnej, która przed mojemu osobistymi poszukiwaniami nie uważano za oddzielne jednostki etniczne.“

„Pierwszą z tych gałęzi, wyciętą, że się tak wyrażę, z owego nieokreślonego krzewu Prichard'a „*allophylarian races*“, stanowią ludy, zamieszkujące pobraża północno - wschodnie od morza Ochoc-

kiego aż do półwyspu Alaski, mianowicie: Korjaki, Kamczadale, Szukluki, Czukcze na brzegu azjatyckim, oraz Aleuci, Unungowie w Ameryce—na wyspach i na samym skraju półwyspu, w ogólnej ilości najwyżej 25000 osobników. Aczkolwiek grupa ta nie jest dość ściśle odgraniczona na zachodzie, to jednak istnienie jej, jako osobnej grupy, nie może ulegać dziś żadnej wątpliwości.

„Grupa ta jest tym ciekawsza, że chociaż jej sfera geograficzna nie może być dokładnie określona, jednak uważać należy za rzecz pewną, że sięga ona poza granice Azji, wkraczając na terytorjum Nowego Świata.

„Przy dalszych poszukiwaniach będziemy mieli sposobność zaznaczenia podobnych faktów, które rzucą pewniejsze światło na niewątpliwe — podług naszego zdania — azjatyckie początki większej części plemion całej Ameryki.

„Podług naszego systematu, po mieszkańcach Tybetu i Indochińczykach, wogóle ludach podkrótkogłowych, należy z kolei dać miejsce Szuklukom o przeciętnym wskaźniku czaszkowym 79,9, t. j. zajmującym granicę skrajną grupy wskaźników pośredniogłowych, a tuż za nimi Tunguzom-Mandzurom, liczącym około 300 000 głów, a należącym dotychczas tak samo do nieokreślonej grupy Prichard'a. Wskaźnik czaszkowy tych ostatnich należy już do grupy pośredniogłowych; przytym sklepienie ich czaszki jest płaskie, jak w grupach czysto-mongolskich. Postępując dalej w badaniach podług naszego systematu, stworzymy podstawy dla prawdziwej klasyfikacji, opartej na znamionach najpewniejszych—anatomicznych. Cała skrajna Syberja, również Chiny północne są zamieszkałe przez liczne, chociaż liczebnie nieznaczne grupy nomadów, dotychczas bardzo mało znane. Niektóre z pomiędzy nich, jak słusznie twierdzi Pruner-bej, są ludami przejściowemi do mieszkańców Ameryki północnej. Gilakowie—mieszkańcy z nad Amuru stanowią rodzaj ogniwa pośredniego pośredniego pomiędzy Tunguzami a Eskimami.

„Ta ostatnia grupa, od 27 000 do 28 000 głów licząca, stanowi osobną jednostkę etniczną, stosunkowo dość jednolitą, która z Azji rozszerzyła się wzdłuż wybrzeży oceanu Lodowatego aż do krańców północno-wschodnich Nowego Świata, dosięgnęła Grenlandji, a najdalej wysunięte jej posterunki dochodzą aż do wodospadu Niagary. W wykładzie moim wskazałem tylko pobieżnie cechy zasadnicze tych mieszkańców stref podbiegunowych, gdyż wydaje mi się wła-

ściwszym przystąpić do szczegółowego opisu pojedynczych grup wtedy, gdy przejdziemy do badania mieszkańców Ameryki północnej.

„Pomimo to, nie zapominam ani na chwilę mojej myśli przewodniej co do metody wyznaczenia odpowiedniego miejsca dla Eskimów. Stawiam ich na końcu tej samej linii, na której początku postawiłem typowych przedstawicieli rasy żółtej—Mongolów.

Eskimi więc są długogłowcami mongolizmu. Oddzieleni są oni w tym szeregu od Aleutów (od których Virchow ich nie odróżniał) przez Tunguzów, Mandżurów, a następnie przez Chińczyków.“

Nie będziemy tu przytaczali za autorem szczegółów o tej ostatniej gałęzi rasy żółtej; powtórzymy tylko charakterystykę budowy anatomicznej czaszki Chińczyka, którą sam profesor Hamy przytacza z opisu, podanego jeszcze przez v. Baer'a, i którą uczony profesor uważa za klasyczną. Oto jest to określenie:

„Wyobraźcie sobie, że macie czaszkę Kałmuka, wyrobioną z masy elastycznej, np. z gutaperki. Ściskajmy oburącz sklepienie czaszki z boku, ażeby się uwydatniły nieco lepiej: czoło, sklepienie i część potylicowa; następnie uciskajmy okolicę łuków skroniowych, aby przestrzeń pomiędzy nimi nieco się zmniejszyła, jednocześnie zaś skierujmy nieco ku przodowi kości policzkowe i kość szczęki górnej: w ten sposób otrzymamy dokładny obraz czaszki i budowy kostnej twarzy Chińczyka.“

Charakterystyka ta rzeczywiście maluje najlepiej stosunek gałęzi chińskiej do zasadniczego typu rasy, Mongoła. Autor kończy badanie tej gałęzi przeglądem jej historii, o ile była zapisana w wiarygodnych kronikach. Z danych, dotyczących tego przedmiotu, dowiadujemy się, że pierwsi mieszkańcy doliny wielkich rzek wschodnich, t. j. właściwych Chin środkowych, przybyli z północnego zachodu; z wolna musieli jednak ustępować przed falami nowych przybyszów, posuwając się ku południowi i południo - zachodowi, gdzie ich obecnie znajdujemy w okolicach górzystych.

W końcu prof. Hamy podaje krótki opis stosunków etnograficznych w Korei i Japonji.

„Mieszkańcy Korei są nadzwyczaj podobni do mieszkańców Tybetu, chociaż jest wiele osobników, u których jest widoczna domieszka elementu rasowego, przeważającego na Oceanji. Co się tyczy Japończyków, to liczne studia, dokonane na czaszkach japońskich, nie pozostawiają wątpliwości o ich pokrewieństwie z Chińczykami i wogóle z rasą żółtą; niewątpliwie jednak elementy południowe

w znacznym stopniu przyczyniły się do wytworzenia obecnej ludności wysp Japońskich. W czasach historycznych znane są wyprawy morskie Malajczyków w kierunku północnym; liczne ślady tych wypraw można odnaleźć i w Japonji.

Nie będziemy przytaczali szczegółów, interesujących głównie specjalistów etnografów i antropologów, szczególnie zaś tych ostatnich, dla których każda odmiana danego typu jest przedmiotem ciekawych studjów; dla nas wystarcza ogólny obraz stosunków wśród olbrzymiej gromady ludów żółtych. Jako grupa rasowa jest ona najpotężniejsza liczebnie, wynosi bowiem co najmniej około 540 milionów, t. j. więcej, aniżeli część trzecia ludności całej kuli ziemskiej. Już sama ta ilość uwydatnia znaczenie rasy, wskazuje to bowiem wielką jej żywotność.

Powyższy obraz etnograficzny, skreślony w ogólnych zarysach przez prof. Hamy'ego, przedstawia jednocześnie obraz życia i ewolucji rasy żółtej w ciągu niewątpliwie bardzo długiego czasu. Zasadniczym, górującym zjawiskiem w życiu tej rasy jest ciągle jej rozpóścieranie się odśrodkowe we wszystkich kierunkach i mieszanie się z rasami sąsiednimi, wskutek czego wytwarzają się ludy pośrednie.

Wprawdzie fakt ten daje się spostrzegać wszędzie, jest on bowiem koniecznym wynikiem rozradzania się i rozmnażania każdej gromady ludzkiej; lecz żadna inna rasa, żadna inna gromada ludzka nie przedstawia tego zjawiska tak wybitnie i na tak wielką skalę, jak rasa żółta. Usadwienie się czystego pierwotnego typu w Azji środkowej, jako w środku największego lądu, jest przyczyną, że zjawisko to występuje tak wyraziście i, jak widzieliśmy, daje się dokładnie badać we wszystkich kierunkach.

Oprócz sprawdzenia faktu rozszerzania się ras i stopniowego mieszania sąsiadujących z sobą, badania nad rasą żółtą dały nam poznać granicę etnograficzną między Europą a Azją.

Wracając do ras europejskich, przedewszystkim zaś do jasnego długogłowca Europy północnej, widzimy, że w Europie zachodniej i środkowej miesza się on stopniowo z krótkogłowcem środkowoeuropejskim, na wschodzie zaś z krótkogłowcem żółtym Azji środkowej. Różnica polega tylko na tym, że mieszanie się jasnego długogłowca w Europie zachodniej i środkowej odbywało się niewątpliwie dawniej, wskutek czego różnice rasowe zatarły się, a przynajmniej zostały zamaskowane późniejszą jednością polityczną, i do-

piero skrzętne badania antropologów odsłaniają tajemnicę prahistorji, wykazując odrębne elementy rasowe.

Na granicy znów wschodniej przyzwyczailiśmy się widzieć od początku czasów historycznych dwa odrębne pierwiastki: europejski—biały, ściślej mówiąc—słowiański i litewski, oraz azjatycki—żółty. Mylnie sądzono, że stosunek tych dwu pierwiastków datuje się dopiero od czasu ostatniego wylewu elementu mongolskiego w wiekach średnich; dlatego też do ostatnich czasów przypuszczano, że państwa, powstałe nad Wołgą, były czysto tatarskie, i dopiero badania antropologiczne przekonały, że czysty pierwiastek mongolski istnieje tylko w Azji środkowej, ludność zaś dawniejszej Złotej Ordy należy do mieszkańców formacji dawniejszej, prahistorycznej, do ludów pośrednich—jak je słusznie nazwał prof. Hamy.

Tym sposobem badania antropologiczne, łącznie z etnograficznymi, pozwalają obecnie oznaczyć dokładnie sferę rasy *jasnego długogłowca* północnej Europy — jednego z najważniejszych elementów rasowych nie tylko w Europie, ale i na całej kuli ziemskiej.

Widzieliśmy, że rasa ta, jako pierwiastek najczystszy, zajmuje Islandję, Szkocję i półwysep Skandynawski. Już nieco zmieszany, ale jeszcze z wyraźnie przeważającą właściwą charakterystyką, występuje ona na wybrzeżach morza Północnego, na półwyspie Duńskim i dalej na wschód—na wybrzeżu morza Bałtyckiego. Linja, odgraniczająca sferę tej rasy, przechodzi przez środek siedzib krótkogłowców; można ją nakreślić w następującym kierunku: od Finistère przez wyżynę Francji środkowej, wyżynę Alpejską, górzystą część Europy środkowej, a w Azji — przez Azję Mniejszą aż do Pamiru, stąd zaś ku północy, przez siedziby żółtego krótkogłowca, w kierunku siedzib Burjatów w kraju zabajkalskim. Poza tą linią można znaleźć jeszcze ślady jasnego długogłowca, ale tylko jako ślady.

Jeżeli uwzględnimy dalej, że na południu siedzib krótkogłowców w Europie ciągną się siedziby ciemnego długogłowca, czyli rasy śródziemnomorskiej, to otrzymamy w ten sposób najogólniejsze ramy dla dziejów najważniejszej części ludzkości.

Otóż stosunek jasnego długogłowca do krótkogłowca Europy środkowej od południa i do krótkogłowca Azji środkowej od wschodu — jest ze wszech miar godny uwagi. Zbadane przez nas szczegóły tego stosunku wskazują, że dwa te pierwiastki rasowe mieszają się z sobą od czasów bardzo odległych, a to mieszanie się jest treścią historji tych pierwiastków rasowych. A chociaż ramy, w taki sposób

przedstawione, są bardzo obszerne pod względem przestrzeni i czasu, to jednakże dają one tło rasowe, na którym dopiero można oznaczać pojedyncze momenty historyczne.

ROZDZIAŁ III.

Wynik ogólny badań o rasach przedhistorycznych w Europie.

Pogląd na stosunki rasowe, wyłożony w poprzednim rozdziale, opiera się na wynikach badań nad rasami obecnie istniejącymi; jakkolwiek zaś stosunki same przez się bardzo są wymowne, stopniowanie bowiem w rozkładzie cech fizycznych wskazuje, że dzisiejszy stan rzeczy jest wynikiem powolnego mieszania się pierwiastków rasowych,—jednakże pożyteczne będzie bliższe poznanie szczegółów tego rozległego i powszechnego zjawiska.

Pierwszym ważnym momentem tego zjawiska jest czas jego trwania, t. j. oznaczenie epoki, w której to zjawisko się rozpoczęło; drugim jest oznaczenie roli, jaką odgrywał każdy z tych pierwiastków.

Gdy na zjawisko to patrzymy z punktu widzenia najogólniejszego, owe pierwiastki rasowe zdają się być hiernemi, bo w ostatecznym rezultacie powstaje mieszanina tych dwu pierwiastków. Otóż trzeba to mieć na względzie, że bądź co bądź owo mieszanie się dwu pierwiastków wypełnia — że tak powiemy — całą rozmaitość historii.

Każda oddzielna część mieszaniny może być bardzo różną od części sąsiedniej, a różnica ta zależeć będzie od procentowego stosunku dwu pierwiastków. Wnikając głębiej w istotę tego zjawiska, spostrzeżemy, że rola historyczna każdego z pierwiastków jest inną, zależną od charakteru psychicznego danego pierwiastku rasowego, od właściwości „duszy rasowej.“

Co do pierwszego momentu, t. j. początku mieszania się ras, to badania prahistorji Europy uchyliły już nieco zasłony, która do niedawna jeszcze zakrywała dzieje człowieka prahistorycznego; najwyraźniejszą zdobyczą są mniej lub więcej dokładne wskazówki co do czasu istnienia człowieka w Europie.

Ta okoliczność, że początkowe dzieje człowieka cofnięte zostały aż do epoki trzeciorzędowej, musiała zmienić zasadniczo pogląd na początkową historję człowieka wogóle. Tą właśnie kwestją wypada nam zająć się przedewszystkim.

Z punktu widzenia dotychczasowej historii, dzieje zaczynają się od czasu, gdy człowiek pozostawił ślady swego istnienia w podaniach, zapisanych później do ksiąg. Najważniejszymi źródłami wiadomości historycznych są np. księgi Starego i Nowego Testamentu, Herodot, badania nad pomnikami i wszelkimi piśmiennymi zabytkami starożytnego Egiptu, dokumenty historyczne, pozostawione przez ludy, które używały pisma klinowego i t. d.

Wszystkie te wiadomości odnoszą się do epoki, w której występują już na widownię dziejów narody, t. j. mniej lub więcej liczne gromady, tworzące społeczeństwa, posiadające pewną organizację. Aż do ostatnich niemal czasów historycy, pracujący nad dziejami starożytnymi, byli zajęci głównie badaniami nad pochodzeniem narodów; każda nazwa jakiegoś narodu, przekazana przez historyków greckich lub rzymskich, była przedmiotem mozolnych poszukiwań. Jako przykład tego rodzaju poszukiwań, tyjących się dziejów naszych, można wskazać pracę Lelewela pod tytułem: „Narody na ziemiach Polski i Litwy zamieszkałe”. Prac tego rodzaju zagranicą, szczególnie w literaturze niemieckiej, jest bez porównania więcej, i to bardziej drobiazgowych.

W umysłach historyków ustaliło się pojęcie narodu jako organizmu odrębnego. Uwierzono w nieskończoną ilość narodów, i każdy z nich miał swoją odrębną historję.

Inaczej zupełnie przedstawiają się dzieje ludzkości, gdy do badań historycznych przyłączyły się badania prahistoryczne, oparte na rezultatach, zdobytych przez etnologję i antropologję.

Z punktu widzenia antropologii, dzieje Europy — to powolne mieszanie się trzech pierwiastków rasowych, które dziś jeszcze dają się wyróżnić. Ogólne tło dziejów Europy zarysowuje się wyraźnie; idzie tylko o wytłumaczenie szczegółów, dotyczących tego zjawiska, dodajmy—w rozmaitych epokach. Ze stanowiska antropologii podrzędne mają znaczenie miejscowości i rozmaite nazwy historyczne. Dla antropologa jest zupełnie obojętne, czy bada on mieszanie się pierwiastków rasowych w kraju, który dziś zowie się Francją, czy też nad brzegami Wisły; idzie mu głównie o to, czy w tych dwu miejscowościach są te same pierwiastki rasowe, czy są zmieszane w tym samym stosunku, czy dają się wykryć domieszki pierwiastku trzeciego i w jakim stosunku.

Niezmiernie ważną jest rzeczą wiedzieć, w jakiej epoce to mieszanie się zaszło: inaczej bowiem ukształtują się stosunki historyczne

gdy dwa pierwiastki rasowe wytworzyły mieszaninę w czasach odległych, kiedy oba były w stanie natury; inaczej zaś—gdy jeden z tych pierwiastków był już na pewnym stopniu kultury. W tym ostatnim wypadku mogą być jeszcze dwie możliwości: albo pierwiastek, będący w stanie wyższej kultury, podbija ludy dzikie, lub— co częściej się zdarza — rzecz się dzieje odwrotnie: pierwiastek rasowy w stanie pierwotnym będący podbija społeczeństwo już zorganizowane, staje się klasą panującą i powoli zostaje pochłonięty.

To mieszanie się narodów, częstokroć pokrewnych pod względem rasowym, a wchodzących kolejno na widownię historyczną, stanowi istotę ewolucji ludów Europy.

(Dokończenie nastąpi).



CHŁOP ZE WSI MERECKIE (pow. Dzisieński).

Niesie słomę w „reżginiach.” Reżginie są to dwa pałki leszczynowe z siatką ze sznurków. Czapka powszechnie noszona zimą i latem, choć w zimie bywają noszone uszate „oblouchi” z podnoszonemi uszami.

FRAGMENTY BUDOWNICTWA DREWNIANEGO.

Zebrał

Marjan Wawrzyniecki.

W czasie mojej wycieczki archeologicznej, odbytej wraz z kolegą S. Jastrzębowskiim, w sierpniu r. b., po północnych zboczach gór

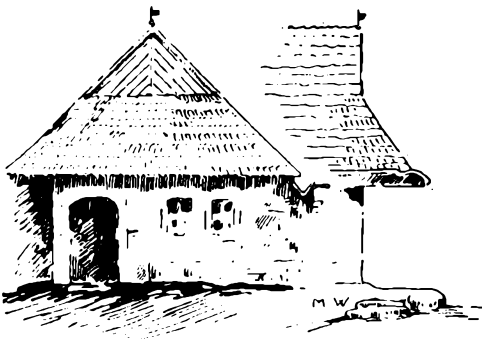


Fig. 1.

szą stroną do frontu (fig. 1); mają występy u dachów, będące znamiem zanikającej tradycji owych tak odpowiednich naszemu klimatu

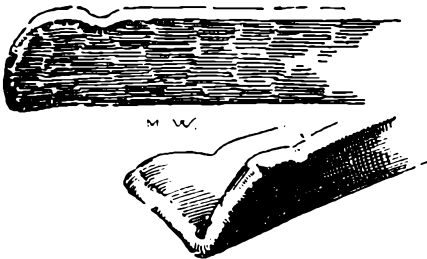


Fig. 2.

podcieni. Jest nawet jeden dom, gdzie podcienia takie są jeszcze widoczne. Między dachami dwu domostw za wsze przechodzi rynna (fig. 2), do ścieku wody deszczowej służąca. Ciekawe też są stare zakończenia dachowe drewniane (fig. 3, № 2, 3, 4, 6 i 7) i żelazne (№ 1 i 5), oraz jedno nowe, świadczące nie tylko o zaniku tradycji, lecz i samego rzemiosła (№ 8, deska z wbitymi trzema gwoździami).

Świętokrzyskich, notowałem te fragmenty budownictwa drewnianego, jakie jeszcze ocalały.

Miasteczko Bodzentyn (powiat Kielecki) posiada jeszcze w układzie domostw, w ich ściętych szczytach — pewną tradycję gotyku. Domy w rynku stoją prawie wszystkie węż-

szą stroną do frontu (fig. 1); mają występy u dachów, będące znamiem zanikającej tradycji owych tak odpowiednich naszemu klimatu podcieni. Jest nawet jeden dom, gdzie podcienia takie są jeszcze widoczne.

Między dachami dwu domostw za wsze przechodzi rynna (fig. 2), do ścieku wody deszczowej służąca.

Ciekawe też są stare zakończenia dachowe drewniane (fig. 3, № 2, 3, 4, 6 i 7) i żelazne

(№ 1 i 5), oraz jedno nowe, świadczące nie tylko o zaniku tradycji, lecz i samego rzemiosła (№ 8, deska z wbitymi trzema gwoździami).

W południowo-wschodnim rogu rynku stoi — prawdopodobnie — stara synagoga (fig. 4)¹⁾; godzien jest uwagi stary dach tej budowli.

Od strony południowej miasteczka, popod murem fortyfikacyjnym, zauważyłem budynek (fig. 5), świadczący o pewnych tradycjach, przyjętych od fortyfikacji średniowiecznych. To wychylenie ścian od góry, pospolite w średniowiecznej

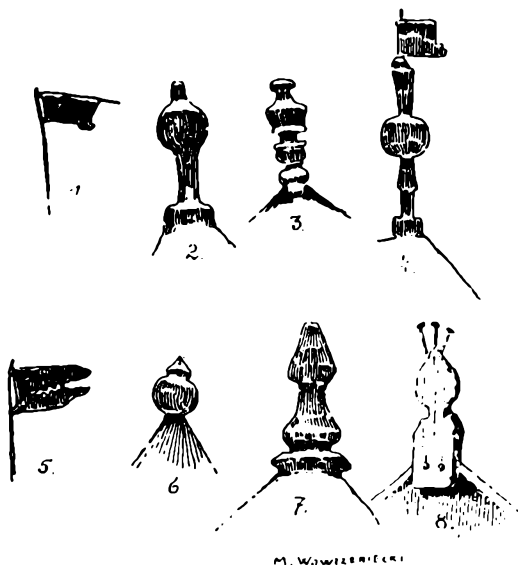


Fig. 3.

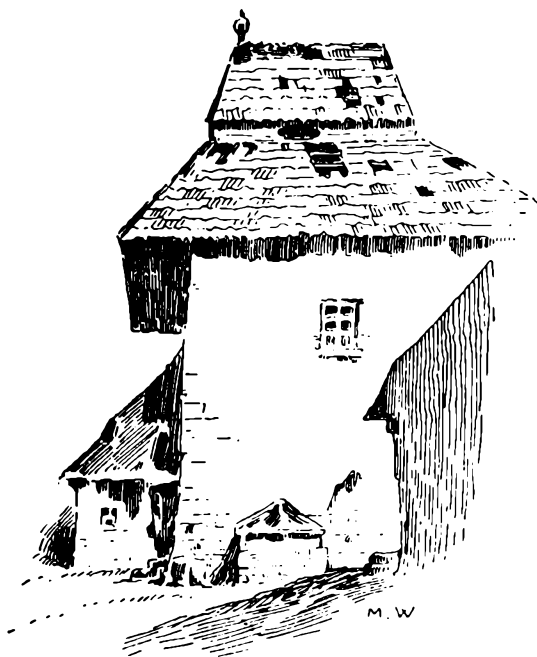


Fig. 4.

¹⁾ Żydzi, pytani o przeszłość tego budynku, widząc mnie rysującego, odpowiadali wymijająco. Jest to wybieg stale używany, gdy ktoś rysuje synagogę.

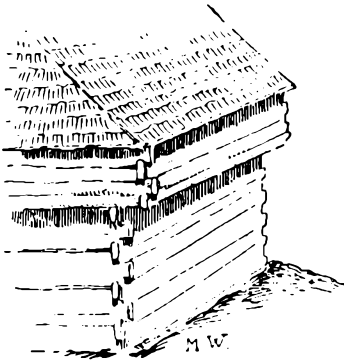


Fig. 5.

W pobliższej Bodzentynowi wsi Wzdół — zanotowałem charakterystyczny układ węglów (fig. 6).

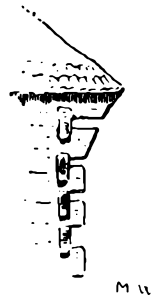


Fig. 6.

W dalszej części mej wycieczki (w Krakowskie), w Kacicach ¹⁾, zanotowałem stare zakończenie dachowe śpichlerza dworskiego (fig. 7).

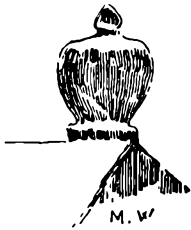


Fig. 7.

W Prandocinie, w części tej wsi zwanej Ojrzanowem, zauważyłem w chatach okienka przy drzwiach nieco odmiennego typu od dawniej zebranych (fig. 8, № 2). Drugie okienko (fig. 8, № 1) pochodzi z chaty wsi Łętkowice.



Fig. 8.

W Proszowicach dwa zakończenia dachowe (fig. 9 i 10) są objawem zanikającej tradycji.

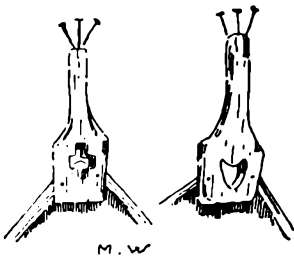


Fig. 9 i 10.

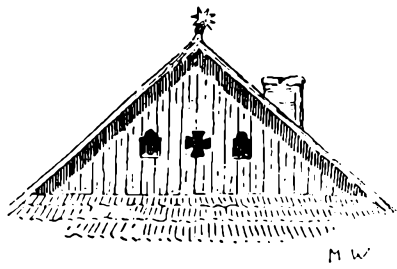


Fig. 11.

Tam też zanotowałem układ okienek strychu starego domostwa, użytych jako ozdoba frontonu (fig. 11).

¹⁾ Ta i trzy następne miejscowości są położone w powiecie Miechowskim. Wieś Kacice, obecnie donacyjna, od wieków należała do klasztoru Cystersów w Mogile.

BAŚNI Z OKOLIC ZAMOŚCIA I KRASNEGOSTAWU.

Spisala

Kazimira Skrzyńska.

1. Dziecko sprzedane djabłu.

Chłop jechał z lasu, na drodze zrobiło się bagno, i nie mógł z niego się wydostać. Przychodzi zły i powiada chłopu, że go wydostanie z tego bagna, ale jak mu chłop zapisze to, o czem nie wie. Chłop zapisał to, co djabeł chciał, i wrócił do domu; tam zastał dziecko, co przyszło na świat, jak był w lesie. O tym dziecku nie wiedział i zapisał go djabłu...

Jak syn wyrós, oddał go ociec do szkół, ale jak chłopiec miał już lat 18, musiał go odesłać djabłu.

Idzie syn w świat do tego djabła i po drodze, koło lasu, spotyka trzy jego córki. Jedna była ładna, więc polubili się. Ona mu powiada: „Dobrze, żeś przyszed, bo-by cię ociec porwał i po wierzchu lasu nioś. Chodźmy do domu, a rano przyjdź pod moje okno.“

Djabły w dzień śpią, a w nocy robią; to, co u nas wieczór, jest u nich rano, a co u nas rano, to u nich wieczór. Jak nastalo to djabelskie rano, zły dał chłopcu na śniadanie łajno; ale ta córka, co go lubiła, dała mu jeść — jak się patrzy. Djabeł prowadzi go do pałacu na sześć pięter i pokazuje mu wielgi las: na kilka tysięcy mil bodaj było widać. Stoją na ganku, pokazuje mu niby djabeł ten las i powiada: „Masz ten las za jedną noc wyciąć, czysto drzewa poćcinane rozdzielić—drobne od grubego, pniaki wykopać, ziemię zaorać i pszenicy nasiać, tak, aby potem wyrznąć i wylócić. Masz wykopać źródło i nad tym źródłem postawić młyn; pszenicę zemlesz na mąkę i na śniadanie upieczesz mi placków z tej mąki.“

Dał mu djabeł słomiane siekierkę i ołowiane łopate. Chłopiec poszed w las, ciachnął raz siekierą o drzewo — siekiera się złamała; stuknął łopatą o ziemię — łopata się złamała. Siada pod drzewem i płacze, bo hoda to wszystko bez noc zrobić, a jak nie robi, to równo ze świtem djabeł go zabije. O północy przynosi mu obiad ta ładna córka. On wsio (wciąż) płacze i lamentuje. Ona mu powiada: „Nie

placz, zjedz i ligaj; ja zawołam djabłów, to oni to w mig zrobią.“ Gwizdnęła, djabłów się zleciało jak psów, ona im gada, co mają zrobić: „Ociec kazał wam to zrobić w tej chwili, a jak nie zrobicie, to wam ociec śmierć zada.“ Djabły wzięły się do roboty, idzie im w galop. Do dnia zrobili placki.

We wieczór ona powiada do tego chłopca: „Wież placki.“ On placki zaniósł, djabeł je zjadł i powiada: „Chodź ze mną nad morze.“ Przyszli nad morze, a djabeł gada: „Masz z tego morza wybrać, aż hen głęboko, wszyściutką wodę, na to miejsce piasku nanieść, aby był pagórek.

Dał mu djabeł ołowiany czerpak i kazał zabrać się do roboty. On znowu siadł i płacze. Ona mu przynosi obiad i gada: „Nie płacz, djabły zrobią to, co ci ociec kazał.“ On legł spać. Djabły bez noc wszystko morze wybrali, usypali pagór i poszli.

On przychodzi rano do złego i mówi, że to on tak wszystko zrobił. A djabeł do niego: „Teraz masz piasek wynieść i postawić most żelazny, taki, aby z jednej strony było widno nie widno, a z drugiej ciemno —hoda zobaczyć“.

On płacze. Ona znowu jadło przynosi i każe, aby spał. Ona go iska, ale on nie zasnął, patrzy. Ona świsnie, a tu zlatuje się djabłów wielka moc; ona im gada, że ociec kazał im taki most zrobić, a jak nie będzie mostu, to im ociec śmierć zrobi.“ Djabły wynieśli piasek. Chłopak patrzy, a tu niosą takie ramy, co z jednej strony mostu widno, a z drugiej tak ciemno, że choć w pysk dać.

Rano przejechał djabeł bez ten most i gada: „Teraz się możesz z moją córką żenić, z którą chcesz.“ Ona mu znowu gada: „My będziemy po morzu pływać, ociec każe nam wybierać wstążeczki; one (siostry) będą mieli białe, a ja czerwone.“ Znowu zrobiło się morze jak wprzód było, one pływają. Ona przedtem była ładniejsza, tamte paskudniejsze, a teraz wszystkie ładne, jednakowe. Zły przychodzi i gada: „Z którą się będziesz żenił?“ On patrzy, one na wodzie wyrabiają różne uroki; on wybrał te z czerwoną wstążeczką. On chce się żenić, djabeł nie chce; w końcu się ożenił. Wtedy djabeł wystawił im pałac i tam mieszkali.

Zły zwołał wszystkich djabłów i gada: „To dziw, wybyście i przez rok tego nie zrobili, co on za trzy dni.“ — „To my zrobili, nie on.“ Wtedy djabeł uzłościł się, kazał pałac, gdzie oni mieszkali, smołą oblepić i spalić. Ale matka-djablica o tem wiedziała i ostrzegła ich, aby uciekali, i dała im trzy flaszki.

Oni uciekają, a djabli za nimi gonią i już mało nie dognali. Oni rzucili flaszke; z tej flaszki zrobiło się pole kartofli. Djabły przylatują nad to pole: ludzie na nim kopią kartofle. „Nie widzieli wy tych, co uciekali?”—gadają djabły. — „A my ich widzieli, jak sadzili kartofle: oni polecieci dalej; teraz kopiem, to ich nie widzieli.“

Oni wsio uciekają, a djabły gonią. Kiedy już byli tak blisko, że mało co nie dognali,—rzucili tamte drugie flaszke. Z flaszki zrobił się kościół; ludzie siedzą na wierzchu i malują. Djabły pytają ludzi: „A nie widzieli wy tych, co uciekają?” — „A toć widzieli, jak się stawiał kościół; teraz się ponawia, to my nie widzieli.“

Gonią znowu dalej i już też doganiają. Tamte młodzi rzucili trzecią flaszke—zrobiło się morze. Djabły stanęły nad morzem: co tu robić—myślą. Aż tu przyszli ludzie, djabły gadają: „Czy wy, ludzie, przeciągniecie ręcznik bez to morze, na drugą stronę?” Przerzucili ręcznik, djabli się tego ręcznika poczepiali. Młodzi ciągną, ciągną ten ręcznik, potem ciach!—w morze tych djabłów, i wsiech (wszystkich) potopili.

2. Synek ze złotą główką.

Był chłop i baba, mieli trzy córki; oni pomarli, a córki ostały same. Raz te córki wybierały konopie i gadały. Jedna mówi: „Jakby się król ze mną ożenił, to jabym jednym kłoskiem całe pole zasiała.“ Druga gada: „Jakby się król ze mną ożenił, to jabym mu złote chusteczke uszyła.“ Trzecia gada: „Jakby się król ze mną ożenił, to jabym mu syna ze złotą główką urodziła.“ Król jechał kole tego pola i słyszał, co te córki gadały. „Co wy gadacie?” Oni nie chcieli mu się przyznać, potem się przyznali. Król powiada: „Ja se sam pole zasieję, lada szmatą nos utrę; ożenię się z tą, co mi synka ze złotą główką powije.“ I on się z nią ożenił, mieszkali w pałacu, a tamte były: jedna pokojówką, a druga kucharką.

Ona urodziła synka ze złotą główką, gdy król był na wojnie. One porabali synka, a psiaka podłożyli. Król wraca z wojny, zobaczył tego psiaka, rozgniewał się i wypędził te żone. Dał jej chałupę na mieszkanie, posyłał jej jadło i była sobie za babe. Do pałacu wzięła te, co jednym kłoskiem miała zasieć całe pole i żył z nią na wiarę.

Wtem pod ich oknem wyrosła jabłoneczka ze złotymi listkami. Ona poznała, że to z tego zabitego synka wyrosła ta jabłoneczka, i każała ściąć i spalić. Jak spalili, zrobił się z niej złoty popiół. Baran przy-

szed i polizał ten popiół—zrobiła się na nim złota sierść. W pałacu miał być bal, a ten baran był na przeszkodzie tej drugiej, co z królem siedziała; zarznięli barana na bal, mięso wzięni do pałacu, a letkie i kiszki kazał król dać do zjedzenia tej żonie, co w chałupie siedziała. Ona miała to spożyć i ugotować, a oni (resztki barana) do niej mówią: „Niech mamusia nas nie parzą, a zaszyje w piernat, to ja na drugi dzień będę taki sam synek ze złotą główką, jakim był.“

Ona zaszyła i spała na tym piernacie. Na drugi dzień słyszy—on się kida; rozpruwa piernat—wylazi synek. Było mu już ze sześć roków, tak jak i tamtemu, co go zabili. „Mamo, ja pójdę do taty na bal.“ Nadusił kapelusik, aby oni nie widzieli złotej główki i poszedł na bal. Mężczyźni na tem balu wzięli ćwierć orzechów i tak liczyli, coby każdemu wyszło akurat po trzy. Nijak nie mogą zliczyć. Chłopiec wylazi i gada: „Ja ich zliczę!“ Ale ta, co z królem siedziała, poznała tego synka ze złotą główką i nie chciała, by on liczył. Ale król powiada: „Niech liczy!“ On bierze po trzy orzeszki i gada:

— Raz jechał król bez pole i trzy siostry konopie rwały. Trzy orzeszki w liszki... Jeden gada: „Jakby się król ze mną ożenił, tobym ja jednym kłóskiem całe pole nasiła.“ Trzy orzeszki w liszki... Druga mówi: „A jabym mu złotą chusteczkę wyszyła.“ Trzy orzeszki w liszki... Trzecia gada: „Jakby się król ze mną ożenił, tobym mu synka ze złotą główką powiła.“ Trzy orzeszki w liszki...

I tak gada wsio, co było, i za każdym razem liczy: „Trzy orzeszki w liszki.“ Tak całą ćwierć przeliczył, a jak skończył gadać, zrzucił kapelusz: „To ja jestem syn ze złotą główką, co mnie zabili.“ I ostatnie trzy orzeszki w liszki...

Król go zaczął całować i tak oni się długo całowali. A te, co zabili tego synka, kazał król do ogiera przyczepić i wypędzić w pole, aby ich rozniósł.

3. Złoty baranek.

Był jeden król i nie miał dzieci. Raz na drodze, koło chałupy, zobaczył na dworze dzieci kowala: „Czyje wy dzieci?“ — „A kowala.“ — „Zawołajcie ojca!“ Kowal przychodzi, a król do niego: „Sprzedaj mi jedno dziecko“. Kowal nie chce sprzedać tych dzieci, co byli, chyba tego, co ma się urodzić. Król się zgodził. Kowalowi przyszedł na świat syn. Po dwóch miesiącach król dziecko zabrał; pochrzcili tego synka Jędrusiem. Potem królowa miała syna, pochrzcili go Antosiem. Ko-

walów syn chodził z ojcami na spacer, jak już był duży, a Antos był bardzo do książki ciekawy; tak jak mu ojciec dał jaką książkę, tak mu zaraz zabrakło.

Raz dostał klucze od szafy, gdzie byli książki; wyjął taką ładną książkę z obrazkami i zobaczył tam bardzo ładną pannę, i dowiedział się, w jakim królestwie ona mieszka. Jak ojcowie wracali z Jędrusiem ze spaceru, Antos klęknął i prosił, aby mu pozwolili jechać do tego królestwa, gdzie ta panna była. „Antos wstań!” — woła król. — „Nie, nie wstanę, aż ociec mi pozwoli jechać do tej królowny.” — „Antos wstań!” — znowuj gada król. — „Nie, nie wstanę...” I tak do trzech razy. Król pozwolił mu jechać, ale z Jędrusiem.

Jadą niby na wojnę. Król dał im wojsko, aby szło za nimi; ale oni dali tym niby Moskałom po rublu, i oni się wrócili. Przychoǳą do lasu; tam był pałac taki piękny, a w tym pałacu czarowniżycza z córką. Antos poszed do tej czarownicy, a Jędrus został w sieniach. Jak Antosia nie było, Jędrus słyszy, jak czarownica z córką rozmawiają: „Gdyby Jędrus był mądry a przytomny, kupiłby złotego baranka i wsadził w niego Antosia, i sprzedał go królownie; jak trąci w nos tego baranka, to on wygrywa.” Jędrus tak zrobił; kupił złotego baranka, wsadził w niego Antosia, i jak przyszli do tego pałacu, gdzie królowna mieszkała, więc pokojówka królowny zapytała, czego oni chcą. Jędrus powiedział, że ma złotego baranka na sprzedaż. Pokojówka poszła do królowny. — „Czego on chce?” — mówi królowna. — „A mają złotego baranka na sprzedaż; jak go trącić w nos, to on wygrywa.” — „Niech zelży; jak wrócę z kościoła, to go kupię.” Jak wróciła z kościoła królowna, kupiła baranka i postawiła go kole łóżka. W nocy chciała zajrzeć, co w nim jest; wtedy Antos wyszed z baranka, ona zaczęła krzyżeć, a on gada: „Cicho, nie krzyż, bo my po ciebie przyszli.” Królowna rzuciła wszystko, i poszli.

Idą znowu bez ten sam las; czarownica ich zobaczyła: „A co, wzięńście królownę?” — „A wzięńśma.” — „Czy on ją zawiedzie do domu? bo pod mostem siedzi matka króla zakłęta, to ją zabije.” Tak ona gadała niby do swojej córki, a Jędrus w sieniach wsio słyszy. — „Gdyby Jędrus był mądry a przytomny, niech weźmie kota; jak będą szli bez most, to niech rzuci kota.” Jędrus dostał kota, ona go porąbała, a Jędrus wrócił do czarownicy i znowu słucha, jak ona gada do swojej córki. — „To wszystko jedno: ona kota porąbała, ale jak będą spali, to ich zabije. Gdyby Jędrus był mądry a przytomny, to by stał pod oknem z siekierą. Jak ta babka przyńdzie i będzie lazia

bez okno, to niech jój utnie piętę, to ona już zginie. Tylko niech Jędrus nikomu nie mówi co zrobił; bo jak powie o baranku, to zamieni się w kamień po kostki, a jak o kocie, to po pas; a jak o pięcie, to cały z niego będzie kamień.“

Jędrus to zrobił. Wziął siekiere i stanął pod oknem. Patrzy—lezie baba przez okno; machnął siekierą i uciął głowę zamiast pięty, i z siekierą stanął przy Antosiu, jak on spał. „Antoś, wstawaj, już zabiłem twoją babkę.“ Antoś myślał, że to jego chce Jędrus zarąbić i zabrać mu żonę i całe królestwo; kazał Jędrusia powiesić na szubienicy. Kiedy go już podnieśli w górę, machnął ręką, żeby go spuścili, to on coś powie; żal mu było tak ginąć niewinnie. Jak go spuścili, on opowiada, jak to on usłyszał od czarownicy o tem baranku. I zaraz zrobił się z niego kamień po kostki. Jak powiedział o kocie, zrobił się z niego kamień po kolana, a potem—jak chciał uciąć piętę, a uciął głowę. Wtedy już cały kamień się z niego zrobił.

Ci młodzi mieli dziecko. Jednego razu śni się tej królownie, żeby dziecku podrznąć gardło, a krwią posmarować ten kamień, to będzie nazad Jędrus. Tak jój się śni trzy razy — noc po noc. Ona nie mówi Antosiu, bo boi się, aby nie myślał, że Jędrusia lepiej lubiła. Ale—jemu to samo się śni trzy razy—noc po noc. I gada do żony, co mu się śniło. — „A i mnie to samo się śniło, ale nie gadałam, bohys myślał, że ja Jędrusia lepiej lubiła.“

Dziecko więc zarznęli i posmarowali kamieniem. Zaraz z kamienia tego zrobił się Jędrus, tak jakby spał. Pobiegł zaraz do czarownicy i opowiedział o swoim nieszczęściu, i prosił, aby go poratowała. Czarownica dała mu dwie szaszki: jedną większą, drugą mniejszą, i kazała z mniejszej posmarować szyję dziecku, to się zrośnie, a z większej pokropić całe dziecko, to odżyje. Jędrus złapał szaszki i poleciał do Antosiów; oni zrobili tak, jak czarownica kazała, i dziecko ożyło.

Potem poleciał znów do czarownicy i stanął w sieni: czy on co mądrego znów nie usłyszy. Słuchał, jak matka z córką rozmawiają: „Czemu wy nie wychodzicie za mąż? bo gdyby kto był mądry a przytomny, toby nas odczarował. Tu, pod gnojem, leży kamień; gdyby kto ten kamień odwalił, a z pod kamienia tryśnie strumień wody, coby lał tak, jak wielga rzeka. Nad tą wodą wyrosnie drzewo; jakby się chwycił za gałązkę tego drzewa i zawisnął na niem, toby wyrosło tam wielgie miasto, i my jużby nie byli czarownice.“

Jędrus to wszystko zrobił, co gadała czarownica, i jak zaczęła woda płynąć, tak zaraz powstało wielgie miasto nad tą wodą, i z czarownicy zrobiła się ładna dziewczyna, i Jędrus się z nią ożenił.

4.

Jeden żołnierz iszed z wojska i miał 10 złotych; za te 10 złotych kupił świecę i zaczął się modlić. Pan Jezus usłyszał, jak on się modlił, i zesłał anioła, aby się go spytał, o co on się modli. Ten mu powiada, że o to, aby był zdrow i wszystko miał, co zechce. Anioł wraca do Pana Jezusa i mówi; ale Pan Jezus powiada, że to nieprawda i posyła drugi raz anioła. Żołnierz mówi już, że modli się, aby miał ładną żonę. Anioł mówi do Pana Jezusa, a Pan Jezus powiada: „Dobrze, niech idzie bez morze.“ On idzie do morza, przychodzi; leci rybka, on ją chwytła, a tu śliczna pańienka stoi za nim z zadu. Ożenił się z nią, ona była delikatna, nic nie robiła, ale byli szczęśliwe. On służył za parobka u pana. Panu spodobała się ta śliczna żonka; miał ochotę go zabić i sam się z nią ożenić. Pan pyta rządcy, jak to tu zabić. Rządca gada: „Trzeba list do słonka napisać, to on będzie szed po świecie za słonkiem i przepadnie.“

On to usłyszał i płacze, ona się pyta: czego on płacze? On powiada, że pan go chce zabić, a z nią się ożenić. Płacze, płacze, wreszcie ligął spać. Ona wyniosła rankiem stół na dwór, postawiła na stole świece, kałamarz i pióro i modliła się. Słonko przyszło na stół, siadło i napisało list. Ona wzięła list i zaniósła do pana. Oni się dziwili i myśleli: jak on mógł do słonka napisać? A w tym liście było, aby pan napisał list do swego ojca na drugi świat i tego parobka z tym listem posłał.

Pan napisał list, zawołał parobka i gada: „Masz ten list, zanieśiesz do mego ojca na drugi świat i przyniesiesz mi odpowiedź; ale nie idź sam, tylko niech rządca idzie z tobą.“

Żonka upiekła mu placek na drogę i gada: „Tylko żebyś nikomu nie dał. Co ułamiesz kawałek tego placeka, to się nazad zrośnie. Tam będą trzy bryki ze smołą, i w dwóch będą furmani — djably. Będą krzyczyć i wołać: „Czy znacie?“ To gadaj, że nie; to aż w trzeciej bryce będzie panowy ociec.“

Zaszli na drugi świat. Spotykają trzy wielgie bryki ze smołą; furmani krzyczą: „Czy znacie?“ Oni wsio gadają co nie. Jak trzecia bryka nadjechała, to on gada, co tu jest panowy ociec. Bryka się zatrzymała, oni wyprzęgli panowego ojca i zaprzęgli rządcę. On oddał temu ojcu list, co słonko pisało. Ociec napisał do syna list, aby

on temu chłopu dał majątku do śmierci, a po śmierci wszystko. Rządca umarł tam na drugim świecie ze strachu, a on wrócił i z plackiem do żony.

(*Cztery powyższe opowieści—słyszane we wsi Sitnie, pow. Zamajskim*).

5. Pan Bóg i śmierć kumami.

Był jeden człowiek i jedna kobieta, bardzo biedne oboje. Dał im Pan Bóg syna, chcieli go ochrzcić, poszli na wieś szukać kumów. Nikt nie chciał iść w kumy do nich, bo byli biedni. — „Co ja będę jadł, co ja będę pił“ — gadał każdy, i żadne nie chcieli iść w kumy. Tak ta matka powiada do ojca: „Co ja pocznę?... nie mogę nigdzie znaleźć kumów; wezmę dziecicę, zaniosę do szpitala, tam znajdę babę i dziada, i dziecicinę ochrzczę.“

Obwinęła dziecicinę, idzie, idzie do szpitala, bo to było ode wsi daleko. Naprzeciwko kościoła natrafiła na babę. — „Gdzie idziesz?“ — tak ta baba ją niby pyta. — „A idę do szpitala po kumów, bo we wsi nie mogę ludzi dostać; nikt nie chce iść, bom biedna.“ — „A to ja będę kumą.“ — Baba się uradowała, już ma kumę. — „Żeby tak człowiecka dostać, miałabym kumów.“

Spotyka dziadka. — „Gdzie idziesz?“ — tak znowu ten dziadek ją, niby, pyta. Ona mu rozpowiada znowu, że idzie do szpitala szukać kumów. Dziadek powiada: — „Pójdę z tobą.“ Poszli do kościoła; baba kontentna, ma dwoje tych ludzi, ochrztili dziecicinę. Baba chce, coby oni poszli z nią do chałupy na poczęstunek. Babka powiada: — „Ja pojdę z tobą i dzieciciną do twego domu.“ Dziadek nie chciał, tylko powiedział, że jak ten syn dorośnie i będzie miał się żenić, to niech go poprosi na wesele. A na znak, gdzie ma pójść, to siwy koń zarży pod oknem domostwa; to niech chłopiec na tego konia wsiaździe, to go ten koń przyprowadzi.

Po chrzcinach wracają do domu. Ociec się pyta, skąd wzięła kumów; matka opowiada, co się przytrafiło, ale się frasują — czem poczęstować gości, bo nic nie mają w chałupie. Ale gdy ma się zabierać do gotowania kartofli na wieczernę, widzi, że pod ławą stoi jadło i napitków dowolna ¹⁾. Idzie więc prosić sąsiadów. Sąsiady się położyli, nie chcą przyjść, bo co u biednego będą jadły. Ale jak baba zaczęła prosić, więc przyszli i mocno się dziwili, skąd te biedaki tak

¹⁾ Do woli, dość.

zbogaciały. A był tam także brat i bratowa, tych gospodarzy, którzy byli od nich bogatsi; więc się dziwuje ten brat i bratowa, zawidują²⁾ im dostatku i myślą, jakby to im zabrać tę bogatą kumę, bo to ona pewnie dała im to całe jadło. Ale to nietylko jadła było pełno, ale idą do komory, a tam pełne skrzynie pieniędzy. Ta bratowa najwięcej zavidowała im tych pieniędzy, i bracia myśleli, jakby im te pieniądze zabrać.

Ta kuma to była Śmierć; ona im nie powinczowała, tylko powiedziała, żeby się orzekali jej posługi. A ten dziadek to był Pan Bóg.

Pokładli się spać, i kuma też na noc w izbie z niemi ostała. W nocy brat z czeladzią wydostali się przez strzechę, dostali się do skrzyni, pieniądze zabrali do domu, wylupali dziurę pod piecem i pieniądze w garnku schowali.

A te śpią; cicho, spokoj... Rano tylko pytają kumy: — „Kumio, czego się w nocy świeciło?“ — „Dziecina spać nie dała.“ — „A czemu się tłukło?“ — „Dziecina zwyczajnie płakała.“ Idą do komory, a tam pieniędzy niema. Ojciec lamentuje, matka powiada: A to Bóg dał, to i wziął; aby się ino dziecina chowała...“

Idzie jeden rok, drugi rok i tak dużo roków idzie. Syn już wielgi, ma się żenić, już daje na zapowiedzi i pyta, jakich miał chrzestnych rodziców, bo chce ich na wesele prosić. Matka mu odpowiada, jak było z jego chrzcinami, on sie frasuje.

Aż tu na te niedzielę, kiedy mieli jechać do ślubu i już mieli siadać na pokłon, koń siwy zarżał; syn rzucił wszystkich i jedzie prosić chrzestnego ojca.

Jedzie, jedzie, aż tu taka okropna łąka, a na niej owce, ale takie nędzne... takie biedne... A on sobie myśli: „Mój Boże! czemu to takie piękne owce na taki piękny łące.“ Jedzie dalej, aż tu ugor, goła ziemia, a na niej owce takie wielgie, takie tłuste... A on myśli: „Czemu te owce takie tłuste na takiej gołej ziemi.“

Jedzie dalej. Spotyka drzewo okropne... na nim siedzi ptaszek i rwie jagody. Chłopiec myśli: „Mój Boże! co tu jagód! aż ptaszek nie może nastarczyć.“ Jedzie dalej przez zagajnik. Znajduje dwa zdechłe psy na drodze; jeden śmierdzi okropnie. A ten chłopiec myśli sobie: „Czemu on tak śmierdzi?...“ Drugi pies leży, ale pachnie tak ślicznie, że aż od niego idzie lubość — tak pachnie. Zajeżdża przed

²⁾ Zazdroszcza.

wrota, stróże pytają: po co jedzie, dokąd, za co? On wsio mówi, że jedzie do chrzestnego prosić na wesele.

Otwierają wrota, a tam przed domem siedzi staruszek. Gdy koń siwy staje przed staruszką, ten pyta chłopaka: — „Cóżes widział, jakəs jechał?“ Chłopiec opowiada, co widział, i że go stróże nie chcieli puścić. Wtedy staruszek powiada:— „Te owce na trawie— to grzeszne dusze, w smole się przewracali; owce na gołej ziemi — to dusze szczęśliwe. Ptaszek na drzewie— to twoja matka chrzestna, to Śmierć. Pies śmierzący — to ksiądz, co inaczej myśli a inaczej robi, co z ludzi pieniądze brał. Pies pachnący— to ksiądz dobry, sprawiedliwy. Wrota i stróże— to raj.“

Chłopiec zasnął i śni mu się, że jest z rodzicami w raju. Jak długo spał— to niewiadomo. Jak się obudził, zobaczył znów siwą brodę staruszka, i znowu jeszcze myślał o swoim weselu. Ale staruszek mu powiada, że już z rodziców jego popiół został, już ich niema: „A ty będziesz z chrzestnym ojcem teraz w raju.“

6.

Ożeniła maty choroszego syna, a swoje niewiastuchne tak znieawidziła. Wyprawiła syna po świecie bujaty, wyprawiła niewiastuchne lenu rwaty: „Jak nie wypielesz lenu, nie przychodź do domu. Stań się topolu, jak na szarym polu: cienko wysokoju, listkiem szyrokoju.“ Nie wyrwała lenu, nie przyszła do domu; stanęła topola, jak na szarym polu.

Przyjeżdża syn z bystry wojenczki. Pyta swoi maty: „Gdzież moja miłaja, serce-dusza moja?“ — „Poszła w pole lenu rwaty; lenu nie wyrwała, stanęła topolu. Weź ty, syneńku, ostry siekieręńki, idź, ścinaj w polu topoleńki!“

Wziął syn ostry siekiery, poszed w pole ścinać topoli. Ciął raz— ona się skurczyła; ciął drugi raz— zaszumiała; trzeci raz — pochyliła. Topola bo to — nie topola, tylko miła twoja. — „Bogdaj, moja maty, ciężko skonały, jak ja swoje miłe siekiery ścinaty.

(Dwie ostatnie opowieści — słyszane we wsi Wiskowicach, pow. Krasnostawskim).

KILKA SZCZEGÓŁÓW LUDOZNAWCZYCH

ZE „WSPOMNIENÍ MŁODOŚCI“

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

Dobrze się przysłużył prof. Józef Tretiak wszystkim, zajmującym się dziejami piśmiennictwa, wydając zebrane razem „Wspomnienia mojej młodości“ i inne urywki autobjograficzne autora „Wiesława“ (Kraków, 1901, 8-ka, str. 88). Oprócz wspomnień, zawiera ta książeczka „Urywki z dziennika z r. 1813,“ gdy Brodziński był w wojsku, „Urzędową autobiografię“ jego z r. 1823 i wstęp prof. Tretiaka. Wydane obecnie ponownie „Wspomnienia“ dokładnie wyświełtają wielkie zamiłowanie Brodzińskiego do poezji ludowej i przywiązanie jego do ludu, z którym od lat chłopięcych zżył się Kazimierz z Królówki. Rzewna nuta ludowa często dźwięczy w jego utworach, a w jaki sposób przyswoił ją sobie — odmalował właśnie we „Wspomnieniach.“ Tutaj przytoczymy kilka ustępów, charakteryzujących lud w Krakowskim, w okolicy miasteczka Lipnicy, z przed lat 100 (Brodziński urodził się w r. 1791). Są to wrażenia bardzo ciekawe i tym cenniejsze dla nas, że z tak odległej epoki bardzo mało posiadamy szczegółów do ludoznawstwa.

Ze „Wspomnień“ dowiadujemy się rzeczy zajmujących o szkole początkowej w Lipnicy (str. 26 i nast.), w której Brodziński przebył 3—4 lat. Wtedy to zapoznał się dobrze z chłopcami wiejskimi, gdyż zwykle spędzał wolne chwile poza domem rodzicielskim, gdzie dokuczliwa macocha bardzo mu się dawała we znaki. „Podczas mglistej jesieni—mówi Brodziński (str. 28) — trawiłem często późne wieczory przy kopaniu kartofli lub przy pasterzach, gdy przy ognisku, piekąc kartofle, bajki opowiadano, które naówczas składały dla mnie jedyną literaturę i dziś może wdziękiby miały, gdybym je również słyszał opowiadane.“

Lud wiejski tak Brodziński charakteryzuje (str. 28—29): „Wiesniacy tych okolic, obok naturalnego rozumu i dobroci, więcej mają oświecenia, są porządniejsi i trzeźwiejsi, niż w innych prowincjach Polski. W górach mniej znają nieszczęścia wojny, nie doznają kwaterunków, niszczących moralność i prostotę obyczajów; handel fruktami, chmielem i płótnem, a najwięcej czynszowe tylko opłacanie

gruntu—czyni ich zamożnemi, tak, że mającym liczą do kilkunastu tysięcy złotych.“ *O wdzięczności i dobroci* ludu pisze dalej: „Ojciec mój (był dzierżawcą starostwa Lipnickiego i właścicielem folwarku) mało zasiewał gruntu, ubogim wyrobnikom i oddalonym ze służby żołnierzom przeznaczał pole na swoim wójtostwie i chaty z małemi bardzo obowiązkami. Wdzięczność tych ludzi i przywiązanie ich do ojca i do nas (t. j. dzieci) były bez granic. Żadna wieśniaczka ani chłop nie przyszedł do domu, żeby nam tajemnie przed macochą owoców lub kukiełek z jarmarku nie przyniósł. Żniwiarki pieściły nas i obsypywały jabłkami. Dla sierot i dzieci opuszczonych w tym wielkie jest szczęście, że interes innych osób wzbudzają.“

O opowiadanych mu przez wiejskie niewiasty *baśniach i zabobonach oraz o pogrzebach* wiejskich tak pisze (str. 31 i 32): „Domyślić się także można, że w towarzystwie, w jakim żyłem, najwięcej między kobietami prostemi, nasłuchiwałem się różnych powieści o duchach, zabobonach i czarach, co miało tyle wpływu na moją imaginację, iż odłąd, puściwszy wodzę wyobraźni na czarne te kraje, jak dziecię sam własnych utworów się lękam. Dopomógł mi do tego blizki cmentarz, przez który musiałem zawsze do szkoły przechodzić. Kościółek drewniany w środku tego cmentarza nie wystawiał mi się inaczej, jak za siedlisko duchów, które tamże po nocy swoje uczty miewają. Zwyczaj *chowania* uboższych ludzi bez trumien i składania ich na cmentarzu pod parkanem, dniem przed pogrzebem, które to trupy często widzieć musiałem, zrobiły mnie na zawsze trwożliwym.“

Nasłuchawszy się *pieśni* ludowych, sam Brodziński podobne tworzyć zaczął: „Najczęściej śpiewałem nuty od wieśniaków słyszane, a sama melodja naprowadzała mnie na wyrazy, którem zaraz śpiewał“ (str. 45). O *przysłowkach* tak opowiada: „Wieczorem chodziłem do czeladniczej izby plebana, szczęśliwy, jeżeli trafiłem na dzień, gdy parobki i prządki opowiadały tak zwane gadki, historyjki, lub kiedy śpiewano pobożne pieśni, czym się zwykle nasi wieśniacy przy pracy zajmowali“ (str. 45) ¹⁾.

O *weselach wiejskich* czytamy: „Jednym z najprzyjemniejszych wspomnień mego dziecinnego wieku są wiejskie wesela, których naj-

¹⁾ Poglądy swoje na twórczość ludową i jej znaczenie wyłożył Brodziński szczegółowo w rozprawie: „Uwagi nad duchem poezji polskiej,“ które następnie zatytułował: „O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej.“

chętniejszym bywałem uczestnikiem. Prosty nasz lud nie ma nad to ważniejszej uroczystości. W wioskach tylko dochowały się ślady dawniejsze pogańskich obyczajów; istniały one i w stanie wyższym za najpiękniejszych czasów ojczyzny. U wieśniaków w naszych stronach trwa wesele blisko przez cały tydzień, a dzień każdy ma inne obrządki. Był piękny zwyczaj, że każde wesele przez jedną noc bawiło się we dworze, w którym nowożeńcy z całym gronem doznawali gościnności i zarówno się z panami bawiali. Muzyka, złożona z dwóch skrzypków i basisty, grywała codzień przy rannej i wieczornej zorzy na dobrydzień i na dobrą noc, a jeden z družbów miał oracje z wierszami, których treści już nie pamiętałam, o stanie małżeńskim. Widzieć te druchny w kwiatach na głowie i mnóstwie wstęgów (laski) różnego koloru na plecy spadających, różczkę starosty, to jest pięcio-gałęzią jodłę, umajoną rutą, stokrocią, jabłkami, orzechami i t. p., była dla mnie najmiłsza uroczystość. Nie znałem wtedy żadnych innych zabaw ani uroczystości, a widok orszaku, powiewającego na wzgórkach chustkami na laskach zawieszonymi, muzyka wiejska—radowały moje serce uroczystym uczuciem. Do dziś dnia wiejskie wesele nie jest dla mnie obojętne, i oburza mnie w duchu każdy wyraz wyższego stanu, gdy sobie dozwala żartować lub okazuje obojętność na ten akt jedyny w życiu wieśniaka, który dla niego jest uroczystym“ (str. 32 i 33). Wesele krakowskie Brodziński odmalował pięknie w najlepszym i najbardziej wykończonym utworze p. n. „Wiesław,“ drukowanym po raz pierwszy w „Pamiętniku Warszawskim,“ w r. 1820.

O innych *uroczystościach wiejskich* tak dalej wspomina: „Do takich należą szczególnie święta religijne: dzień Bożego Narodzenia, pełny cudów, w którym o samej dwunastej w nocy przemawiać miały wszystkie zwierzęta, gdy barłogiem potrząsano podłogę i stoły, a po wsi wszędzie brzmiały wesołe kolędy; Boże Ciało, Matka Boska Zielna, a szczególnie dni Krzyżowe, w których obchodziny z procesją stare, po górach rozproszone kaplice, śpiewając litanje do wszystkich świętych tym mocniej, że każde „zmiłuj się nad nami!“ echo nam oddawało“ (str. 33).

Sporo szczegółów interesujących podaje autor o ówczesnych szkołach średnich galicyjskich (str. 34 i nast.).

O *mieszkańcach wsi Rajbroda*, oddalonej o pół mili od Lipnicy, opowiada Brodziński co następuje: „Wieśniacy Rajbroda różnili się od włościan okolicznych obyczajami, wymową, a nawet strojem, zu-

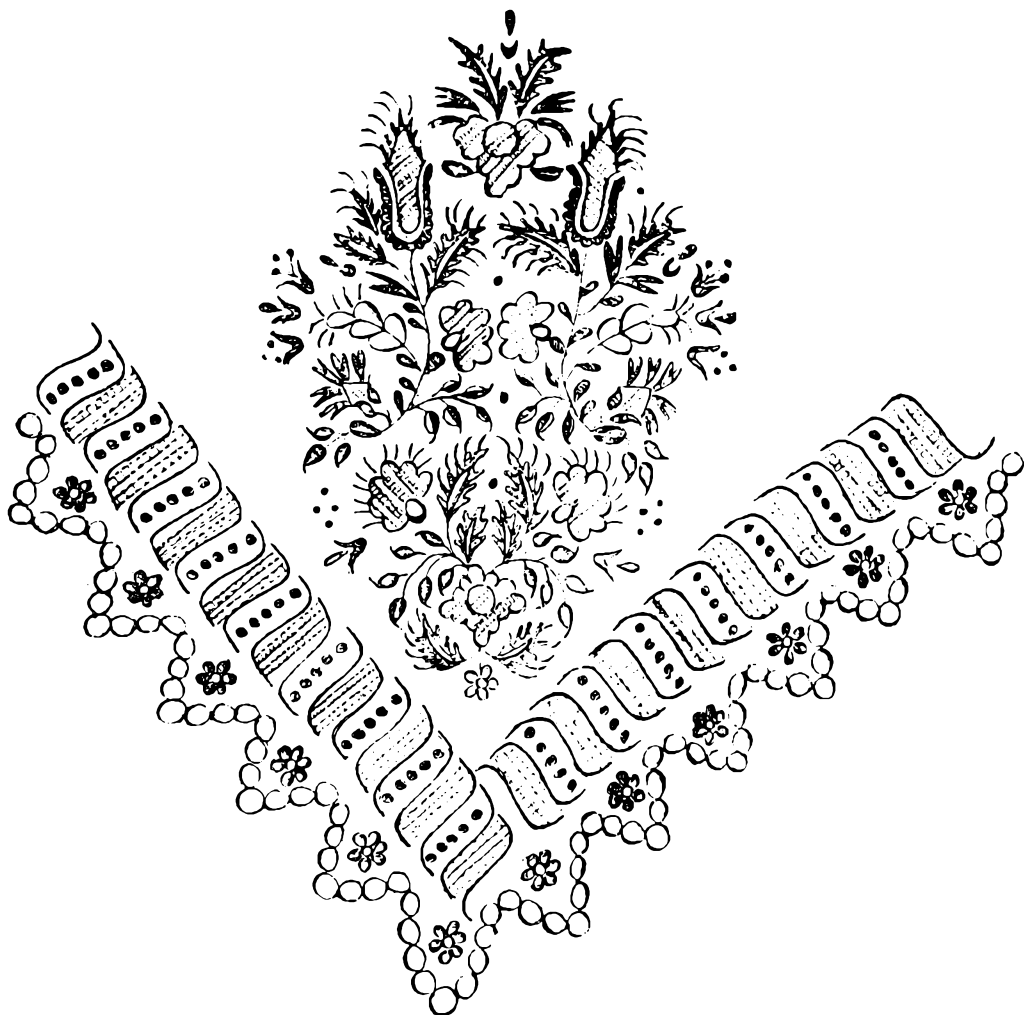
pełnie odmiennym. Liczne chaty, rozproszone po dwóch pasmach wzniesionych około niespokojnej, często wylewającej rzeki, przez samych tkaczy były zamieszkane. Trzaski warsztatów rozlegały się od świtu do zmierzchu, a wielkie wzgórza i trawniki pokryte były blichującym się (=bielącym się) płótnem. Pola — mało zasianego, natomiast cała prawie wieś składała się z sadów, w których najczęściej włoskich orzechów.“

Wielka szkoda, że „Wspomnienia“ posiadamy tylko w urywku, gdyż dalszy ich ciąg zapewne zawierał niemało zajmujących rzeczy. Być może, że ogłoszenie przez prof. Tretiaka dochowanej części „Wspomnień“ wywoła z ukrycia ich resztę. H. Ł.



STARE KOBIETY Z GARBOWA POD NAŁĘCZOWEM.
(Fotografowała hr. W. Jezierska).

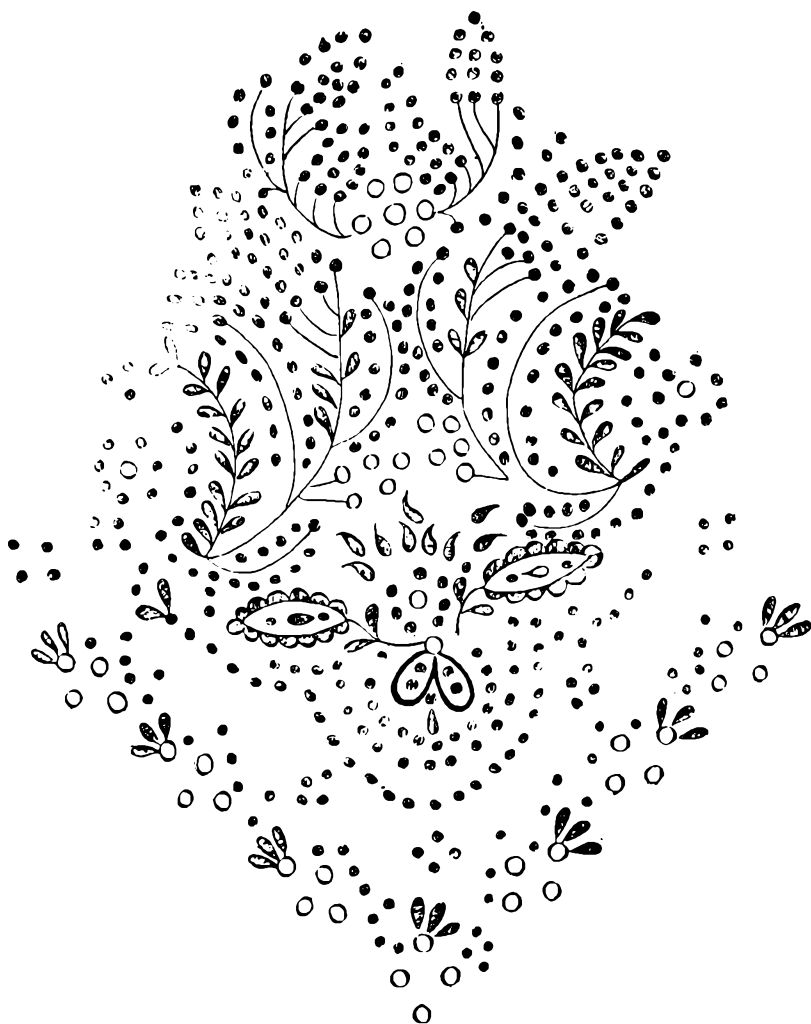
ZŁ ZBIORU WZORÓW ORNAMENTYKI LUDOWEJ
Marji Statterówny.



HAFTY LUDOWE Z OKOLIC GJCOWA
Róg chustki. № 1.

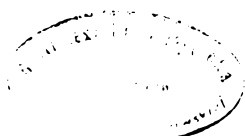
ZE ZBIORU WZORÓW ORNAMENTYKI LUDOWEJ

Marji Statterówny.



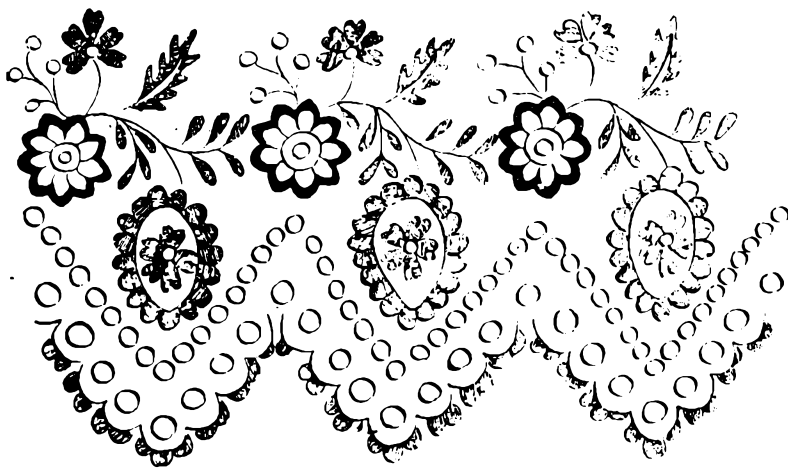
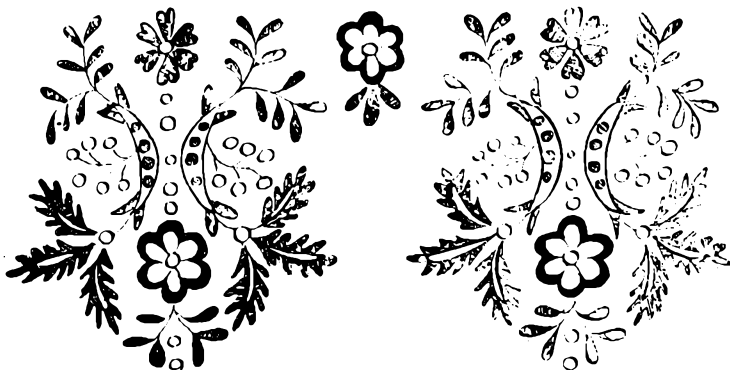
HAFTY LUDOWE Z OKOLIC OJCOWA.

Róg chustki. № 2.



ZE ZBIORU WZORÓW ORNAMENTYKI LUDOWEJ.

Marji Statterówny.



HAFTY LUDOWE Z OKOLIC OJCOWA.

Róg chustki. № 3.

PODANIA DOTYCZĄCE NAZW I MIEJSCOWOŚCI W POWIECIE TOMASZOWSKIM.

Zebrał

Konrad Zaleski.

1. Skarby.

Tu, gdzie jedziemy teraz, dawno, dawno były między Majdanem a Laszczówką nieprzebyte lasy, takie, że noga ludzka w nich nie powstała, a w tych lasach pełno różnego zwierza. Jeszcze przed panem Hulewiczem siedział w Majdanie pan Kurdwanowski, co ciągle ino uganiał się po lasach ze strzelbą. Zbłądził-ci raz ten pan Kurdwanowski w lesie. Chodzi-ci i chodzi: nie wiadku którądy wyjść, a tu bajury ¹⁾ straszne i taras ²⁾ wszędzie, bo-ci nie było jeszcze serwitulu i ludzie gałęzi do dom nie zabierali. Zmroczono-ci tak, że własnej ręki nie zobaczysz; a on ofiarował duszę Panu Bogu i czeka. Aż-ci zajaśniała jakowaś światłość, i wyszedł-ci do niego jakiś staruszek, a taki ci bielusiński, jak nie przymierzając chałupa przed Wielkanocą, co ją baby na chwałę boską wypacykują; a broda—to mu wisiała do samiuskiej ziemi. Kazał tedy panu Kurdwanowskiemu iść za sobą i ten poszedł; szli, szli długo w lesie, nareszcie ów staruszek odsunął wielki kamień i pan Kurdwanowski ujrzał w pieczarze wielkie skarby, które mu ten staruszek darował; gdy chciał się po nie zginać, zapiał kur we wsi, a miało się już na świtanie; wszystko zczeszło: skarby i ten staruszek. Gdy pan Kurdwanowski wrócił do domu, nakazał zaraz obławę. Zbiegli się ludziska, szukali po lesie i hukali, ale już tego staruszka i tych skarbów nie znaleźli. Insze panowie, co potem siedzieli na Majdanie, szukali też, ale o skarbach i staruszką ani widu, ani słyhu. Ja myślę, że te skarby taki są kiejsćić, ale niema takiego człowieka, coby je znalazł, bo ludzie teraz na świecie nie godni zmiłowania boskiego.

(Opowiadał Jan Raczkiewicz z Majdanu Górnego).

2. Harasimka.

Żył-ci jednego razu w Laszczówce bogaty gospodarz, co się ludzi i Boga nie bojał; nazywali go ponoć Haraś, ale mnie się widzi, co on się nazywał Harasimicz, i jakoś lepiej tak się składa. Otóż ten gospodarz orał raz ziemię, ale mu się jakoś kiepsko orało, bo woły się gziły. Zaklął tedy gospodarz, i dalej kijem po chudobie. Woły

¹⁾ Moczary. ²⁾ Gałęzie.

w wodę, a on za wołami. I byłby może nie utonął, ale ponoć otworzyło się okno, co było na dnie, i poszedł! Szukali, szukali, ale i jego i wołów nie znaleźli. Odtąd ta woda nazywa się Harasimka. Jednego razu złapali-ci łaszczowieckie ludzie ogromnego szczupaka, przywiązali mu dzwonek do szyi i puścili do tej wody, co nazywają Harasimka. To mówią, że tego szczupaka złapali aż w Gdańsku; znać trafił jak raz w okno. Dziś tego okna już niema, bo straszna namuła; ale zawsze ludzie boją się pławić konie na środku, żeby nie utonąć, jak ten Harasimicz.

(*Opowiadał Tomasz Ciechaniewicz, włościanin z Łaszczówki*).

3. Spadłe z nieba kamienie.

W tym lasku, zaraz za sznurami, po lewej ręce, jak się jedzie do Rudki, za tym polem, co nazywają *Namuła*, leżą ogromne kamienie, niby skały. Takich kamieni nigdzie nie widać, bo mówią, że się nie rodzą na ziemi, jeno spadają z nieba; tak i te spadły. A stało się to tak. Był-ci przed laty taki człowiek w Łaszczówce, co go nazywają prorok, a chciał-ci on jednego razu rozegnać chmury z gradem, co się nad jego polem zebrały. Podniósł-ci pięść do góry i stał ¹⁾ coś barmotać ²⁾ i barmotać po swojemu. Aż-ci jak tu coś huknie!... mówią, że się cała chmura oberwała. Gdy ludzie potym przyszli, znaleźli ogromne te kamienie, a jego ani śladu; ubiło go ze szczętem, a całe to jego pole—bez mała czego ze dwie morgi gruntu—z tej pory ³⁾ tylko kamienie i kamienie. Dziś tam nic nie rośnie, ot gdzieś niegdzieś trochę sośniny, a i to same gargole. W nocy-by człek tam za nic nie poszedł: mówią, że coś straszy.

(*Opowiadał tenże*).

4. Kamienie łaszczowieckie.

Bardzo dawno temu, rozeszła się wieść, że na tym miejscu znajduje się w ziemi srebro i złoto. Zaczęli więc ludzie tu kopać, lecz zamiast srebra i złota wykopali te kamienie.

(*Opowiadał Jan Skowyrza z Majdanu Górnego*).

5. Zameczysko.

Jadąc z Posadowa do Selatyna, tuż za wsią, na lewo, znajdują się wały w podkowę, z których rozlacza się wspaniały widok. Cały obszar, objęty wałami, jest obecnie zasiewany przez właściciela Posadowa; miejsce to nazywają okoliczni mieszkańcy „Zameczysko.“ Nieopodal, w lesie Posadowskim, znajduje się olbrzymi kurhan,

¹⁾ Zaczął. ²⁾ Mamrotać. ³⁾ Od tego czasu.

a w jego pobliżu kilkadziesiąt małych. Przy rozkopywaniu tych kurhanów znajdowano często, oprócz kości ludzkich, obrączki miedziane, t. zw. „strzałki piorunowe,“ krzemienie dziwnego kształtu i t. d. Podobne kurhany znajdują się w miejscowościach wyżej wzmiankowanych, oraz w Podludowie, Łobczym, Werszczycy — na tak zwanym „szlaku tatarskim;“ tak zwane „okopiska“ spotyka się prawie w każdej wsi, leżącej na owym szlaku.

We wzmiankowanych wsiach, szczególnie zaś w Rzeplinie, istnieje podanie, że tędy wiódł główny trakt z Warszawy do Lwowa. Na łąkach Rzeplina znajdują niekiedy skorupy od garnków, które jakoby wysyłano po owym trakcie na sławne niegdyś jarmarki we Lwowie.

6. Czerniawa.

W majątku Czermno znajduje się uroczysko, zwane „Czerniawa.“ Według opowiadania włościanina Jana Matwiejczuka z przyległej wsi Perespa, w miejscu tym, porastającym obecnie zbożem, leżało niegdyś miasto, które często ulegało napadom nieprzyjacielskim, ale zawsze broniło się mężnie. Pewnego razu na miasto napadli Szwedzi; oblegali je długo, lecz zdobyć nie mogli. Nareszcie jeden ze Szwedów zdobył się na pomysł: upojono gołębie wódką, każdemu do ogona przywiązano smolną drzazgę i puszczone na miasto. Rozbiegły się te gołębie po strzechach i całe miasto obróciło się w zgliszcza. W lesie Czermieńskim znajdują się nasypy, widocznie porobione ręką ludzką; lud nazywa je „wałami szwedzkiemi.“

7. Jezioro Wieprzowe.

Tomaszowskie pod względem topograficznym jest płaskowzgórzem, z którego biorą początek rzeki: Tanew, Huczwa i Wieprz. Ostatni wypływa z jeziora, noszącego miano „Wieprzowego.“ Między ludem krąży podanie, że wieprz, ryjąc raz, natrafił na tak zwaną „żyłę“ wody; z tej wody, której nikt zatamować nie mógł, utworzyło się jezioro, nazwane „Wieprzowem,“ a stąd i nazwa rzeki „Wieprz.“

8. Książnica—Kniahnicza.

W Radkowie, na gruncie dworskim, tuż przy granicy, jest mała studzienka. Niegdyś, bardzo dawno, była w tym miejscu studnia bardzo głęboka—taka, co ją nazywają „bezdnia.“ Pewien książę wydawał zamąż córkę za takiego, co jej nie był miły. Zjechało się na wesele dużo gości ze wszystkich stron świata. Kiedy jechano do słu-

bu do Lisek (wieś kościelna tuż za granicą), owa „mołoducha kniahini“ wyszła z pojazdu, wskoczyła do studni i poszła na dno. „Co się nastarali, co się naturbowali, a dostać jej nie mogli.“ Od tego czasu studnia ta nazywa się „Kniahnicą“ lub „Książnicą.“ Starzy ludzie powiadają, że dawniej owa topielica wychodziła ze studni i pokazywała się, ale teraz nic o tym nie słychać.

9. Biała Góra.

Punktem, najwyżej wzniesionym nad poziom morza w powiecie Tomaszowskim, jest góra w byłym majątku (dziś wsi) Majdan Górny, obecnie rozparcelowanym. Z góry tej rozlacza się wspaniały widok na południe aż pod Rawę Ruską, odległą o 5 mil.

Tuż za wsią, na lewo od drogi do Podhorzec, jest uroczysko, zwane „Biała Góra.“ Według opowiadania 80-letniego starca Jana Skowiry, w miejscu tym leżało bogate miasto, obwarowane i otoczone wodą, która „biegła w tę stronę, gdzie słonko wschodzi.“ Miasto zniszczyli Szwedzi. Namoczywszy groch w okowicie, dali go jeść gołębiom, a przywiązawszy im hubki do ogona, puścili na miasto, które zgorzało do szczytu ¹⁾. Ludzie nieraz kopią w tym miejscu, szukając skarbów, ale nic oprócz cegieł, co zostały po owej fortecy, znaleźć nie mogą.

10. Szwedzka Mogiła.

Tak lud okoliczny nazywa wielki kurhan, leżący na gruntach dworskich Wożuczyna, przy trakcie, prowadzącym do osady Komarowa, na pół drogi między Wożuczynem a Kraczewem. Podobny zupełnie kurhan znajduje się też między zabudowaniami folwarcznymi Wożuczyna, w lesie zaś Wożuczyńskiin jest jeszcze kilka kurhanów, znacznie mniejszych. Jeden z tych kurhanów został parę lat temu rozkopany, przyczem znaleziono przedmioty krzemienne. Wszystkie te kurhany zdają się pochodzić z epoki przedhistorycznej.

11. Kozackie Wały.

Jest to rodzaj okopów, wzniesionych, jak niesie podanie, przez Bohdana Chmielnickiego. Okrążają one folwark Michałów, należący obecnie do dóbr Wożuczyn. W Wożuczynie szlachta, według podania, stawiała opór Chmielnickiemu.

¹⁾ Porównaj z podaniem nr. 6.

12. Baran.

W Szlatynie znajduje się na gruntach, nabytych przez włościan, uroczysko „Baran,“ o którym włościanin z tejże wsi, Piotr Feduik, opowiada co następuje. „Razu jednego, a będzie temu ze dwieście lat, pogonił-ci jeden owczarz owce na to miejsce; aż mu-ci naraz zczesz baran najulubieńszy, co miał dzwonek na szyi. W miejscu, gdzie ten baran stał, zapadła się ziemia, a po niej jakim czasie zaczęła bić krynica, co pan ją widzą. Lepszej wody nad tę u nas nie znajdzie. Baran ten znać powędrował pod ziemią, bo go u Sokalu złapali. Ludzie na tę pamiątkę łakę nazwali „Baran,“ i tak ona do dziś się nazywa.“

WIEŚ SZLACHECKA GOŚCICE.

Interesujące podania o „Papajach“ gościckich, zebrane przez dra Leona Rutkowskiego, zachęciły mię do zbadania tej wsi i jej mieszkańców. Wieś Gościce, położona nad rz. Wkrą (w ludowej nazwie Działdówka), gminie Sarbiewo, powiecie Płońskim, gubernji Warszawskiej, graniczy: na północ ze wsią Płaciszew w powiecie Ciechanowskim, od którego oddziela ją rzeka Wkra; na wschód ze wsią Malużynem w tymże powiecie i Jesionką; na południe z Budami Radzymińskimi i Galominem; na zachód z Dziektarzewem. Pierwotna nazwa „Gościce“ zmieniła się w wymowie miejscowych i okolicznych mieszkańców na „Goszczyce,“ z mazurska „Goscyce.“ Z tego powodu wynikają częste nieporozumienia o nazwiska Goszczyckich i Gościckich, szczególnie przy zapowiedziach i ślubach, nie wszyscy bowiem Gościcy umieją się właściwie nazwać.

Dawniej składały się Gościce z trzech wiosek: Gościc Podlesnych, Średnich i Młyńskich; „Młyńskie“ niegdyś nazywały się „Cibory,“ i ta nazwa pozostała w użyciu powszechnym, „Młyńskimi“ zaś nazywają się tylko urzędownie.

Od roku 1868 przybyła czwarta wioska, włościańska: Gościce Poświętne, powstała z probostwa Dziektarskiego w sposób następujący: Probostwo składało się dawniej z gruntów, położonych na wsi kościelnej Dziektarzewie, i z części szlacheckiej na Gościcach Młyńskich, przekazanej kościołowi zapisem jakiegoś bezdzietnego szlachcica.

Gdy w roku 1868 rząd postanowił rozparcelować probostwo pomiędzy włościan, właściciel Dziektarzewa nabył odpowiednią ilość gruntów szlacheckich na Gościcach i przeniósł tam probostwo, z czego, po rozparcelowaniu, powstała rzeczona wieś włościańska. W tymże roku nastąpiła ogólna separacja gruntów szlacheckich, wskutek czego Gościce Poświętne zostały oddzielone, jako osobna wioska. Natomiast Gościce Podlesne w obecnym czasie zostały wykupione od szlachty i przyłączone do folwarku Jesionka.

Ogólny obszar Gościc zawiera około 35 włók. Włościan, z wyjątkiem osiadłych w Gościcach Poświętnych, niema wcale. Na ogólną liczbę 30 dworców szlacheckich, 7 tylko należy do rodzin, noszących nazwisko Gościckich; Gościccy więc rozeszli się po świecie, kilku wyemigrowało nawet do Ameryki, a miejsce ich zastąpili ludzie nowi, po części szlachta, po części chłopci z wiosek okolicznych. Charakterystycznym jest zjawiskiem, że każdy chłop, osiadły na wsi szlacheckiej; ma się już za szlachcica, a potomkowie jego tymbarziej. Obecnie w Gościcach takiej szlachty jest co najmniej połowa.

W dawnych czasach Gościce, otoczone ze wszystkich stron lasami, mało miały styczności ze światem; żyła więc brać szlachecka w odosobnieniu zupełnym. Idee wieku i prądy cywilizacyjne przenikały tu bardzo wolno, a i kultura rolna stała na bardzo niskim poziomie. Stąd też powstało wśród sąsiedztwa mnóstwo zabawnych anegdot, wyszydających zacofanie i naiwność szlachty, a niektóre z nich możnaby nawet wziąć za prawdziwe. Podajemy tu jedną, tyjącą się spraw granicznych.

Wiadomo, że w niezbyt dawnych nawet czasach granice pomiędzy wsiami nie były ustalone, a stosuje się to i do Gościc. Stąd wynikały długotrwałe procesy, bójkki, zajazdy i t. p. Otóż szlachta gościcka miała las od strony Dziektarzewa, lecz czy to był ich las, czy nie ich, o tym dokładnie nie wiedzieli. Pewnego razu wyruszyli gromadnie do owego lasu i zaczęli ścinać drzewo. Dziedzic Dziektarzewa, dowiedziawszy się o tym, posyła swych ludzi na miejsce, mówiąc im: „Idźcie i przekonajcie się, czyj las schlachta rąbie, a to w taki sposób: jeżeli ujrzawszy was, będą uciekali, to las jest mój; jeśli zaś dalej rąbać będą spokojnie, to swój las rąbią.“ Otóż szlachta, zobaczywszy obcych ludzi, idących naprzeciw siebie, przestraszyła się, porzuciła siekiery i uciekła. Na tej zasadzie i od tej pory właściciel Dziektarzewa las zaczął uważać za swój.

Z drugiej strony, od wschodu, także został zabrany do Malużyna kawał pola, zwany „Sadkiem,” lecz to już w nowszych czasach, tak że żywa tradycja o tym u starych ludzi jeszcze się przechowała. Dzisiaj Sadek stanowi osobną wioskę, zamieszkałą przez włościan, przeniesionych z Malużyna.

Podanie, zapewne chłopskiego pochodzenia, charakteryzuje lenistwo i niezaradność szlachty. Na jesieni szlachta bardzo późno obsiewała swoje pola, a ile razy szlachcic wybierał się w pole, tyle razy żona go wstrzymywała, mówiąc: „Nie chodź, jegomość, nie chodź, jeszcze zasiejesz! Toć to jeszcze dość czasu.” I jegomość nie poszedł. Ale kiedy mróz ścisnął ziemię, a zboże nie było zasiane, wtedy wołali: „O Boże, pofolgujże też!” Jeżeli nastąpiła odwilż, wtedy jejmość znowu wołała: „Nie chodź, jegomość, jeszcze zasiejesz! toć to odwilż się zrobiła.” I nigdy pól nie mieli obsianych jak należy.

Goście posiadają liczne uroczyska i przywiązane do nich podania; o najznacniejszym z nich, „Pogorzeli,” jest podanie następujące: Gdzie dziś „Pogorzeli,” tam przed laty stała wieś, a zagnieżdżone w niej myszy wyrządzały ogromne szkody, szlachta zaś wtedy nie знаła jeszcze kota. Nareszcie ktoś zlitował się nad gospodarzami i podarował im kota. Sprowadzili go więc do wsi i naznosili mu jadała. Kot zabrał się do jedzenia i, jedząc, wciąż wołał: „Mało, mało, mało...” (miau, miau). Usłyszawszy to, szlachta przełękała się. „Bójta się Boga!” — odezwał się najstarszy z nich — „on nam wszystko pożre, a jak mu nie będziemy mieli co dać zjeść, to nas będzie pożerał!” Przełękniona szlachta nie wiedziała co począć; nikt nie śmiał przystąpić do tak żartocznego „dzwierza.” Kot, najadszy się, wskoczył na dach stodoły. Wtedy najmądrzejszy ze szlachty zawyrokował, że niema innej rady, tylko trzeba go spalić. Podpalili więc stodołę; kot przeskoczył na drugą. Podpalili drugą — kot na trzecią i tak do ostatniego budynku, aż spalili całą wieś. Wybudowali później wieś w innym miejscu, nad rzeką, a pole w tym miejscu, gdzie była spalona wieś, otrzymało nazwę „Pogorzeli.”

Dalej jest pole czyli uroczysko „Lańska,” dawniej „Ułańska,” podobno od obozowiska ułańców, którzy w r. 1831 bronili przeprawy na moście malużyńskim. Są też „Borki,” „Dębniek” — miejsca, gdzie przed dwudziestu jeszcze laty był las. Wzgórza: Dunajec, Bocieniec. Ważniejsze nazwy łąk: Rudy, Sochna, Zakrąg, Korytko, Konotopa, Mokralto, Gawroniec, Kółko. Nazwy pastwisk: Dąbro-

wa, Rydzawka. Jest jeszcze wiele innych nazw, których nie zdążyłem zebrać.

Żyjąc ongi wśród lasów, odcięci od świata, „Papaje” gościecy mogli zapewne wytworzyć sobie odrębne obyczaje, niezgodne z charakterem innej braci szlacheckiej, zawadjackiej, skorej do wypitki i do wybitki; „Papaje” byli i pozostali potulni i bojaźliwi, nikomu nigdy nie wchodzili w drogę. Dzisiejsi ich potomkowie odziedziczyli wiele cech swoich przodków, a przytym odznaczają się wielkiem przywiązaniem do wioski rodzinnej; dlatego prawdziwy „Papaj” gościcki rzadko kiedy wygląda poza granice swojej wsi. Opowiadał mi jeden z nich, że wybrał się pewnego razu do krewniaka swego do Maławy (wsi w powiecie Płońskim), daleko, bo aż o 2 mile drogi, gdzie zabawił dni parę, pomagając krewniakowi przy gospodarstwie. Ale zaczął tęsknić do swojej wsi i musiał wracać.— „Już jabym— mówił— tak daleko w obcej stronie nie mógł mieszkać.” Wracając do domu, nawet zabłądził.

Parę lat temu, dwie szlachcianki z Goście, rodzone siostry, dość energiczne kobiety, zasłyszawszy, że w Ameryce ludzie dorabiają się pieniędzy, umyśliły wyprawić tam swoich mężów; napiekły więc placków i wyszykowały im tobołki na drogę. Mężowie śmiało doszli do Raciąza, o dwie mile odległego od Goście; jeździli tam już nieraz na jarmarki, więc znali drogę. Ale dalej za Raciąż iść nie mieli odwagi: tam już kraj dla nich nieznan, Ameryka zaś — to gdzieś daleko... za Raciążem... Wrócili więc do swojej wioski. Wydarzeń takich dałoby się przytoczyć dużo.

O klejnocie swoim szlacheckim dzisiejsi Gościczanie nie wiedzą; mało się różnią oni od chłopów, bo już i dawniej wchodzili w styczność z chłopami i zawierali z nimi związki rodzinne. Stąd też poczucie odrębności szlacheckiej jest u nich bardzo słabe, kiedy u innej drobnej szlachty widzimy to poczucie bardzo rozwinięte, dochodzące aż do pogardy dla chłopów, jakkolwiek od czasu uwłaszczenia włościan odrębność ta wszędzie coraz maleje i coraz więcej zaciera się.

Językiem i ubiorem szlachta gościcka nie różni się dzisiaj od otaczających ją sąsiadów-chłopów. Tytuły dawniej używane, jak: imość (= jejmość), wasan, waspan i waspanna — wyszły zupełnie z użycia; zastąpił je powszechnie dzisiaj używany wyraz: „pan,” przed 30-tu laty wymawiany „pān,” a dzisiaj brzmiący tak jeszcze tylko w ustach starych ludzi. Tytułują niekiedy i dziś starych ludzi „jegomością” lub „jejmością,” ale bardzo rzadko. Odróżniają w tytułowaniu „panem”

dwa stopnie; i tak, do człowieka majątniejszego, używającego większej powagi, mówią np. „Niech pan idzie, usiądzie,“ z mniejszym zaś szacunkiem mówią: „Niech pan Gościcki idzie, usiądzie.“ Dodanie więc do wyrazu „pan“ nazwiska osoby oznacza mniejsze uszanowanie.

Gwara ludowa w okolicach Płońska zmieniła się też w ostatnich czasach; samogłoski pochylone, może pod wpływem częstszych stosunków z Warszawą, przestały być używane, lecz mazurski sposób wymawiania spółgłosek szumiących: *sz, cz, szcz* i *ź* jako *s, c, sc* i *ż* — pozostał jak dawniej. Oto porównanie kilku wyrazów:

<i>Wyrazy:</i>	<i>dawniej wymawiano:</i>	<i>dziś wymawiają się:</i>
szafran	sofrań	safran
szalik	solik	salik
czapka	copka	capka
szczapa	scopa	scapa
czajka	cojka	cajka
żaden	zoden	zaden
żaba	zioba	ziaba i t. p.

Pod wpływem stosunków z warstwami oświeconemi wytwarzają się niektóre dziwolągi językowe, jak: „cego chcesz?“ „piesz scekka,“ „koszmata kokoska,“ „psenica i owiesz“ i t. p. Językiem takim mówi przeważnie młodsze pokolenie, chcące uchodzić za oświecześnie od innych, a niemające sposobności przyswojenia sobie mowy ogólnopolskiej.

Ludność napływowa Goście odznacza się większą ruchliwością, ale też jest pochopniejsza do burd i procesów; procesowanie się o lada marną rzecz, włóczenie się po sądach świadków całemi gromadami — stało się zjawiskiem powszednim.

Wkra, wijąca się kręto wśród łąk, często zmienia swoje łożysko; to kawał ziemi urwie i odrzuci do Płaciszewa, to znowu przeciwnie — do Goście kawał łąki przetrzuci. Dzisiaj, jeżeli rzeka zmieni korytło, tak zwana „stara rzeka“ stanowi granicę, ale w dawnych czasach rzekę uważano zawsze za właściwą granicę.

Do roku 1868 wioski Gościckich stały też nad rzeką; lecz od tego czasu, t. j. od czasu odseparowania gruntów, przenieśli swe siedziska na środkowe miejsca swoich pól, tak że dzisiaj mieszkają o jakie 300 prętów od rzeki, rozbudowani kolonialnie, długim rzędem domów i gumien nad drogą.

Ignacy Sadkowski.

PIEŚNI LUDOWE

ZAPISANE WE WSI ZAPNIOWIE

(*gm. Chybice, w pow. Iłżeckim, gub. Radomskiej*).

1. Oj, zakochaliwa sie,
Nikt o tem nie wiedział,
A pocóżeś, chłopaku,
Przed mamó powiedział?
2. Nie sieje ja rutki,
Sama mi sie rodzi.
Nie chodze w wianeczku,
Bo mi sie nie godził
Uch-hał
3. Nie zalécaj mi sie,
Bo ja cie nie prose,
Bo ja takich durniów
Pod trzewickiem nosel
4. Kochałam jednego,
Nic mi sie nie stało,
Bedę kochać więcej,
Bo jednego mała.
Uch-hał
5. Oj, toruj-ze mi, toruj,
Mój koniku, droge,
Bo ja sturbowana
Torować nie moge.
6. Nie póde za wdowca,
Bo becy jak owca,
Skrzekoce jak źmija,
Bierze ¹⁾ na mnie kija.
7. Zielona ruta, jałowiec.
Lepsy kawaler, jak wdowiec,
Bo wdowiec bije, katuje,
Kawaler ściska, całuje.
Zielona ruta, jałowiec.
Lepsy kawaler, jak wdowiec,
Bo wdowiec będzie wymawiał,
Ze pierso lepsy zone miał.
A dzieci będą płakali:
„Bodaj macochy nie znali!
Kup nam, tatulu, kokoske,
Niech nam wygrzebie niebosc-
[ke.“
— „Kociązbym kupiul i kanie,
To juz nieboscka nie wstanie.
Kociązbym kupiul i ze trzy,
To juz nieboscka nie spójrzy.“
8. Zalécał mi sie
Z Podola świniarz.
Kiedy niekiedy
To do mnie przylaz.
Pogoda była,
To świnié pasał,
A déscyk padał
To ze mno hasał.
Napisał liścik

¹⁾ Albo: suka (= szuka).

- Na bibulinie,
Ze sie zaléca
Innej dziewczynie.
- A ja tyz jemu
Na papiérecku:
„A zalécaj sie,
Mój kochanecku!“
9. Stało mi sie, stało,
Co mi sie miało stać.
Ctéry łokcie wstążki
Nie moze mi dostać.
- Wprzódy mi dostało,
Jesce sie ostało..
O, mój mocny Boze,
Co mi sie to stało!
10. Oj, co mi dać, co mi dać
Za kosycek wiśni,
Azeby sie dowiedzieć,
Co Zosunia myśli?
11. We środku pola
Stoi topola.
Powiedz-ze mi, moja Zosiu,
Kiej będzies moja?
12. Jadbym kluski — nie mam mąki,
Chciałbym kochać — nie mam
[zonki.
13. Zagraj-ze mi, zagraj
Wsyskie ctéry strony.
- Niechaj sie uciese,
Póki nie mam zony!
14. Dziewcyno ty moja,
Nie das mi pokoja,
Nie das mi nocko spać,
Muse cie kołysać.
Ani ja się wyspał,
Ani ja co zyskał,
Tylkom cie, dziewczyno,
Cało nocke ściskał ¹⁾.
15. Tam za góro las.
Komu ty go das,
Ten wianusek z rozmarynu,
Co na głowie mas?
- Dam ci go, Jašku,
Boś mi najmilsy,
Kiedy będziem klęceć razem
W kościele przy Msy.
Będo nam grali,
Będo śpiewali,
A my, jako państwo mlodzi,
Będziem płakali.
16. Oj, jak ja se zaśpiewam,
Jak ja se zanuce,
Oj, to dwudziestu ctérech
Chłopców ²⁾ zbałamuce.
Oj, wolno mi śpiewać,
Wolno mi tańcować,
Tylo mi nie wolno
Chłopea ³⁾ pocałować.

¹⁾ Drugą strofę tej piosnki śpiewają też inaczej, a mianowicie:

Ani ja sie wyspał,

Tyle mego zysku,

Ani ja co zyskał,

Com dostał po pysku.

²⁾ Albo: ...dwadzieścia ctéry

Dziewki...

³⁾ Albo: dziewczki...

17. „A widzisz ty, dziewczyno,
Te suche tąpole? ¹⁾
Kiedy się rozwinie,
To ty będziesz moja.“
— „Będzie Boga prosić,
Tąpoli podnosić,
Będzie ją (ją) podliwać,
Będzie się rozwijać.“
Tąpolina puka,
Jasięń się zadumał:
„Kiedy ja cie, Leoś, ²⁾
Za żonę będzie miał?“
— „Widzisz ty, Jasieniu
Suchy kołek w płocie?
Kiedy się rozwinie,
To ja pódę za cie.“
18. W niedzielę rano, w niedzielę
[le rano
Drobny dęć pada.
Juz moja dziewczyna, juz moja
[jedyna
Do mnie nie gada.
Cegoz ty płacesz, cegoz łamiesz
[tujesz,
Dziewczyno moja?
„Jak nie mam płakać i łamie-
[tować?
Nie będzie twoja!“
Ty pódzies góro, ty pódzies góro,
A ja dolino.
Ty zakwitniesz rózo, ty zakwit-
[niesz rózo,
A ja malino.
- Ty będziesz panio, ty będziesz pa-
[nio
Przy wielkim dworze,
A ja będę księdzem, a ja będę
[księdzem
W nowym klasztorze.
A jak pomrzemy, a jak pom-
[rzemy,
Kazemy sobie
Złote litery, złote litery
Wyryć na grobie.
Kto będzie sed i kto będzie je-
[chał,
Przeczyła sobie:
„Złącona miłość, złącona mi-
[łość
Leży w tym grobie.“
19. Miała baba konia
I wołu krasonia,
I krowę tysoche,
I córke piescoche.
Uch-ha!
20. Ctery mile za Warszawo
Ożenił się wróbel z kawo. ³⁾
Wszykie płaski zaprosili
A o sowie zabacyli. ⁴⁾
Gdy się sowa dowiedziała,
Ctérma końmi przyjechała.
Siadła sobie na przypiecku,
Kazała grać po łacinie.
Pojął ci ją wróbel w tańce,
Złamał ci jej średnie palce.
— „A ty wróbelu, opętałce!

¹⁾ Tąpole = topola.

²⁾ „Leoś“ jest to wołacz od imienia żeńskiego „Leosia“ (na wzór: „Maryś“).

³⁾ Kawa = kawka (*Corvus monedula* L.).

⁴⁾ Zabacyć = zapomnieć.

Wyrwałeś mi średnie palceł	Dzieci mnie nie płaco (= nie
Bym sie nie bała twych gości,	[płaczą),
Zgruchotałabym ci kościł	Nie płace mnie zona.
— „Takaześ mi wielka pani?	
Zjadbym ciebie wraz z kościa-	Dzieci mnie nie płaco,
[mil“ *)	Bom ich jesce nie miał;
21. Da biero mnie, biero	Zona mnie nie płace,
Do tego Radomia.	Bom jesce nie zginol. **)

Z „SCHACHNAME.“

WSTĘP DO OPOWIEŚCI O „BIŻANIE I MANIŻE.“

Wśród cennych utworów literatury wszechświatowej, niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc zajmuje poemat „Szâchnâme“ (księga królów) nieśmiertelnego poety perskiego Firdusiego. Prawie wszystkie piśmiennictwa europejskie, od mniej lub więcej dawnego czasu, posiadają już tłumaczenia tego poematu, bądź to prozą, bądź w wierszach. Zdawało mi się więc, że nie będzie zupełnie zbytecznym przyswoić i literaturze polskiej jeżeli nie cały poemat, to chociaż niektóre z niego urywki; w tej myśli podjąłem tłumaczenie urywka o „Biżanie i Maniże“, rozdzielonego na kilkanaście rozdziałów, do którego wstęp poniżej podaję. Urywek ten w wydaniu Vullers'a, które obecnie uważane jest przez specjalistów za najlepsze, mieści się na początku tomu III-go. Biorąc pod uwagę zalety tego wydania, tłumaczyłem, rozumie się, z niego, gdy prawie wszystkie tłumaczenia europejskie dokonane były z wydania Mohl'a, które, chociaż bardzo staranne, grzeszy przecież w wielu miejscach przeciwko prawidłom wierszowania, a prawidła te, jak wiadomo, z wielkim pietyzmem są przestrzegane przez poetów perskich, u których wszelkiego rodzaju *licentiae poeticae* spotkać można bardzo rzadko.

Tłumaczenie moje ma charakter ściśle filologiczny: chodziło mi głównie o dosłowne prawie przełożenie tekstu perskiego; chociaż

*) Pieśni, oznaczone numerami: 7, 8, 14, 18 i 20, są śpiewane z większemi lub mniejszemi zmianami, w pow. Sokolowskim gub. Siedleckiej.

***) Jest to prawdopodobnie pieśń rekrucka.

utwór poetycki można tłumaczyć tylko mową poetycką, nie posiadając jednak owego daru Bożego, zmuszony jestem zostawić to komu innemu. Każdy wiersz perski ma swój równoznaczny w tłumaczeniu; starałem się także zachować rytm oryginału. Każdy wiersz poematu dzieli się na dwa półwiersze, po 4 metry w każdym — — | — — | — — | — — | ; wiersz taki zwie się po persku „mutekarib.“ Dla przykładu przytaczam tu wiersz z mego tłumaczenia:

A teraz, słuchaczu, wysłuchaj me słowa,
Starannie je sobie w pamięci zachowaj.

Niektóre tylko miejsca, które po polsku brzmiałyby nazbyt już „orientalistycznie,“ musiałem zmienić na odpowiedniejsze dla wyobraźni czytelnika polskiego; np. wiersz:

W środku się zwięźył, a na końcach wygiął...

brzmiałby w dosłownym tłumaczeniu:

Kibici swą cienką uczynił, a serce wążkim.

Poeta chciał tutaj wyrazić przestрах i jakby przewrót jakiś w naturze, i dlatego przedstawił księżyc, który w poezji perskiej i indyjskiej wielką gra rolę, nie w zwykłej jego w poezji postaci, t. j. w pełni (do niej przyrównywane bywają twarze pięknych kobiet), lecz w postaci sierpa; po polsku jednak nie może być mowy ani o „kibici,“ ani o „sercu“ księżycy, gdyż jest on u nas za mało uzmysłowiony. W jednym wypadku zmieniłem porządek wierszy dla lepszego związku logicznego, a zresztą tłumaczenie jest prawie dosłowne.

Co się tycze autora i jego utworu, to nie mam zamiaru dawać tu rozbioru krytyczno-literackiego, chociażby dlatego, że łamy „Wisły“ na to nie pozwalają i że nie leżało to w moim planie. Ciekawi czytelnicy znajdą odpowiedni materiał w literaturze europejskiej: we wspomnianym wyżej wydaniu Mohl'a, u Schack'a, Nöldeke'go i innych. Ograniczę się tylko paru słowami.

Prawdziwe imię poety było Abu'lkasim, Firdusi zaś jest to właściwie jego przydomek. Niektórzy objaśniają, że nazywano go tak dla jego zajęcia (miał być ogrodnikiem), podług zaś innych—nazwano go tym imieniem dla zalet jego utworu. *Firdus* po persku = ogród, eden, raj = greckie *παράδεισος*; Firdusi—wyraz pochodny od *firdus*, może więc znaczyć „ogrodnik“ lub „rajski.“ Urodził się Firdusi w r. 329 ery mahometańskiej, to jest w 951 naszej ery, w Szadabie, w północno-wschodniej części Iranu, gdzie tradycje narodowe zachowały się w najczystszej formie; ojciec jego, Mulana Ahmed, pochodził z ro-

du Dihkanów, rodu czysto irańskiego; warunki przelo urodzenia pozwoliły poecie naszemu czerpać natchnienie bezpośrednio z krynicy podań swego narodu. Wiek dziecięcy spędził w domu ojca, gdzie zarówno mógł zachwycać się piękną naturą, jak podziwiać wielkie dzieło umysłu i rąk ludzkich — system kanałów irygacyjnych. Otrzymał wychowanie bardzo staranne; posiadał doskonale język pehlewijski, który mu otwierał bogatą skarbnicę starych podań irańskich. Ożenił się, mając lat 28. Do pracy nad swoim poematem zabrał się z namowy szejka Mohammeda Manuka, mając już lat 36; za materiał służył poecie stary zbiór legend Daniszwera, który otrzymał od przyjaciela swego, Mohammeda Leszkeri. Pierwszą legendą, którą opracował, była opowieść o Zohaku i Feridunie. Z początku poeta tworzył w tajemnicy, ale ta trwała niedługo; przyjaciele wkrótce dowiedzieli się o niej, po nich zaś — wielkorządca dzielnicy, w której mieszkał Firdusi, nazwiskiem Abu Mansur; ostatni prosił poetę, aby mu przeczytał część swego utworu. Wiadomość o tym rychło doszła do Mahmuda, władcy wschodniego Iranu; ród jego był pochodzenia tureckiego, jednakże Mahmud sprzyjał wszelkim objawom narodowego odrodzenia kraju, gorliwie popierając literaturę irańską; czynił to prawdopodobnie w zamiarach politycznych, dla skuteczniejszej walki z kalifatem. Gdy Mahmud dowiedział się o poecie i jego poemacie, sprowadził go do siebie; zaczęło się dla poety życie dworskie, pełne dostatku i zaszczytów, z nieodłącznymi jednak intrygami. Uwikłany w nie Firdusi napisał satyrę na Mahmuda, która dla poety miała skutki przykre, lecz dla historii wartość wielką, daje bowiem poznać całokształt pojęć Firdusiego.

Wspominany już zbiór legend Daniszwera Dihkana, o którym i poeta wspomina w swoim poemacie, pochodzi z czasów Jezdedżir-
da, ostatniego króla Iranu z dynastji Sasanidów. Jak gdyby w przeczuciu przyszłej doli swego narodu, podbitego później przez Arabów, król ten, wzorem innych władców krajowych, skwapliwie zbierał jego legendy narodowe; dzięki tym staraniom, wielka ilość legend, które w pamięci ludu już zaginęły, przechowały się w piśmiennictwie jako powieści i poematy, ku wielkiej radości iranistów, bolejących nad zgubnym dla ducha narodowego wpływem obcej kultury arabskiej na Persję, z pod którego do dziś dnia Persowie otrząsnąć się nie mogą i który piękny język perski upstrzył całą masą słów arabskich, które na żaden sposób przez język perski zupełnie przetrawione być nie mogą. Wskutek tego obecnie tradycji czysto irań-

skich szukać trzeba dalej na Wschodzie, w Afganistanie, w niektórych miejscach Turkiestanu, lub też jeszcze dalej, u Gebrów w Indjach.

Do jakiego stopnia tradycje narodowe za czasów dynastji sasanidów żyły jeszcze w narodzie perskim, wskazać może fakt, że Mojżesz Choreński, historyk ormiański z wieku V-go, chrześcijanin, wrogo względem Persów usposobiony, wspomina o Zohaku i Rustemie i nazywa legendy perskie „bajkami z bajek“; widocznie miał on powody obawiać się, że legendy perskie znajdują podatny grunt w jego narodzie i będą miały nań wpływ.

Po zawojowaniu Persji przez Arabów, Saad Wekas znalazł w bibliotece Jezdedżirda zbiór Daniszwera i odesłał go kalifowi Omarowi, który kazał przetłumaczyć na język arabski parę ustępów z historii Piszdadów ¹⁾, i kalif tak był niemi zachwycony, że kazał przełożyć całość; nie spodobał się mu atoli kult ognia, i od tego czasu zaczęła się prześladowanie Gebrów.

Gdy w kolei czasów Persowie wyzwolili się z pod panowania arabskiego, Jakób, syn Leisa, założyciel dynastji Sofarydów, polecił przetłumaczyć z języka pehlewjskiego na perski zbiór Daniszwera i dołączyć do niego legendy z czasów od Chosrowa Porwiza aż do Jesdedżirda.

Posiadając te i inne podobne zbiory, pochodząc sam z rodu czysto irańskiego i będąc, wskutek tego, jeżeli tak można się wyrazić, „au courant“ wszystkich podań, mógł Firdusi utworzyć swój piękny poemat i prawdziwie zasłużyć sobie na imię „Homera irańskiego.“

Przystępując teraz do samego tłumaczenia, proszę o wybaczenie mi wielu usterek; dołożę starań, aby w dalszym ciągu od nich się uwolnić. W obecnej chwili feci, quod potui, faciant meliora potentes. Pocieszam się tylko tym, że ut desint vires, tamen est laudanda voluntas.

¹⁾ *Pisz* (po persku) = przed; *dîd* = postanowienie, prawo, religja; dynastja Piszjadów = dynastja „przed religją.“ t. j. przed Zaratusztrą. Mniej więcej odpowiada ta epoka czasom hebrajskich patriarchów przed Mojżeszem.

Opowieść o Biżanie¹⁾ i Manîże²⁾.

Profesorowi C. Salemanowi tych wierszy parę, w dowód szacunku i wdzięczności, poświęca tłumacz.

Wstęp.

Zstąpiła noc czarna, smołą zmazana,
 Ukrył się Mars i Merkury, i Saturn.
 Inaczej upiękzył miesiąc swe czoło,
 W smutku przechodził przed swoim tronem.
 I wyszedł on czarny na domu wieczności,
 W środku się zwężył, a na końcach wygiął,
 Po niebie on płynął w rdzy i kurzawie.
 Z jego korony trzy lazury wyszły.
 Na stepach i puszczech okryła się ziemia
 Czarnym całunem, gdyby piórem kruka;
 Niebo—jak stal, rdzą zjedzona,
 Rzekłbyś—to twarz, smołą zmazana.
 Zewsząd widziałem ja oko Ahrymana;³⁾
 Jako wąż straszny otwierał swą paszczę,
 I gdy ją zamykał, wiał wiatr³⁾ zimny,
 To jakby murzyn rozdmuchiwał węgle.
 Mój ogród i rzeczka falami smoły
 Czarnej jakby zalane zostały.
 Zmęczył się krąg niebieski, i słońce
 Schowało swe ręce i nogi zmęczone.

¹⁾ Biżan, syn Gêva, bohater irański z czasów legendowego Kai-Khosrava (w Aweście Kavi Husravah), zwycięzca olbrzymich dzików.

²⁾ Manîże, córka Afrasyâba (w Aweście Frangrasyan). Afrasyâb był królem Tûrânû w przeciągu 200 lat. Ciągły spór między Irânem i Tûrânem, który trwa do dziś dnia, przedstawiony jest w legendzie, jako zaciekle walka między Afrasyâbem i królami Irânu, od Minoczyhra począwszy aż do Kai-Khosrava. Główną przyczyną niesnasków było to, że Afrasyâb zabił Syâvakhsha (w Aweście Syavarshâra). Syâvakhsh syn Kai Kausa (w Aweście Kava Usa), wygnany przez ojca swego, z namowy teściowej udał się do Afrasyâba, który go przyjął z honorami i wydał za niego swą córkę; szczęście Syâvakhsha obudziło zazdrość w bracie Afrasyâba Karsîvazie (w Aweście Keresavazda); ten ostatni za pomocą różnych oszczerczych skarg wymógł na Afrasyâbie wyrok śmierci na Syâvakhsha. Za śmierć jego zemścił się syn jego Kai Khosrav, wnuk Afrasyâba

³⁾ W Aweście Anra Manyu=zły duch.

Ziemia pod czadrą ¹⁾ koloru smoły
Zapadła, rzekłbyś, w sennosc głęboką.
Bojaźnią serca ludzkie napelnione były;
Stróż nocny brał w rękę dzwonek brzęczący.
Nie słycać było ni piaszał śpiewu,
Ni zwierząt krzyku, —wszystko milczało.
Nic widać nie było ni w prawo, ni w lewo.
Ulękło się serce me czasu długiego.
W owej tęsknocie wskoczyłem z miejsca;
(Kochankę jedną posiadałem w domu)
I do niej krzyknąłem: „lampę mi przynieś!“
I weszła ta miła kochanka moja
I rzekła: „Ta lampa ci na co?
„Ażali w noc ciemną nie możesz spać?“
Odrzekłem: „O miła, nie mogłem spać!
„Przynieś mi lampę, do słońca podobną,
„Postaw przede mną i urządz mi ucztę:
„Weź w rękę swą lutnię i nalej mi wina!“
I wyszło bożyszczce me miłe z ogrodu,
Przyniosło mi świecę i lampę płomienną.
I wina, moreli, granatów i brzoskwiń,
I kielich królewski, starannie czyszczony,
Nalała mi wina i grała przepięknie;
Rzec można—to Hârût roztaczał swe cuda.
Wszystkie me chęci spełniła ma miła,
Noc czarną—zrobiła gdyby dzień jasną.
Gdy przy kielichu czas pewien nam zeszedł,
Rzekło me stonko z obliczem miesiąca:
„Niech niebo twej duszy raduje się wiecznie!
„Do wina starego potrzeba powieści,
„Przeczytam je tobie z ksiązek prastarych;
„Gdy zaś usłyszysz część mej powieści,
„Wylóż ją w wierszach. Opowiedz o wojnach,
„Miłości i cudach i niecnym zasadzkach,
„Tak jak przystało na męża mądrego!“
Owej gałęzi cyprysu odrzekłem:

¹⁾ Czadra — welon, którym kobiety na Wschodzie zakrywają swe oblicza.

„O moja miła z obliczem miesiąca!
 „Z ksiąg pahlawijskich ¹⁾ przeczytaj mi powieść,
 „Powiększysz w ten sposób mą miłość ku tobie;
 „Być może, że humor mój zły tym poprawisz.
 „Gdy całą opowieść od ciebie usłyszę,
 „W wierszach ją podług rozdziałów napiszę,
 „Opowiem, od Boga nagrodę dostanę,
 „O moja dobrze myśląca kochanko!“

I przeczytała ma miła opowieść
 Z księgi, za czasów prastarych pisanej.
 A teraz, słuchaczu, wysłuchaj me słowa,
 Starannie je sobie w pamięci zachowaj.

Z perskiego przetłumaczył Aleksander Freiman.
 Petersburg, w październiku 1901 r.

DROBNY PRZYCZYNEK

do art. dra Klemensa Bąkowskiego:

„O DAWNYCH ZABAWACH CECHOWYCH.“

W artykule pod powyższym tytułem (p. Wisła t. XV, str. 285), dr. Klemens Bąkowski pisze na str. 292-ej: „Rzeźnicy świńscy (masarze) norymberscy w ostatni dzień zapust urządzali, wśród piszczałek, zabawny pochód na ratusz, niosąc ogromną kielbasę, w r. 1591 długości 50 łokci, w r. 1614—483 łokci, a w r. 1624 aż 595 łokci o wadze 232 funtów.“

Jako ilustrację do tych słów podajemy zmniejszoną kopję międzyrytu z wieku 17-go, na którym artysta, Aleksander Bönes (1647—1720), przedstawił taki pochód cechu rzeźników-masarzy, odbyty dnia 8 lutego 1658 roku w Norymberdze.

Długość, a zwłaszcza waga tej kielbasy znacznie zdystansowała te, o których dr. Bąkowski wspomina. Okaz, który obnosiło dwunastu „robieńców“ cechu masarskiego, mierzył długości 658 łokci, ważył zaś 514 funtów.

¹⁾ Pahlavi (po persku)=bohater. Język pahlawijski—język z czasów dynastji Sasanidów, posiada bogatą literaturę, przeważnie treści mityczno-religijnej (komentarze parsów do Awesty i t. p.).

Na obrazku widzimy, w jaki sposób niesiono tę olbrzymią, umajoną kielbasę, z dwoma prosiętami, umocowanymi na obu końcach drąga. Drąg, na którym zawieszono „majstersztyk,“ miał według współczesnego obliczenia 49 stóp („Werk-Schuh“) długości.

Oryginał miedziorytu (współczesnego scenie, którą przedstawia) przechowuje się w Bibliotece miejskiej w Norymberdze.



POCHÓD CECHU MASARZY W NORYMBERDZE
dnia 8 lutego 1658 r.

Podnosząc zapytanie dra B.: „czyby u nas nie było publicznych zabaw cechowych, tak powszechnych w Niemczech, z których tyle obyczajów do nas przywędrowało?“ —upraszamy naszych czytelników, aby w razie odnalezienia w starych księgach i rękopisach wzmianek lub rycin, odnoszących się do naszych zabaw cechowych — raczyli podzielić się swym odkryciem z czytelnikami „Wisły.“

E. M.

POSZUKIWANIA.

1. Lecznictwo ludowe.

1. Kwestjonariusz.

Kwestjonariusz niniejszy jest ułożony dla zbierających przesady lecznicze ludu polskiego. Składa się z dwu części: ogólnej, zawierającej ważniejsze pytania, dotyczące zapatrywań ludu na choroby, sposobu leczenia się i znachorów, oraz części szczegółowej, obejmującej: *a)* pytania tyżące się cierpień i chorób poszczególnych, a mianowicie: ciąży, porodu, położu, chorób wieku dziecięcego, chorób mózgu, nerwów i zmysłów, narządu oddechowego, narządu trawienia, moczowego i płciowego, chorób skóry, cierpień chirurgicznych i chorób narządu ruchowego; *b)* pytania, tyżące się przesądów i zwyczajów, praktykujących się przy śmierci, zwłokach i pogrzebach. Bardzo jest pożądane opisanie wszystkich przesądów, panujących w danej okolicy, nawet o chorobach, nie objętych niniejszym kwestjonariuszem. Przykłady, podane poniżej pochodzą przeważnie z Krakowskiego.

Część pierwsza, ogólna.

1. Jak się lud zapatruje na choroby? (Np. jako na coś obcego, wrogiego, lub pochodzącego od złego ducha, co się uwydatnia w wyrażeniach: zimno trzęsło, tłułka go choroba i t. p.).

2. Jaki wpływ na choroby mają ciała i zjawiska niebieskie? (Np. zaćmienia słońca i księżycy oznaczają złą wróżbę, komety i zorza północna wróżą nieurodzaj lub klęski w gospodarstwie).

3. Jakie są dni feralne, nieszczęśliwe? (Np. poniedziałek (głównie), piątek, Suchedni i Wielki tydzień, w których lekarstwa zażywać lub rozpoczynać roboty nie można).

4. Jakie są powszechnie uznane najważniejsze przyczyny chorób? (Np. krew, żółć i pokarm, choroby z przeziębienia — przeto obawa przewietrzania izb).

5. Jakie są środki lecznicze materjalne lub mistyczne? (Np. do pierwszych należą leki pochodzenia roślinnego i zwierzęcego, do drugich — zażegnywania, zaklania i t. d.).

6. Na czym polega leczenie sympatyczne, i w jakich chorobach się stosuje? (Np. na uznaniu związku człowieka z całym światem zewnętrznym: tak żółte kwiaty leczą żółtaczkę, a liście kształtu sercowego — choroby serca).

7. Kiedy lud leczy się sam, kiedy szuka porady u sąsiadów, przyjaciół, czarodziejów, wróżbitów, znachorów, baby, a kiedy u lekarzy? (Np. u lekarzy w ostatnim stadium choroby, gdy chory „jeszcze dycha“).

8. Jacy są pokątni lekarze, tak zw. „doctory wiejskie,“ szarlatani wędrowni, kramarze? (Np. lud rozróżnia babę lub mądrą specjalistkę chorób kobiecych i dziecięcych, znachora-specjalistę chorób wewnętrznych, owczarza i bacę—chirurgów, kowala jako dentyście wiejskiego, zażegnawca-specjalistę od wszystkich chorób; radzą się także aptekarza, proboszcza, dziedziczki i jej córek).

Część druga, szczegółowa.

1. Jakie są sposoby, żeby nie mieć więcej dzieci? (Np. rzucie bryłkę odchodzącą krwi na wodę bieżącą).

3. Sposoby dla sprowadzenia regularności (np. krwawnik z mlekiem).

4. Środki dla usunięcia istniejącej nieplodności (np. bylica).

5. Jakie ostrożności należy zachować podczas ciąży? (Np. kobieta ciężarna nie powinna przypatrywać się rzeczom brzydkim, kalekom lub pociętym zwierzętom, bo dziecięć może się urodzić potworem).

6. Czym się ułatwia rozwiązanie? (Np. wódką, zmieszaną z tłuszczem).

7. Środki przeciw napaściom boginek czyli mamon, niepokojących rodzące kobiety, a nawet odmieniających im dzieci. (Np. palma kwietniowa).

8. Jakie lekarstwa i środki radzą baby podczas rozwiąz. lub cierpienie matki i dziecka? (Np. krople maciczne, żelazne lub różne ziółka, zawieszanie na szyi szkaplerza).

9. Jak się odbywa odcinanie pępowiny? (Np. pocieranie brzucha okowitą, dla przedszego odejścia i odłączenia łożyska).

10. Obrzędy po odbytym rozwiąz. (np. mąż okupuje się kieliszkiem wódki).

11. Przebieg poł., djeta przez pierwszych kilka dni, pośpieszne opuszczanie łożka, wywód w kościele.

12. Jakie są środki w celu otrzymania dobrego pokarmu w piersiach? (Np. przez picie rosolu z myszy odzyskuje się pokarm już drugiego dnia).

13. Jakie jest znaczenie dnia i godziny urodzenia dla przyszłości dziecięcia? (Np. kto się urodzi w dniu feralnym—niedługo żyje).

14. Różne praktyki, stosowane względem dziecka, w celu zabezpieczenia go od złych wpływów. (Np. zaraz po urodzeniu, byle nie w piątek, kąpiel w wodzie tylko zagrzanej z ziołami, lecz nie zagotowanej, bo dziecięć wyszłoby na złośnika i zawadzałkę).

15. Jakie są zwyczaje przy chrzcie? (Np. należy podać dziecko rodzicom chrześnym przez okno, gdy je mają nieść do chrztu, bo wtedy nie będzie chorowało).

16. Co rodzice wnoszą z zachowania się dziecka, gdy ciągle płacze i jest niespokojne? (Np. sądzą, że boginki odmienily dziecko).

17. Jaki jest wpływ uroków rzucanych na dzieci (np. przynoszą uszczerbek na zdrowiu) i sposoby uniknięcia ich (np. przypinanie dzieciom do czapeczek kwiatków).

18. Jakie są sposoby poznawania i odczyniania uroków? (Np. dla zdjęcia uroków dmuchają na dziecko trzy razy od stóp do głów).

19. Jakie są główne przyczyny chorób u dzieci? (Np. przestrach).

20. Jak się odbywa karmienie dzieci? Przesady, tyjące się karmienia. (Np. jeżeli nowonarodzonemu dziecięciu matka daje ssak dwa razy dziennie, to dziecko napewno ma dwa serca).

21. Przesady, dotyczące przymiotów dziecka (np. „mądre dziecko nie będzie się chowało“).

22. Jaki jest pogład na następujące choroby dzieci i ich leczenie:

a) na zapalenie oczu u noworodków (np. przyczyną jest działanie światła; leczenie polega na tym, iż matka wylizuje oczy lub pociera je śliną);

b) na żółtaczkę (np. przez wykąpanie dziecka w wodzie, do której włożono złoty pierścień);

c) na nieżyty (katary) żołądka i kiszek (np. pochodzą z powodu nieodpowiedniej diety, lecz się je suchymi, gorącymi okładami);

d) na drgawki (konwulsje) (np. z przyczyn cierpienia przewodu pokarmowego; choroba ma ustać, gdy się koszulkę chorego dziecięcia zawiesi na krucyfskie);

e) na wyrzynanie się zębów (np. dają dziecku do żucia wilczy ząb, korzeń fijołkowy i. t. p.);

f) na robaki u dzieci (np. wskazują ich obecność sine obwódki naokoło oczu; jako lekarstwo — groch pieczony, marzanka, gubiące glisty i robaki);

g) na inozenie w nocy (np. przyczyną jest albo lenistwo, albo bojaźń; dla uleczenia każą takim dzieciom iść w niedzielę do kościoła i starać się, aby je ksiądz dwa razy pokropił);

h) na choroby skóry, jak oto: skorupy na głowie, liszaje, wyprzenia pod pachami (np. przeważnie uważane są za pożyteczne, gdyż dzieci w ten sposób pozbywają się zbytku „humorów; leczenie nie bywa przedsiębrane np. z obawy, aby choroba „nie padła na wnętrze“);

i) na znamiona czyli znaki wrodzone na skórze;

k) na nieżyty narządu oddechowego (np. w Krakowskim za przyczynę uważają „zaflegmienie,“ leczą zaś odwarem kwiatu lipowego);

l) na krzywicę czyli ruszt (np. kąpiel w odwarze z ziół poświęconych, lub nacieranie tłuszczami);

m) na suchoty dziecięce (np. pochodzą z zassania, lub z tęsknoty za pierśią, lecz się je kąpielą w odwarze z cykorji);

n) na przełamanie dzieci (leczenie np. „przemierzaniem“).

23. Leczenie chorób niewiadomych (np. zdejmują się z dziecka koszulkę i obwiązuje ją „figurę“ przy drodze);

24. Przyczyny bólu głowy i jego leczenie (np. ból głowy pochodzi od uderzenia krwi, tudzież z uroków; leczy się „przemierzaniem“ głowy i ścisaniem jej, dopóki „w nosie nie chrupnie“).

25. Pogląd na apopleksję i padaczkę („wielką chorobę“), i ich leczenie (np. utrzymują, że ta ostatnia powstaje z przelęknienia, leczą paleniem lnu i konopi, przyczym leją na chorego wodę).

26. Pogląd na choroby umysłowe (przeważnie uważają je za dopust boży i skutek przekleństwa, rzadko za skutki pijaństwa lub rozpusty).

27. Z czego powstaje choroba oczów? (Np. skutkiem bólu głowy i zapalenia, leczy się zaś przemywaniem wodą z sadzawki św. Stanisława na Skałce w Krakowie).

28. Leczenie choroby uszu.

29. Od czego się traci powonienie? (Np. od wężania kwiatków na cmentarzu).

30. Powstawanie i leczenie nieżytu (kataru) nosa (np. przyczyną bywa „babok“, siedzący w nosie; leczy się wężaniem przypalonego rogu z kopyt końskich).

31. Chrypki i bole gardła (leczenie np. przez połknięcie świeżego jaja i ciepłym płukaniem z psiego łajna).

32. Czy bywa odróżniane zapalenie gardła krupowe od błonicowego? (Przeważnie zapaleń tych nie odróżnia się od bólu gardła).

33. Pogląd na kaszel i jego leczenie (np. jako na nasłanie złego ducha; leczy się odwarem ślazu).

34. Czy bywa odróżniane zapalenie opłucnej od zapalenia płuc? (Leczą przeważnie tylko symptoma).

35. Czym się leczy kolki czyli „żgania“ w boku? (Np. owsem gorącym, który skrapia się octem).

36. Jakie są środki na rozedmę płuc czyli duszność? (Np. picie odwaru bratków w wodzie miękkiej).

37. Z czego powstają suchoty i jakie jest ich leczenie? (Np. z przyczyny połknięcia włosa. Okruchy z pod siana, zebranego na łące, ususzone, ugotowane i wlane do kąpieli ciepłej, są dobre od suchot).

38. Jakie są choroby ust i języka, ich leczenie? (Np. zamulony język wskazuje chorobę).

39. Przyczyny powstawania owrzodzeń w kącikach ust. (Np. przez używanie łyżek blaszanych).

40. Jak się leczy gnicie dziąseł czyli gnilec? (Np. płukanie odwarem łopianu).

41. Przyczyny bólu zębów i jego leczenie. (Np. kto zje chleb lub ser, nadgryziony od myszy, wolny będzie od bólu zębów).

42. Cierpienie żołądka i leczenie ich. (Np. skutkiem wykroczeń djetetycznych i nadużywania alkoholu. Wszelkie leki gorzkie uśmierzają bole brzucha).

43. Jak się leczy pijaństwo? (Np. podają wódkę, zmieszaną z wodą, którą się obmyło twarz trupa).

44. Co rozumie lud pod zmorą i jakie ona skutki sprowadza? (Np. wysysa krew i opuszcza człowieka przed zapianiem koguta; zmorę można zamknąć na kłódkę).

45. Co powoduje kurcze żołądka i jakie jest ich leczenie?

46. Od czego pochodzi nieżyt kiszek i jak się leczy? (Pochodzi np. z zaziębnienia przewodu pokarmowego. Objawy tego cierpienia, np. biegunkę, leczą pokarmami stałymi (suchemi), najlepiej chlebem razowym, serem lub grochem obwarzonym).

47. Pogląd na choroby zakaźne. (Np. nazywają je powietrzem, morem, zarazą lub chera. Przeciw nim śpiewają, czytają głośno, „żeby się powietrze oczyściło“).

48. Leczenie żółtaczki (np. smarują twarz sokiem, wyciśnionym z cytryny).

49. Jakie choroby powodują robaki w przewodzie pokarmowym i jakimi lekami je się usuwa?

50. Jak leczą hemoroidy czyli krwawice? (Np. leczenie okładami z mąki bobowej lub grochowej).

51. Pogląd na puchlinę i jej leczenie? (Np. zdaniem ludu krew zamienia się w wodę, usuwa się zaś puchlinę potem, po zjedzeniu kilku śledzi).

52. Przyczyny zatrzymania się moczu i leczenie tego cierpienia. (Powstaje np. z niezylu pęcherza, zwiężeń cewki).

53. Jakie choroby kobiece zdarzają się najczęściej i jakie jest ich leczenie? (Np. choroby macicy i krwotoki jej usmierza się, pijąc wódkę ze sproszkowanym kamieniem uraznym).

54. Pogląd na zimnicę (zwaną ograżką) i jej leczenie? (Np. leczą febrę jedzeniem kwaśnych owoców).

55. Czemu przypisać wstręt do obmywania się? (Bywa np. wstręt wrodzony do wody).

56. Kiedy można zacząć się kąpać? (Np. po św. Janie, i wtedy kąpiący się nie dostaje wrzodów i wrzedziona).

57. Czym można upiększyć twarz? (Np. myjąc ją wodą, zebraną w czasie grzmotów i piorunów).

58. Jakie są lekarstwa na wągry, pryszcze, piegi? (Np. na piegi mleko świnię).

59. Leczenie świerzby (np. nacieraniem ciała solą), strupów czyli parchów, trądu (zwanego u górali „srapem“).

60. Pogląd na ostre wysypki skórne i ich leczenie (leczenie ospy np. miodem do picia, leczenie odry i szkarlatyny np. rozmaitemi odwarami i nalewkami, leczenie liszajów, brodawek (zwanych kurzajkami)).

61. Leczenie nagniotków (np. przykładaniem cebuli przypiekanej).

62. Jakie są choroby włosów? (Np. łysina, kołtun czyli goździec). Leczenie tychże (np. kołtun otlukują kamieniem, opalają rozżarzonym żelazem, lub częściowo obcinają).

63. Przesady, tyjące się bólu włosów (np. włosy, smarowane oliwą, siwieją).

64. Jakie robactwo trapi skórę ludzi i jak się je łepi? (Np. na weszki u dzieci okładają głowę liśćmi leszczyny).

65. Czemu przypisać można zwyczaj puszczenia krwi?

66. Leczenie krwotoków (np. pajęczyną, zmieszaną z próchnem i chlebem).

67. Od czego powstają i jakie jest leczenie ran zwyczajnych powierzchniowych, pochodzących od przetarcia, zranienia lub zaognienia, jakie—ran ciężkich, powstałych z wrzodów gangrenowych, jakie—ran, powstałych z ukąszenia pszczoły, żmii, węża (np. sadło żmii pomaga na ukąszenie jakiegokolwiek węża i, na odwrót, sadło węża na ukąszenie żmii jest dobre).

68. Jak się leczy człowiek, dotknięty wściekłą czyli „zapamiętały“? (Np. gdy pies ukąsi, pocierają ranę cebulą).

69. Gatunki róży i jej leczenie (np. przy róży twarzy używają do zmywania wódki lub własnego moczu).

70. Powstawanie guzów i leczenie ich (np. powstają „z dobrej woli,“ giną pod okładami żytnim chlebem).

71. Leczenie krost i bolaków (np. różnemi tłuszczami).

72. Leki od odparzenia i odmrożenia (np. na oparzenie przykładają tartą marchew lub łupinę jaj; na odmrożenie—okładanie grochem pogryzionym).

73. Przyczyny przepukliny, zwanej rupturą i jej leczenie (np. u starszych skutkiem dźwignięcia ciężaru, u dzieci skutkiem nadmiernego krzyżczenia).

74. Leczenie stłuczeń, złamań, zwichnięć i próchnień kości (np. na stłuczenia używają okładów z kaszy i bożego dzwonka).

75. Jak się leczy reumatyzm, zwany „suchym bolem“? (Np. nacieraniami aromatycznymi).

76. Jakie jest pochodzenie cierpienia, zwanego oberwaniem lub namożeniem się, i jego leczenie? (Np. powstaje z dźwigniania, leczy się psim sadłem, które pije się z gorącym piwem, rzadziej z wódką).

77. Na czym polegają przepowiednie, tyżące się śmierci lub wyzdrowienia chorego? (Np. gdy kruk zakracze nad domem, ktoś z domowników umrze).

78. Jakie są przesady co do samobójców? (Np. śmierci ich towarzyszy silny wichur).

79. Kogo lud nazywa upiorem? (Np. tego, komu oczy po śmierci długo się nie zamykają).

80. Jakie są obrzędy przed pogrzebem i w czasie pogrzebu? (Np. przepędzanie nocy przy zwłokach zmarłego na modlitwach i śpiewach pobożnych).

81. Jak chowają nieboszczyka? (Np. chowają go w trumnie, zabitej kołeczkami drewnianymi, nie zaś gwoździemi żelaznemi).

82. Jakie są zwyczaje po pogrzebie? (Np. krewni nieboszczyka urządzają stypę, zwaną pochówkiem lub poczęstnym, w domu lub w karczmie).

2. KILKA ŚRODKÓW LECZNICZYCH LUDOWYCH.

1. W powiecie Berdyczowskim chłopci zabraniają parobczakom wśród zabawy siadać na psa, ponieważ koń, którego dosiędzie chłopiec, nie zachowujący tego przepisu, może dostać parcho w.

(Opowiedział Podhuniuk, stangret z Ruczelt).

2. W tymże powiecie odcinają kosmyk włosów z ogona klaczy i dają go jej do powąchania. Środek ten ma skutecznie zapobiegać schudnięciu klaczy wskutek niezaspokożenia popędu płciowego na wiosnę.

(Opowiedział tenże).

3. W Żytomierzu praktykuje się następujący sposób leczenia wodnej puchliny: należy wyszukać pogrążoną w śnie zimowym żabę, ugotować ją w oleju i smarować tym odwarem ciało.

(Opowiedziała Pawlikowska, kucharka z Pawlikówki, przedmieścia Żytomierza).

4. W Berdyczowie Żydzi uważają drzewo, porażone piorunem, za środek od bólu zębów; przykładają więc do zębów, lub gryzą jego odłamki.

(Opowiedział Jan Stolyhwo).

5. Na Wołyniu, we wsi Ozero (powiat Lucki) w następujący sposób zapobiegają nawiedzaniu ludzi przez zmarłego, co się zdarza, gdy w grobie jest dziura. W takim razie należy grób odkopać, odciąć trupowi głowę, przysypać ciało, od głowy do pasa, cienką warstwą ziemi, i zakopać w mogile nowy kłoc dębowy, długości arszyna; nadto potrzeba w mogiłę, około krzyża, wbić kołek dębowy. Jeżeli po rozkopaniu grobu okaże się, że trup leży na boku, jest to dowodem, że zmarły był czarownikiem.

6. Na Polesiu, we wsi Bołotnicy (powiat Owrucki) chłopci przyrządzają następujące lekarstwo od kataru: Gotuje się suchy kał psi z korzeniami poziomek, dodaje się cukru i płócze tym odwarem gardło.

(Opowiedział Jan Staszewski).

7. W tejże wsi radzą od bólu głowy posiedzieć gołym ciałem na śniegu tak długo, aż śnieg znacznie topnieć.

(Opowiedziała Odziuszka (Kudoksja), klucznica u pp. Staszewskich).

8. Tamże od ukąszenia „gadziny” okurzają chorego rozchodnikiem, poświęconym, wysuszonym i splecionym w wianuszki.

(Opowiedział Jan Staszewski).

9. Tamże od krwawej biegunki radzą zjeść laku, aby zakleić kiszki.

(Opowiedział tenże).

10. Tamże od żółtaczki radzą zjeść żółtko kurze, wymieszane z wszami.

(Opowiedział tenże).

11. Tamże od bólu żołądka radzą pić wodę z dodaniem sproszkowanej cegły.

(Opowiedziała Odziuszka (Kudoksja), klucznica u pp. Staszewskich).

Zebrał K. Stolyhwo.

3. LECZNICTWO POPULARNE Z WIEKU XVIII-go.

Dzięki uprzejmości panny Stefanii Czartoryjskiej, nauczycielki, otrzymałem książeczkę pisaną, wielkości 7×11 cm, grubości 25 mm, zawierającą około 200 kart drobnego pisma, a należącą do p. Marji ze Skrzyńskich Kryńskiej, w której rodzinie książeczkę ta oddawna jest przechowywana. Książeczka ta nie nosi żadnej daty, wnosząc jednak z pisma, można przypuszczać, że powstała w XVIII wieku (zapewne w jego początku), a potem w różnych czasach była dopełniana, o czym świadczy różnorodność pisma. Oprawiona jest w skórę brązową w taki sposób, aby mogła być zawiązywana; znać, że była używana w podróży.

Z treści całej książeczki widać, że była to skarbniczka sekretów lekarskich i toaletowych: jest tam np. przepis na „mydło panien toruńskich,” są różne „rady praktyczne,” a może też służyła jakiej wyższego rzędu znachorce, mającej więźność u zamożnej szlachty.

Z tego zbioru wyjąłem dla „Wisły” rzeczy tylko najważniejsze i najcharakterystyczniejsze dla zabobonów i przesądów leczniczych, dziś uważanych za ludowe, a niegdyś zapewne rozpowszechnionych we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Pisownia oryginału wiernie zachowana.

Marjan Wawrzenicki.

Dies aegyptiaci albo krytyczne dni, w których strzedz się krwi puszczania albo lekarstwa brać.

Januariy 1 5 7 8 15

Februariy 6 7

Martius 7 16 17 18

Aprilis 1 6 7 8 15

Maius 6 15 17

Junius 6 8 10

Julius 15 17

Augusto 1 15 20

Septemb. 6 13

October 6 11

November 13 17

Decemb. 6 7 11.

Judasz urodził się 18 Aprila.

Cain Abła zabił 1 Augusta.

Sodoma y Gomora zgorzała

1 Decembris.

Str. 20. Remedium doświadczone na ból macicy chorującym białymgłowom. Nazbierać w kurniku, kurzych łaienek uschłych na których iest na końcach biało iak kreta, tę białość skrobać suptelnie, y w papierze nazbierawszy chować, gdy która białagłowa na macięc boleie, dać iey tego proszku na koniec noża wziąwszy wypić w łyżce lub piwa lub wina—iak ręką odiał zaraz ból ustanie ieżeli nie zrazu to za dwa lub 3 razy.

Str. 28. Item na piekielny ogień. Laino czlowicze z miodem zmieszane przasnym, przykładać naranę, raz albo dwa razy na dzień odmienaiąc. Wyciąga srodze ogień piekielny, y bieleie znacznie pod nim rana. To czynić aż cale ogień wszystek wyciągnie.

Str. 37. Żeby pokarmu nabyła białygłowa kurmiąca, kiedy go straci. Myszkę małą gołą z gniazda, uszusz, utrzyj na proch dai wypić ten proszek. Albo usiekai zewszystkim y dai w bigosiku zieść.

Umarły płód wypędzić bez boleici. Żułci od Białka wysuszonye lot. I. Utrzyj ją mocno—dai w wina mocnego pulkwuterku wypić.

Na utrząsnienie brzemienney białygłowy, żeby nieporoniła. Nic na swiecie lepszego nie masz na zatrzymanie y uście poronienia iako skorupka od iaia gołębiego z którego gołąbiątko się wyklulo (te skorupki w gołębach gniazdach łatwo się znajdzie) Wziąć tedy iednę taką skorupkę, utłuc miałko nic nieochędażaiąc y w winie dać wypić raz i drugi brzemienney, niepochybnie płód zatrzyma y nie poroni.

Str. 55. Sposoby na zatrzymanie krwawey lub iakiey kolwiek dissenteriei. 3. Naiskuteczniejszy. Wziąć świeże łaino od kiernoza lub wieprza iezeli dla mężczyzny, iezeli dla białygłowy to od swini, moczyć przez 24 godzin w szklance mierney octu winnego; Potym precedzić przez chusteczkę, może trochę i przysłodzić kto chce dać wypić choremu raz y drugi—to czyniąc pewnie ustanie.

Str. 58. Sposób doświadczony na ból śledziony. Wziąć łaina świeżego od Wieprza iesli dla mężczyzny, iezeli dla białygłowy to od Swini; moczyć w sklenicy mierney octu winnego przez 24 godziny; Potym precedzić przez czystą chusteczkę, y znowu trochę świeżego octu przylać dla Swądu umnieiszenia lub przysłodzić trochę cukrem kto chce; dać to wypić choremu y potym trzeba na lewy bok leżeć przez godzinę; iezeli zaraz niepomoże, uczynić to raz y drugi, niepochybnie pomoże.

W obozach zaś lub w drogach kiedy świeżego tego dostać nie może, to może y suche utłuczone w papierach mieć iak proszek także jest pomocne.

Str. 63. Na natóg puszczania wody pod się. Na swini gnói wodę puszczać, y w swinim chlewie bawić się często. Pomaga.

Gnói swini pod głowy podłożony sen czyni.

Str. 72. Sposób na uleczenie Wielkiej choroby, osobliwie dzieciom. Kiedy kto ma pierwszy raz Wielką chorobę, tym go uleczysz. Wziąć kamień ieden rakowy, brewkę iedną od karpia, trzy kamiuszki iazgarzowe, y ieden koral. Stłuc to wszystko pospołu dobrze, y na schodzie miesiąca, samego ostatniego dnia przed nowiem, dai ten proszek w piwie choremu wypić rano. Drugiego miesiąca na schodzie samym drugi i taki proszek zrobiwszy dai wypić. Trzeciego miesiąca tosz na samym schodzie uczynić trzeci proszek zrobiwszy. To czyniąc consecutive trzy razy przez trzy miesiące po sobie idące doświadczona jest rzecz najbardziejziey dzieciom, że te iusz nigdy wielkiej choroby mieć nie będą.

Str. 73. Na upławy czerwone lekarstwo dla białygłow pewne y doświadczone, wzięte z consultancy Doktorów króleuskich, Koradego y Dawidsona. Wezmii żab rzecznych zielonych pięknych, y włóż ie w szklanny alembik i wypali z tego wodkę y dawać iey pić chorey

po iednym kieliszku z rana to mocno stanowi, y za łaską Bożą od tego przestawa.

Na tosz proste lekarstwo, ale od wielu bardzo doświadczone. Wezmii białego fiszbiniu, po Polsku zowią *ruk* co w sznorowki wszywaia, a uskrob go drobniusienko coby był iak proch; pełną łyżkę tego prochu dai wypić chorey w białym winie albo w małmaziey białey. Do razu ustanie. Rozumie Doktor że y na białe upławy toby było dobre.

Str. 79. Sposob na uleczenie szaleństwa. gły kto w głowe zuchodzi doświadczony na I. Pani Pacowey Starosciny kowienskiej y wielu ine. Sprawić wannę z wina iaknailepszego węgierskiego, w którym letnio zgrzanym kapać człowieka szalejącego, a tak wannę sporządzić żeby za szyje zamknąć, żeby głowę miał wolną; przez dwie albo 3 godziny niech w tym winie chory siedzi, a przez ten wszystkiek czas wody zimney zdroiowey dostatek naniosłszy po kropli wodę zdroiową ustawicznie z wysoka spuszczać na głowę szalejącego, tak miarkując żeby te krople na samo ciemię padały. Co godzin dwie albo 3 continue czynić trzeba. Ta woda mozg ochłodzi który u szalejącego jest nazbyt zagrzany i człowiek ten przyjdzie zaraz do siebie.

Str. 80. Na bolenie żołądka kiedy nic pomoc niechce pewne lekarstwo. Jeżeli mężczyznę żołątek boli to od dziewczyny kilkoletniey wziąć ciepły zaraz uryny, y w puł z gorzalką zmieszawszy w kieliszku dai wypić choremu. Nakryć go niech się mocno spoci, zaraz bol odejdzie, y nieprędko potym bol żołądka mieć będzie. Jeżeli białeygłowie to od chłopca kilkoletniego.

Str. 85. Na Wielką chorobę lekarstwo doświadczone, y starym pomagające. Kruka zabić trzeba dnia 7 marca. dobyć mozg tego kruka, ususzyć y utrzcć miałko; proszek zaś ten od iednego kruka na trzy części rozdzielić. Kiedy kto ma wielką chorobę, dać mu iedną z tych trzech części w winie wypić – albo przed nowiem albo przed pełnią. Dorazu zwyczajnie leczy, ze więcey nigdy nieprzygadnie. A gdyby do razu niepomogło, może drugi y trzeci to czynić, rzecz jest doświadczona.

Str. 202. Na szaleństwo ludzi y bydlu y psów. Jak ziele wysoke rośnie z czerwonymi kwiatkami albo główkami wszędzie go pełno, między zbożami, zowie się *głowacz*. Weź korzenia od tego ziele iezeli ludziom, dai tego korzenia naskrobanego na *pomazce* chleba z masłem ziesć. Jeżeli bydłu psom to w puł z masłem zmieszawszy dać kawał iak iacie ziesć lub w gardło wepchnąć aby połknęło. Z rana to czynić a potym długo ani iesć ani pić niedawać. Owcom z solą to daią. Rzecz iest dziwnie skuteczna y doświadczona że nawet nie tylko pokąsani od psów szalonych ludzie hydło, psi, ale iuż szalejący iak im to dano y przez gwałt ziesć musieli zaraz im szaleństwo ustawało.

NB. w tych razach kiedy się to stanie dobrze iest ludzi w moczu zanurzać albo w inney wodzie w odległości morza *pokymać* y z głową kilka razy. Y bydło przez rzeki ieziora lub wody iakiekol-

wiek przeganiać y przepławiać. Y psy w wodę rzucać. Tego korzenia może nakopawszy chować y suchego, tenże skutek czyni.

Str. 228. Mowa tu o „chorobie węgierskiej.“

Str. 170. *Aqua Vegetalis.* Wydaie się in publicum sposob zacy Aqua Vegetalis pod tym obowiązkiem ażeby kto może nie dla zysku ale samey Chrześcijańskiej miłości uboższych ludzi tym Lekarstwem ratował, takim sposobem przy poratowaniu Zdrowia dostąpi y Błogosławienstwa niebieskiego według Chrystusa Pana cokolwiek Ubogim czynicie mnie czynicie.

Sposob robienia Vegetalis. Weź Cremore tartaris tłuczonego y przesianego uncy dwie. Salis Tartari uncyą iedną—zmieszane pospołu a zagrawszy żeby wżała funtów ośm to iest Circiater garcy trzy wysp powoli gdy przestygnie przecedz. Zażywać tey wody przez trzy albo *dwie* niedziele y daley ieżeli potrzeba piąc iey co poranek trzy albo cztery szklanic połkwartowych szklanice po szklanicy w kwadrans godziny. Ma to być środek na niemoce które pochodzą z obstrukcyi z zepsowania wątroby albo śledziony y na wszelkie chumory melanholiczne z kąd łącno poznać dobroć tey wody uważywszy, że wszystkie choroby pochodzą z obstrukcyi y zapalenia wnętrzości naszych zlemi chumorami y niestrawnościami które to woda bez *leko* bez uprzykrzenia wypędz y wyciąga.

Daley są rozmaite praktyczne porady domowe, sposoby złoceńia, obracania marmuru w koral i t. p.

V. Przysłowia.

W artykule, zamieszczonym w czasopiśmie warszawskim „Wędrowiec“ (№ 35 z r. b.), pod napisem: „List otwarty w obronie złotej młodzieży polskiej“ przez J. N. S., zwrócono słusznie uwagę, iż w mowach pogrzebowych i nekrologach nie widać żadnej różnicy między człowiekiem, który lekkomyślnie stracił majątek, a takim, który go uczciwą pracą przysporzył. W dowód tej prawdy przytoczono wierszyk przysłowiowy, który w znaczeniu ironicznym dość jest rozpozszechniony wśród oświeconych warstw społeczeństwa, a rozumiany jako przygana mówcom, którzy w mowach pogrzebowych wystawiają niebyłe zasługi nieboszczyków. Wierszyk ten brzmi:

Żył pan ładajaki,
A chwalił go wszelaki.
Więc można żyć ładajako,
A być chwalonym wszelako...

Zapewne mało komu wiadomo, że wierszyk ten początek swój z przed 1830 r. zawdzięcza następującej okoliczności.

Ks. Teofil Wszelaki, przeor klasztoru oo. Dominikanów w Lublinie, zmarły 11 września 1855 r., w 72 roku życia, na cholerę w klasztorze warszawskim, gdzie czasowo przebywał, kapłan wzorowy, przyjaciel poety Kajetana Koźmiana, b. kasztelana i senatora,

przemawiał na pogrzebie jednego ze znaczniejszych obywateli z okolicy Lublina. Dowcipniś jakiś, chwalonemu czy chwającemu nieprzyjazny, napisał złośliwy epigram:

Umarł pan Ladajaki,
Chwalił go ksiądz Wszelaki.
Można żyć ladajako
I być chwalonym wszelako..

Wierszyk ten prędko rozszerzył się po kraju i dotąd jest powtarzany z różnemi warjantami. Przytoczony jego rodowód jest opowiedziany w nekrologu o pomienionym kapłanie, zamieszczonym w „Pamiętniku religijno-moralnym“ (tom XXIX, str. 658—668), ze wzmianką: „Wybryk ten atoli poety nic nie uwłacza zasługom tak szanownego męża.“

Sądzymy, że oprócz powyższej wiadomości, zasługują na podanie w „Wiśle“ przysłowia i zdania, pominięte w pomnikowym dziele S. Adalberga „Księga przysłów polskich“ (Warszawa, 1889—1894 r.), a zaczerpnięte przez nas ze źródeł następujących.

a) Z „Pamiętnika religijno-moralnego“ (tomów XXXI).

1. Czym kto się odznacza i innym przoduje, w tym pospolicie zgubę swą znajduje.

2. Na cóż ci się widzieć przygodzi, czego się pożywać nie godzi?

3. Nie zgadnie pan Niewieski¹⁾, co myśli Pan Niebieski.

4. Nalej wina, niechaj pije — póki żyje Sapieżyna²⁾.

b) Z „Dawnych obyczajów i zwyczajów w Polsce“ (Warszawa, 1800).

5. Płoczczenie śpiochy, Krakowiak z Kujawiakiem — to dobre chłopy: każdy z nich sześć dni pracuje, siódmy w karczmie przetańcuje.

¹⁾ Stanisław Niewieski, słynny profesor Fary Radomskiej, astronom w Akademji Żamojskiej, wydrukowawszy 1681 r. prognostyk na 6 lat następnych, stał się powodem tego przysłowia. Wspomina o tym Bętkowski, a za nim powtarza Gacki w „Opisie Radomia“ (t. V)

²⁾ Marjanna z Sapiechów, primo voto Koźmińska. po śmierci pierwszego męża wyszła powtórnie za mąż 1760 r. za Ludwika Dąbskiego, wojewodę brzeskiego kujawskiego, starostę inowrocławskiego. Oboje małżonkowie prowadzili w Żerkowie życie wystawne, wśród licznego a stałego pocztu gości, którzy wspólnie z obojgiem gospodarstwa w dobrym jadle i starym węgrynie topili swoje troski o dobro publiczne. Sama gospodyni domu zachęcała obecnych do wypróżniania kielichów. (On. cit t XXXI str. 12: Kronika probostwa w Żerkowie).

c) *Z łacińskiego dziełka ks. Wincentego Pikiy: „Directorii dioecessani comes perpeluus“ (Kraków, 1877 r.)*²⁾.

1. Patrzy Pan Bóg z góry, jak tu wiedzie życie który.
2. Kto się nie swarzy, temu Pan Bóg darzy.
3. Nie wiesz, człowiecze, dnia, ani godziny, kiedy śmierć przyjdzie w odwiedziny.
4. Raz człowiek umiera, niech się tam zawczasu wybiera.
5. Za grzechy młodości karze Pan Bóg stare kości.
6. Niech tylko każdy przed swoim domem śmiecie zamiecie, a będzie dobrze na świecie.
7. Poleciał na skargę, wziął g... na wargę.
8. Każdy się wije, gdy go drugi bije.
9. Najlepsza sprawa—według starego prawa.
10. Coś siał w młodości, to będziesz zbierał w starości.
11. Używa świata, póki służą lata.

d) *Z „Wędrowca“ (№ 44 z 1897 r.).*

1. Co sławuckie, to nie ludzkie³⁾.

Ks. Wl. Siarkowski.

Grodziec pod Będzinem.

Upraszamy Czytelników o żywsze zainteresowanie się naszymi Poszukiwaniami i łaskawe nadsyłanie odpowiedzi i przyczynków. Ostatnimi czasy zbyt mało ich otrzymujemy, co niezbyt chlubnie świadczy o Ich ruchliwości i dobrej woli na polu etnografii krajowej. Wyszedł świeżo z pod prasy doskonały „Podręcznik dla zajmujących się ludoznawstwem, Folklor“ (Lwów 1901, nakładem T-wa Ludoznawczego). Kto go przeczyta, przekona się ile jest jeszcze u nas do zrobienia i jak wdzięczną a łatwą jest praca użyteczna na tem polu.

Red.

¹⁾ Zbiorek ten, zdaje się zupełnie nieznanym naszym etnografom, zawiera kilkaset przysłów polskich, zebranych przez autora w Krakowie i jego okolicach. Wyjeliśmy stąd i podajemy przysłowia, niezajdujące się u Adalberga, lub znajdujące się w odmiennych warjantach.

²⁾ A. Werytus w opisie Wołynia podaje to przysłowie z objaśnieniem, że całe terytorjum Sławuty stanowiło własność dworską.

Sprawozdania i Krytyka.

Bogusławski Wilhelm. „Dzieje Słowiańszczyzny Północno-Zachodniej aż do wynarodowienia Słowian zaodrzańskich.“ Tom IV. Poznań, 1900 r., str. 758.

Tom ten jest ostatnią częścią dzieła pomnikowego, nagrodzonego na konkursie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Praca ta należy do rzędu tych dzieł, które stanowią rzelelną chlubę nauki polskiej, jako godny najwyższego uznania owoc długoletnich studiów i sumiennych badań uczonego, co Słowiańszczyznę gorącą ukochał miłością.

Niepodobna nam streścić tak olbrzymiego tomu, dlatego zadowolimy się przytoczeniem tego, co bądź za przyczynek do dziejów naszych, bądź za nowy nabytek dla sławistyki uważamy. Sądzymy, że nie będzie to ujmą dla tak cennej pracy, jeżeli, czyniąc zadość powinności swojej, wytkniemy niektóre uchybienia, — boć niemasz dzieła ludzkiego, wolnego od błędów i pomyłek.

Bogata treść tego tomu obejmuje dwie księgi, t. j. IV i V; te dzielą się na działy. Księga IV, złożona z dwu działów, traktuje o Słowiańszczyźnie Zaodrzańskiej pod panowaniem cudzoziemców, a mianowicie: Dział 1-szy opowiada o dziejach politycznych od roku 1172—1250, t. j. o bojach, które Niemcy z Duńczykami o Słowiańszczyznę Nadbałtycką wiedli (1172—1227 r.). Najzawziętym wrogiem Pomorzan był Waldemar duński, panujący wtedy w bogatej i ludnej Ranie, czyli Rujanie (Rugji). Otrzymał on niegdyś Pomorze na prawie lennym od Fryderyka I Rudobrodego (1162 r.), a gdy akt ten z biegiem czasu stracił znaczenie, sam na własną rękę przedsięwziął dwie wyprawy, upamiętnione spaleniem Wolina, zburzeniem klasztoru Grobe i opanowaniem Szczecina, bronionego opieszale przez kasztelana Wartysława. Książęta pomorscy Kazimierz i Bogusław pośpieszyli z zawarciem pokoju (1175). Piraci jednak pomorscy, następujący na morzu okręty duńskie, dali nowy powód do wojny. Tym razem Waldemar sprzymierzył się z Henrykiem Lwem, ks. saskim i bawarskim, który obległ wprawdzie Dymin, lecz pozbawiony pomocy swojego sojusznika, musiał zaniechać zdobywania tego grodu (1177 r.). Wspomniawszy o zdobyciu Rujany przez Waldemara duńskiego, p. B. utrzymuje, że Mieszko III Stary, zajęty sprawami administracyjnymi i reformą menniczą, nie mógł wówczas obronić książąt pomorskich Kazimierza i Bogusława od najazdu. Uwzględnić jednak należy, że Otton I brandeburski, syn Albrechta Niedź-

wiedzia, ożeniony z Agnieszką, siostrą Mieszka III, będąc w sojuszu z Waldemarem, zamierzał obłowić się w części ziemiami tych książąt; a ponieważ stosunki pokrewieństwa i powinowactwa wiele ważyły w owych czasach, kiedy to władca uważał państwo za swoje *patrimonium*, przeto nie dziwnego, że Mieszko III nie mógł i nie chciał mieszać się w sprawy swojego szwagra, Oltona brandeburskiego. Książęta pomorscy, zawarzy przymierze z Waldemarem (1175 r.), mieli już udział w zjeździe książąt polskich w Gnieźnie (1177 r.). I tym razem odgrywało rolę powinowactwo, albowiem Bogusław stał się zięciem Mieszka przez małżeństwo z córką jego Anastazją. Inny stosunek nastąpił względem Kazimierza II Sprawiedliwego, którego Bogusław uznać musiał za pana, za co został potwierdzony na księstwie.

Dopiero w następnym r. 1178 Kanut, syn Waldemara, zagrożony zdobyciem Wolegosszcza, zmusił książąt pomorskich do pokoju, opłaconego summą 2000 grzywien srebra. Henryk Lew, zawiedziony w zdobyciu Dymina, powrócił do Brunświku i tam, trapiąc sąsiadów, naraził się biskupowi halbersztadzkiemu i margrabiemu wschodniemu Dytrychowi z Landsberga. Pomagał mu w wojnie z temi potentatami Kazimierz pomorski. Powstali wtedy Obotrzyci w djecezji Zwierzynskiej (Szweryńskiej). Książę słowiański Niklot Wartysławic, usiłujący poskromić burzycieli, ledwie z życiem uszedł. Henryk Lew, wezwany na sądy cesarskie, nie okazał posłuszeństwa, dając tym powód do wyprawy, na której czele stanął sam cesarz i obległ Lubekę, gdzie się obwarował Henryk; ten atoli schronił się do Stade. Cesarz przyłączył Lubekę do cesarstwa, a Pomorze nadał Bogusławowi na prawie lennym (1181 r.). Brat tegoż, Kazimierz, poległ w jakiejś potyczce z Ottonem brandeburskim (1180 r.). Wschodnią część posiadłości Henryka Lwa, z tytułem Księstwa Saskiego, otrzymał Bernhard z Anhaltu, a zachodnią, pod nazwą Westfalii — arcybiskup koloński.

Bogusław, będący teraz w posiadaniu Pomorza, zamierzając zniweczyć Duńczyków i sprzymierzonego z nimi Jaromira rańskiego, wyruszył z 500 okrętami, lecz pokonany w pobliżu Rujany, zaledwie 35 okrętów uratował (21 maja 1184 r.). W następnym r. 1185 pokój sobie trybutem okupił. Po śmierci Bogusława (18 marca 1187 r.), Pomorzanie, nie pytając się Kanuta, obrali Wartysława, który znikł z widowni dziejów. Wystąpił nowy pretendent do Pomorza, Otton II brandeburski, a lubo z początku otrzymał pewne korzyści nad Duńczykami (1198 r.), stracił je niebawem w nieznanym bitwie (1202 r.). Następca Kanuta, Waldemar II, zajął Lubekę i wymógł sobie od cesarza nadanie Pomorza na prawie lennym (w Metz 1214 r.). Musiał atoli zrzec się pięknego kraju, będąc uwięzionym przez Henryka, hrabiego szweryńskiego. Odtąd Wagrja z Nordalbingją wcielone do Holsztynu, a Lubeka stała się miastem wolnym. W ziemi Połabian powstało Księstwo Lawenburskie. Z reszty ziemi Połabian i Obotrýtów utworzono Hrabstwo Szweryńskie. Siedliska Obo-

trytów wschodnich, Chyżanów i Czrezipienianów, zamieniono na Księstwo Meklemburskie pod dynastją Borwina, syna Przybystawa Nikłotowica († 1227 r.).

Następnie opowiada autor o przeszłości Łużyc i Milska (1034—1252 r.). Konrad II, cesarz, oderwał od Polski Łużycę (1032 r.) i Milsko (1034). Pierwsze dał margr. wschodniemu Dytrychowi, drugie margr. miśnieńskiemu Ekhardowi II.

Milsko czyli kraj Milczanów nosi od XII w. miano Ziemi czyli Marchji Budziszynskiej. Panował tam feudalizm, zaprowadzony przez Niemców. Cesarz Henryk IV, obrażony na margrabię miśnieńskiego, nadał Milsko margr. wschodn. Dedi (1075 r.), po którego śmierci t. r. przyznał je Wratysławowi czeskiemu. Ten atoli orężem zdobywać musiał nadaną sobie krainę; opanował tylko Donin, Budyszyn i Zgorzelec (1076 r.). Król czeski, wydając córkę swoją Judytę za głósnego Wiprechta z Grójca, dał za nią w posagu kraj Budziszynski i żupę Nizin. Cesarz Henryk V wygnał Wiprechta z Milska, a posiadłości jego ofiarował Hoyerowi z Mansfeldu. Ten poległ w walce z synem Wiprechtowym pod Welfesholz (1115 r.). Stary Wiprecht odzyskał Budziszynskie (1118 r.) i otrzymał jeszcze dwa lenne: Miśnię i Łużycę. Lotar, ks. saski, wyparł Wiprechta z Miśni, a w Łużycach osadził Albrechta Niedźwiedzia. Wypnaniec, mimo poparcia Czechów, nie mógł odzyskać dawnych posiadłości. Syn jego Henryk otrzymał od cesarza Lotara odjęte Albrechtowi Niedźwiedziowi Łużycę (1131 r.), a Konrad z Wettinu miał przyznaną sobie Miśnię. Po śmierci Henryka (1136 r.), gdy Sobiesław czeski, mając przyrzeczone sobie wszystkie jego posiadłości dla syna Władysława, zamierzał objąć schedę, uprzedził go w tym Konrad z Wettinu, zajmując Łużycę; Sobiesław zmuszony był zadowolić się posiadaniem kraju Budziszynskiego i żupy Nizin. Wnet atoli margrabia miśnieński wyrwał Czechowi Budziszynskie (1144 r.) i trzymał je aż do r. 1157. Dopiero za usługi, oddane Fryderykowi I Rudobrodemu, odzyskał Władysław II czeski Budziszynskie na prawie lennym (1158 r.). Otton III brandeburski otrzymał w posagu za córką Waclawa I, Bożeną czyli Beatrycą, część Milska i następnie resztę tej krainy (1260 r.). Nazwa Górnych Łużyc (Milska) i Dolnych (dawne Łużycy) zapanowała dopiero w 2-iej połowie XV w. Władali pierwotnie Łużycami Dolnemi: margrabia wschodni Dytrych († 1040), syn jego Dedi († 1075) i wnuk Henryk z Ilburga († 1103), tudzież prawnuk Henryk II († 1123 r.). Były one następnie w posiadaniu Wiprechta z Grójca, Albrechta Niedźwiedzia i syna Wiprechtowego Henryka, po którego śmierci przeszły na Konrada z Wettinu, przodka dzisiejszej dynastji saskiej. Nie wyjaśniają dzieje, w jaki sposób Łużycy dostały się pod panowanie książąt śląskich i następnie margrabię miśnieńskiego (1245 r.).

Mówiąc o rządach Czechów w Budziszynskim, autor twierdzi (str. 48), że cesarz Fryderyk I Rudobrody nie potrzebował już w kilka lat po wyprawie medjolańskiej Władysława II, króla czeskiego, ponieważ upatrzył sobie nowych do tronu czeskiego kandydatów

w bawiących wtedy w Niemczech książętach czeskich Udalrychu (Oldrzychu) i Waclawie. Rok 1073 ma być, według autora, datą, w której cesarz pozbawił Władysława tytułu królewskiego. Tkwią w tym trzy błędy. Nieporozumienie Władysława z Fryderykiem ma zupełnie inny powód: przyczyną tej niesnaski była elekcja kapituły salzburskiej, której wybór padł na Albrechta, syna Władysławowego, niegdyś proboszcza mielnickiego, następnie biskupa pasawskiego. Nowy ten arcybiskup salzburski nie mógł zadowolić cesarza, ponieważ elekt był gorliwym papieża Aleksandra III stronnikiem. Skąd się wzięli bawiący w Niemczech Udalryk i Waclaw, jeżeli pretendentem do stolicy praskiej był wtedy Sobiesław II, syn Sobiesława I, a brata Władysława I, panujący później pod imieniem Sobiesława II? Znany wprawdzie Waclaw, ale to był syn pomienionego Sobiesława, bawiący w Niemczech dopiero od r. 1192, a więc po śmierci Władysława II (1173 r.). Tytuł królewski zniszczony został przez cesarza w r. 1174, t. j. w chwili, gdy z poręki Barbarossy objął w Pradze rządy Sobiesław II, ojciec pomienionego Waclawa. Okazuje się, że Władysław II aż do swojego zgonu (1173 r.) cieszył się tytułem królewskim, nie uznał zaś już cesarz syna jego Fryderyka.

Bogusławski, o ile się nam zdaje, niesłusznie wierzy w spółdział Benesza w odparciu najazdu saskiego na Czechy za Przemysława Otokara (1197—1230 r.). Lubo istnienie Benesza stwierdzone jest dokumentami u Emlera ¹⁾, jednakże spółdział jego w walce z Sasami jest pomysłem Waclawa Hanki, głośnego fabrykanta „rękopisu królodworskiego“ ²⁾.

Na str. 65 autor, prostując kronikarza łużyckiego (Montis Sereni ad an. 1209), który między dygnitarzami polskimi wymienia *župana*, domyśla się, że to musiał być *starosta* albo *kasztelan*. Owóż, chcąc nie chcąc, musimy tu wprowadzić małą poprawkę, bo instytucja *starostów*, zaprowadzona w Polsce przez Waclawa III, była jeszcze nieznana za Władysława Laskonogiego.

Co do Budziszynskiego i Zagościa, autor z tej racji, że w Czechach były sądy żupne czyli *cudy*, wprowadza je do rzeczzonej prowincji, nie pomnąc, że sądy „cudne“ nie mogłyby się zgodzić z istniejącym feudalizmem, zaprowadzonym w Czechach w XIII w. Przypuścićby należało albo sam feudalizm bez *cud*, albo też odwrotnie—*cudy* bez feudalizmu. W miarę bowiem rozwoju stosunków lennych w ziemi nadwęłtawskiej znikaly *cudy*, a istniejące przy nich księgi do zapisywania pozwów, świadectw, wyroków i t. p., zwane *deskami pouhonnemi*, zastąpione zostały przez *desky zemské*, t. j. rodzaj hipoteki, przedstawiającej wartość majątkową, umowy, poręcze-

¹⁾ Regiestry Nr. 352, 424, 574 i 655.

²⁾ Goll Jaroslav: Historický razbor rukopisu kralodvorského Oldřicha Benesze, Hermanova a Jaroslava. Praga, 1886.

nia, kupno i sprzedaż. Bez dokładnej znajomości prawodawstw słowiańskich i germańskich niepodobna nam odtworzyć istotnego stanu stosunków społecznych w Budziszynskim i Zagościu pod panowaniem czeskim.

Na str. 117 autor umieścił tabliczkę genealogiczną książąt pomorskich, w czym wielce historykom dogodził.

P. B. Lukardę czyli Ludgardę, pierwszą żonę Przemysława II wielkopolskiego, nazywa wnuczką Barnima I szczecińskiego. A czyją była córką? Owóż z „Rocznika Wielkopolskiego“ (Bielowski, Mon. pol. hist., III, p. 39) mógłby się autor dowiedzieć, że była córką księcia meklemburskiego i Anastazji, córki Barnimowej. Nie jest dowiedziony spółdział margrabiów brandeburskich w zabójstwie Przemysława II; autor powinien wiedzieć z rozprawy Bolesława Ulanowskiego (Rozprawy i sprawozd. wydz. hist. fil. Ak. um., XVII), że trzecią żoną Przemysława była Małgorzata, córka margrabiego Albrechta, syna Otona III; nie Ryksa bowiem córka Waldmara szwedzkiego, druga po Ludgardzie żona Przemysława, lecz Małgorzata brandeburska ukoronowana była wraz z mężem w r. 1295. Stryj Małgorzaty, Otton brandeburski, nie mógł być uczestnikiem zabójstwa, ponieważ opiekował się córeczką Przemysława, która wydana została za Wacława czeskiego pod imieniem Elżbiety.

Następnie autor wraca do opowiadania o Giermanji VI—VIII w.

Według Jornandesza, Giermanja graniczyła od wschodu ze Słowiańszczyzną, nazwaną Scytją, w której leżała Turyngja, nie zaliczająca się jeszcze w w. VII do Giermanji. Spółczesne miasta: Eichstadt, Salzburg, Fulda, Würzburg—leżały w Turyngji. Sasi i Trakowie podzielili się Turyngją w VI w. Nazwa Turyngji, zwanej niekiedy w źródłach Doring'a, Duringi'a i t. p., pochodzi według autora od pierwiastku *dar*, u Serbów łuzycyckich *dor*, *dorina* (dru-dre) i oznacza dolinę, dół, stąd *dorink*, *dorinek* = mieszkaniec dolin, *dorinska* = krajina dolin. W ciągu jeszcze VI w. osiedlały się w Turyngji rozmaite plemiona niemieckie. Ciekawe są szczegóły o Słowianach nad Mennem i Regnicą, nader starannie przez autora zebrane. Jeszcze Karol W. polecił biskupowi würzburskiemu budować kościoły w celu nawrócenia Słowian. Duchowieństwo jednak niemieckie, zadawalając się ściąganiem danin od pogan, nie chciało używać mowy słowiańskiej w nawracaniu krajowców, co poniekąd tamowało wcześniejsze ich schrystjanizowanie. Ulegali oni urządzeniom frankońskim, a mimo nastąpionego później ich nawrócenia, nie mogli korzystać z praw narówni ze swojemi zdobywcami i marnieli wobec ich przewagi kulturalnej. Wiece ludowe zostały zabronione w 800 r., a noszenie oręża w r. 805. Pogorszył się stan Słowian od czasów Ludwika niemieckiego. Zamieniali się oni w poddanych przemożnego rycerstwa. Byli między niemi i swobodni wojownicy, nazwani przez p. B. *wiciażami*. Moźniejsi panowie słowiańscy utonęli w masie rycerstwa niemieckiego.

W XII i XIII w. szybko postępuje germanizacja Słowian przez osiedlenie się wśród nich przybyszów cudzoziemskich. Nadawano krajowcom imiona i nazwiska niemieckie. Następnie autor, przytoczywszy mnóstwo nazw miejscowych, brzmiących po słowiańsku, mówi o wcieleniu do cesarstwa lewego porzecza Łaby. Karol W. nie dbał o nawrócenie Słowian załabskich, zadawałajac się ściąganiem podatków. Potrosze jednak Niemcy, widząc, że pogaństwo podtrzymuje rodowość i plemienność Słowian, narzucali im chrystjanizację w celu ich wynarodowienia, ale krajowcy nawracali się tylko pozornie, jakby jakimś wrodzonym powodowani instynktem. Protestantom zastał ich jeszcze niedość ugruntowanymi w wierze, a że był mniej kosmopolityczny od katolicyzmu, przeto tym łacniej wynarodowienie przyspieszył. W XVII w. zakazywano mowy słowiańskiej, zmuszając każdego, aby gwoli własnemu bezpieczeństwu łamaną niemczyzną się posługiwał. Z takiej zepsutej gwary powstało narzecze dolnoniemieckie (plattdeutsch).

Dział II poświęca autor Słowianom na wschód od Łaby i Solawy, t. j. Bodrycom czyli Obodrytom i Wagrom, przyłączonym w r. 1142 do Holsztynu. Bodrycowie mieli swoją szlachtę, wyróżniającą się imionami ojcowskiemi, np. Raciborowic i t. p. Zamożniejsi ze szlachty dosługiwali się rozmaitych godności i pomnożyli z czasem zastępy panów niemieckich, zubożali zaś znikli w tłumie prostego gminu.

Paragraf 73 poświęcony jest Lutykom północno-wschodnim, t. j. Czeczpienianom, Doleńcom, Ratarom, Wkranom i innym drobnym plemionom nad rz. Pieną i na wyspie Uznoimskiej. Wszystkie te plemiona i ziemie przyłączone były do Pomorza, gdy Bolesław III Krzywousty kraj ten zawojował, Paragr. 75 traktuje o Lutykach południowych w posiadłościach arcybiskupstwa Magdeburckiego, t. j. o Moraczanach, Ziemczycach i Leszczycach, tudzież zamieszkałych w Brandenburgji: Brzeżanach, Stoderanach i Sprewianach. Brandeburczycy nienawisć względem Słowian posuwali tak daleko, że nie przyjmowali ich do cechów rzemieślniczych i nie pozwalali nabywać własności nieruchomej.

W krótkim artykule sprawozdawczym nie możemy streścić, a tymbardziej roztrząsnąć krytycznie tysiąca szczegółów: na to nie rozprawy nawet, ale osobnego potrzeba byłoby dzieła. Dotknęliśmy jeno niektórych faktów.

„Dzieje Słowiańszczyzny“ p. Bogusławskiego stanowić będą pomnikowy nabytek piśmiennictwa polskiego. Musimy wyrazić swój żal, że w przeglądach ruchu naukowego w w. XIX nie spotkaliśmy wzmianki o pracach tak zasłużonego i sumiennego badacza, który między uczonemi polskimi pierwszorzędne zajmuje stanowisko. Azali wiedzę historyczną mniej niż sztuki cenić będziemy, niechaj nam odpowiedzą ci, co dziś za pośrednictwem wszechpotężnej prasy zawładnęli opinią publiczną.

Justyn Feliks Gajster.

„*Sami sobie.*“ *Książka zbiorowa na rzecz Warszawskiej Kasy Literackiej.*

Warszawa, 1900, 8-ka, str. 291 + III + VI.

Z pięknie wydanej i zajmującej książki wspomnimy o artykułach, mających związek z treścią naszego pisma. St. Bełza w ułamku p. n. „Z moich wspomnień“ dotyka pierwszej swej podróży na Śląsk i poznanie się z Karolem Miarką.—L. Janikowski opowiada o polowaniu na słonie („Ze wspomnień afrykańskich“).—J. Karłowicz podaje ustęp z historii języka, wskazując, że „wyrazy świadkami“ są zamierzchłej przeszłości; objaśnia pochodzenie kilkudziesięciu wyrazów; np. *namiętność*, *smutek* i *smutek* są w pokrewieństwie z pojęciem mącenia. Ciekawe jest spostrzeżenie, że w języku naszym i innych pojęcie nieprawości wyraża się słowami, oznaczającymi zejście z drogi (prostej, t. j. z drogi uczciwości), np. *błąd*, *wykroczenie*, *występek*, *zdrożność*, *bezdroże*, *zбочzenie*, *zbrodnia* (ściśle oznacza tylko ominięcie brodu). Zwraca uwagę na inne przenośnie w języku, np. ciało dostarcza wielkiej ilości przenośni (por. głowa domu, wolna stopa, prawa ręka, dobry nos, ząb czasu i t. d.). Wyraz *skutek* w starej polszczyźnie oznaczał robotę, dzieło, pochodzi od *kuć*, a więc wyraża coś skutego, ukutego; wyraz *kłopot* ma związek z klepaniem. Nie zawsze jednak łatwo jest uchwycić powód przenośni lub wyjaśnić pochodzenie wielu wyrazów i wyrażań, co też autor odpowiednimi przykładami objaśnia.—J. Kowerski kreśli pojęcia włościanna o życiu, który, jak sam objaśnia, czerpie swą „moc z ziemi.“—E. Majewski wyjaśnia, jaką drogą z wielkiej wody jeszcze w epoce lodowej doszliśmy do dzisiejszej, niezbyt wielkiej rzeki Wisły.—W zajmującym artykule I. Radliński zebrał wiadomości o kamiennych, jako świadkach minionej epoki i dawnej kultury („Wśród kamieni“). Czy to poszukujemy dawnych narzędzi człowieka przedhistorycznego, czy jego grobowców, lub śladów wierzeń w postaci bałwanów i rzeźb, wyobrażających bóstwa, czy to ołtarzy, na których ofiary składano, czy mieszkań dawnych, albo śladów najdawniejszego pisma: musimy szukać tego wszystkiego „wśród kamieni.“ Mił nawet grecki pochodzenie człowieka z kamienia wyprowadza (podanie o Deukaljonie i Pyrze). Epoka najdawniejszej kultury ludzkiej nazywana jest kamienną. Daty zaś tych kamiennych pomników, tkwiących nieraz głęboko w ziemi, podaje nami geologja w połączeniu z antropologją i etnografją.—Podań i zwyczajów ludowych dotyczących następujące artykuły: Gryf w „Podaniu o ziemi Sandomierskiej“ opowiada, że gdy postowie polscy prosili papieża Piusa V-go o relikwię, ten kazał sobie przywieść grudkę ziemi sandomierskiej, zgniótt ją w dłoni, wskutek czego krew z ziemi tej zaczęła się sączyć, i na garść tę rzekł: „Oto wasze relikwje!“—A. Neumanowa zapisała w gwarze podhalskiej baśń „O Miemcu, co srebra szukał“ w samo święto Bożego Ciała, wskutek czego został przyduszony kamieniami.—M. Parczewska podaje bardzo ciekawy i poetyczny zwyczaj Serbów lużyckich: gdy matka, oddana pracy, zostawi w mieszkaniu

choć na chwilę dziecko w kołysce, zawsze kładzie na pościółkę otwartą lużycką książkę do nabożeństwa. Zwyczaj ten ma bardzo dobrą stronę, że dziecko od lat najmłodszych przywiązuje się do swej książki. — M. R. Witanowski kreśli dzieje zamku w „Ogrodzieńcu,” znajdującego się obecnie w ruinach.

Dziejów Warszawy dotyczy artykuł E. Sulimczyka Świeżawskiego o „Pierwszym znanym wójcie Warszawy.” Wspomniawszy o pierwotnych dziejach Warszawy, autor przytacza, co wiadomo o Bartłomieju, który w r. 1334 wspomniany jest, jako wójt Warszawy. — J. Starożyk w art. p. n. „Dwie stare wierzby” opowiada dzieje założenia przez kks. Misjonarzy cmentarza Święto-Krzyckiego w latach 1748—1781. — A. Kraushar wydobyl zajmujące szczegóły o „sali Wiedeńskiej,” która mieściła się w gmachu na placu za Żelazną Bramą w Warszawie. — Z rzeczy historycznych wspomnieć jeszcze należy artykuł Antoszki „Piastówny i Jagiellonki na tronie czeskim;” H. Sadowskiego — „Order Bożogrobców” albo Miechowitów; A. Rembowskiego — „Stare i nowe hasła.” — Dość liczne przyczynki dotyczą dziejów literatury: H. Biegeleisen przytacza list L. Sawaszkiewicza o „Zgonie J. Lelewela.” — K. Chamieć wspomina o dworze w Steblowie na Ukrainie, który odwiedził A. Mickiewicz i nazwał „Świątynią przyjaźni.” — Mickiewicza dotyczą jeszcze następujące artykuły: „Książeczka Franciszka Malewskiego” przez J. Kallembacha, który z niej wynotował wiele bardzo ciekawych szczegółów o twórcy Pana Tadeusza. Dowiadujemy się stąd, że po napisaniu Wallenroda, Mickiewicz marzył o stworzeniu czarodziejskiej epepei, wysnutej z bogatej przędzy bajek i podań ludowych; mówił mianowicie do Malewskiego. „Jeszcze można napisać poemat, mocno zajmujące, któreby powszechnie było w kraju czytane. Zebrać powieści, krążące między ludem, opowiadane dzieciom, opowiadać je poetycznie i zamknąć w ramy, jak Don Juan, jak w Arjoście. Mnóstwo takich pieśni, powieści słyszanych: zaklęta, pierścionek zatacza się pod stół, krew z miecza cieknąca. Podobieństwo niektórych ze szkockimi. Jeszcze coś z tego napisać zamiar” (str. 115). — L. Korotyński przytacza „Urywek z pamiętnika Mikołaja Malinowskiego,” mianowicie opis wieczora d. 18 grudnia 1827, kiedy Malinowski spotkał się w Petersburgu z Mickiewiczem. Pamiętnik Malinowskiego obejmuje czas od 6 grudnia 1827 r. do 16 kwietnia 1828 r. i pisany jest po łacinie — L. Méyet podaje ułamek Dziadów z „Autografu Mickiewicza.” — B. Chlebowski w art. „Pierwszy literat polski” mówi o Reju. — H. Galle napisał „Fragment” o Janie Kochanowskim. — H. Lopaciński w „Przyczynku do życiorysu G. E. Grodka” podał wiadomość źródłową o ożenieniu się tego uczzonego z Joanną Edling d. 19 marca 1789 r. w Puławach. — L. Uziębło opowiada o Złustachym Wróblewskim, uczonym entomologu („Druh Syrokomli”). — L. Jenike w art. „Głębiny ducha” zastanawia się nad „Dzwonem zatopionym” Hauptmana. — S. Zdziarski skreślił „Gienezę Mnicha” Słowackiego. W tym urywku z obszerniejszej pra-

cy o Słowackim autor dowodzi, że *Giaur* Byrona wpłynął na stworzenie *Mnicha*. — Z. Wasilewski w „Rozmowie z panem A. C.” porusza jeszcze raz myśl założenia w Warszawie biblioteki publicznej.

Pomiędzy rysunkami jest też sporo wkraczających w dziedzinę ludo- i krajoznawstwa, jak oto: „Widoki Sandomierza” do legiendy Gryfa, „Widok zamku” K. Kietlicz-Rayskiego, „Ustron” K. Purzyckiego, „Antosia” E. Perlego, „Sabała” W. Eliasza-Radzikowskiego, „Studjum” J. Smolińskiego, „Widok Kamieńca Podolskiego” Z. Stankiewicza, „Zaloty” F. Wastkowskiego, „Kolejnicy” W. Wodzinowskiego i t. d. H. Ł.

Pamiętka z Gidel. Najświętsza Marja Panna Gidelska w obrazie cudami słynącym, opisana przez księdza M., Dominikanina. Warszawa, 1899 w 16-ce, wyd. II, str. 62.

Połowę książeczki zajmuje część historyczna, połowę zaś nabożeństwo. Autor opisuje cudowne zjawienie się figurki Najśw. Panny w Gidlach w r. 1516, zbudowanie kościoła O. O. Dominikanów w r. 1640, podaje opis kościoła i pamiątek w nim zachowanych.

H. Ł.

Ks. Antoni Macoszek: „Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim” wraz z opisem topograficzno-etnograficznym i szkicem dziejów Księstwa Cieszyńskiego. Z 19 rycinami, 6 mapkami i planem m. Cieszyna. Lwów, 1901, str. 128.

Przewodnik, którego tytuł w nagłówku niniejszej notatki wymieniliśmy, zawiera, oprócz wskazówek i rad dla osób, zwiedzających Śląsk Cieszyński, jeszcze kilka rozdziałów, które — pominiwszy nawet ogólne w obecnej chwili zainteresowanie się Śląskiem — nie będą bez interesu dla czytelników „Wisły.” O nich to właśnie pomówić chcemy.

Ks. Macoszek, doskonały znawca Śląska Cieszyńskiego, bierze czytelnika na wycieczkę po tym kraju wzdłuż i wszerz, a więc z Dziezic do Bogumina (Oderberg), już w pobliżu granicy językowej morawskiej położonego, a stąd na południe przez Cieszyn (17830 mieszk. bez wojska, według spisu 1900 r.) do Jabłonkowa, w którym urodził się pierwszy poeta ludowy na Śląsku Cieszyńskim, tkacz Adam Sikora († 1871), piszący po polsku (aczkolwiek uczył się w szkole „po morawsku”) wcale udatne wiersze okolicznościowe i religijne, śpiewane obecnie przez lud po kościołach. Zwiedzamy też z autorem Bielsk i jego okolice, położone już na samych kresach wschodnich Śląska Cieszyńskiego, oraz kraj nad Ostrawicą, ów najhardziej na zachód wysunięty skrawek tej ziemi.

Wszędzie opisuje autor ludność, zamieszkującą zwiedzane okolice, a nawet poświęca temu przedmiotowi trzy osobne rozdziały: „*Górale Sałasze*” (str. 51—62), „*Strój ludności w Ks. Cieszyńskim*” (93—99) i „*Język ludu polskiego w Cieszyńskim*” (99—105).

Ziemia Cieszyńska tworzy dość regularny czworobok o rozległości 2300 km². Na północy od Śląska pruskiego dzielą ją rzeki: Odra, Piotrówka i Wisła, na zachodzie od Moraw—Ostrawica, na południu od Węgier—główny łańcuch Beskidów, na wschodzie od Galicji—Białka i pasmo gór z Baranią i Magorą.

Z porównania granicy językowej polsko-morawskiej (czeskiej), oznaczonej na mapce w „Przewodniku“ ks. Macoszka, z taką granicą na mapce prof. Lucjana Malinowskiego, wykonanej około roku 1870 (por. *Ateneum* z r. 1877, t. II)—widzimy, iż na północ od Wojkowic, mniej więcej od toru kolejowego, łączącego Cieszyn z Frydkiem, granica na obu mapach jest identyczna; natomiast na południe od oznaczonego punktu terytorjum językowe morawskie, według mapki ks. Macoszka w stosunku do mapki prof. Malinowskiego, posunęło się bardziej na wschód, a więc na niekorzyść obszaru językowego polskiego. Owo dorzecze Ostrawicy, od działu wód Morawki i Łomny, aż do jej ujścia do Odry, prof. Malinowski uważa za terytorjum morawskie, ks. Macoszek zaś pisze o nim: „Sam lud nazwał narzecze, używane w powiecie Frydeckim—morawskim; jest to gwara polska, najsilniej zeszpecona wpływami mowy czeskiej“ (str. 102—3). Za miejscowości pograniczne, w których słychać język polski i „gwarę morawską“, uważa on: Lhoty pod Praszywą, Bukowice, Kocurówice, Bruzowice, Kaniowice, Węclawice, Bartowice, Radwanice, Hermanice i Wirbicie, nadmieniając, iż i dalej na wschód od tej linii jest jeszcze kilka wsi, w których język czeski panuje w kościele i szkole, np. Dobracice, Wojkowice, Domasławice, Szobiszowice, Średnia Sucha, Szonów, Pietrzwałd, Orłowa i Dziećmarowice, aczkolwiek ludność ich poza szkołą mówi „dostyć czysto“ po polsku. Wogóle im bliżej granicy północnej i wschodniej i im dalej od miejsc przemysłowych, tym język polski ludu czystszy, mniej w nim naleciałości czeskich i niemieckich.

Co się tycze ludności niemieckiej w Księstwie Cieszyńskim, to zamieszkuje ona przeważnie Bielsk i wsie okoliczne: Stary Bielsk, Kamienicę (Kamitz), Wapiennicę (Lobnitz), Komorowice (Batzdorf), Międzyrzecze Górne (Kurzwald) i inne. Są to przeważnie potomkowie dawnych osadników niemieckich, których w XIII wieku sprowadzili książęta śląscy na niezaludnione obszary kraju. Gwara ich tworzy ciekawą mieszaninę języka polskiego z niemieckim.

Z książeczki ks. Macoszka, które wogóle jest bardzo starannie opracowana, nie można jednak dowiedzieć się o rzeczywistej liczbie ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Na str. 104 bowiem pisze on: „Oprócz ludności polskiej, wynoszącej według ostatniego spisu około 225 000 głów .. mieszkają także Niemcy,“ a nieco niżej: „Według ostatniego spisu, wykazującego ogólną liczbę ludności 368 241, w Ks. Cieszyńskim przypada, po odliczeniu Polaków (w liczbie 225 000), 143 241 na inne narodowości.“ Na stronie jednak następnej znów: „Cyfry, odnoszące się do narodowości ludu śląskiego z ostatniego spisu, jeszcze nie są znane; w roku 1900 było, według

obliczeń rządowych w Ks. Cieszyńskim, 177 403 Polaków, 74 856 Czechów i 41 857 Niemców.“ — A więc ilu jest Polaków? 225 000 czy też 177 403?...

Mamy zatem w Ks. Cieszyńskim trzy narodowości. Ścieranie się ich wzajemne i upominanie się każdej o swoje prawa i przywileje wywołało nader oryginalne zjawisko, iż w szkołach ludowych we wsiach: Łazach, Dzieńmarowicach, Zabłociu i Wirbicy uczą aż w trzech językach: polskim, czeskim i niemieckim.

Co się tycze stroju ludowego, to autor, pomijając odmiany miejscowe mniej znaczne, wyróżnia na Śląsku Cieszyńskim trzy główne rodzaje: *laski*, dość ubogi i skromny, rozpowszechniony głównie w zachodniej i północno-zachodniej części kraju; dalej *cieszyński*, inaczej *wałaskim* zwany, bogaty i okazały, który nosi ludność zamieszkująca pagórki cieszyńskie i doliny nadwiślańskie; наконец góralski, noszony przez mieszkańców pasma Beskidów (nazwy tej geograficznej lud lutejszy nie zna), czyli południową i południowo-wschodnią część Śląska Cieszyńskiego. Wyróżnić jeszcze należy bogaty i piękny strój jabłonkowski. Zdaje się nam widzieć w nim wpływy strojów ludowych, noszonych na Węgrzech (np. staroszlacheckiego słowackiego). Wiadomo, że mieszkańcy Jabłonkowa, t. zw. Jackowie, jeszcze do pierwszej połowy zeszłego stulecia wywozili swoje wyroby tkackie przeważnie do Węgier, a stosunki te niewątpliwie odbiły się na stroju ludowym.

Nadmienić tu jeszcze wypada o ciekawym zjawisku językowym w narzeczu wsi Wisły, położonej u źródeł rzeki tegoż imienia, a której mieszkańcy Polacy pod względem swej narodowości bardzo mało są uświadomieni; a mianowicie kobiety, mówiąc o sobie, nie używają końcówek rodzaju żeńskiego, lecz męskiego.

Do tekstu, oprócz licznych mapek dokładnie wykonanych i widoków miejscowości, dodano również ryciny (podług fotografii), przedstawiające stroje (górali z Istebnej, strój frydecki, cieszyński, jabłonkowski i in.), zabudowania (zagroda lasko-cieszyńska, wnętrze chaty) i hafty ludowe.

Henr. Ułaszyn.

Władysław Matlakowski: „*Wspomnienia z Zakopanego.*“ Warszawa, 1901, 8-ka, str. 74.

Leżąca przed nami książeczka obejmuje wyjątki z dziennika przedwcześnie zmarłego, niezwykle zdolnego pracownika, który zmuszony był, wskutek ciężkiej choroby piersiowej, porzucić zawód lekarski i przemieszkować w ciągu lat kilku w Zakopanym. Dziennik obejmuje czas od 20 września 1892 do 15 stycznia 1893r. Właściwym sobie, jedynym a obrazowym językiem autor kreśli w sposób nadzwyczaj zajmujący wrażenia, jakie odczuwał jesienią i zimą wśród gór. Imię autora „Wspomnień“ dostateczną jest zachętą, aby przeczytać te kartki, pisane przez człowieka, który z taką miłością umiał przyrodę opisywać.

H. Ł.

G. Tschermak: „*Podręcznik mineralogji.*“ Z piątego wydania niemieckiego przełożył, uzupełnił i przedmową historyczną opatrzył **Józef Morozewicz**. 8-o, str. XLIV i 702, 840 drzeworytów i 3 tablice kolorowe (wydanie Kasy im. Miánowskiego). Warszawa, 1900.

Jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego przysporzył naszej ubogiej literaturze mineralogicznej jedną nadzwyczaj cenną książkę, jaką jest „Podręcznik mineralogji“ Tschermaka w tłumaczeniu Morozewicza, poświęcony właśnie temu Uniwersytetowi ku uczczeniu jego 500-lecia. Ze książka taka była koniecznie potrzebna i na czasie, to świadczą najlepiej o tym słowa, które piszący to sprawozdanie miał sposobność słyszeć w Krakowie. Kilku uczniów uniwersytetu rozmawiało o podręcznikach, jakich się dzisiaj używa w polskich uniwersytetach, a gdy mowa zeszała na mineralogję, rzekł jeden z nich: „Żeby zdrów był ten Morozewicz, że przetłumaczył Tschermaka!“ Jest to wyrażenie tak charakterystyczne, że nie potrzeba do niego żadnych komentarzy.

W r. 1868 wyszło dzieło p. t. „Zasady mineralogji,“ skreślone przez dra Alojzego Altha. Od tego czasu w naszej literaturze mineralogicznej nie ukazała się żadna praca większa, któraby obejmowała całokształt mineralogji, od tego czasu, kiedy w latach 70 Sorby wprowadził mikroskop do badań mineralogicznych, i kiedy mineralogja w tych ostatnich 30 latach zrobiła większe postępy, niż w całych ubiegłych wiekach; czytelnik polski mógł się tylko informować z dzieł obcych, nieraz zupełnie mu nieprzystępnych. Dzisiaj jednak ten czytelnik ma pod ręką dzieło, które mu w sposób jasny i nadzwyczaj przystępny podaje całość i najnowsze wyniki badań mineralogicznych.

Jak to wyżej nadmienilem, mineralogja w ostatnich 30 latach zrobiła wielkie postępy; w tych bowiem czasach pojawiło się bardzo wiele prac i monografji, nadzwyczaj cennych, z zakresu mineralogji; prace te, porozrzucając po różnych pismach fachowych i rozprawach, zebrał uporządkował i jakby związał razem Tschermak; nadał im jednolitą całość, opracował krytycznie, tchnął w nie jakby nowego ducha i stworzył podręcznik, oparty nie na suchym wyliczaniu minerałów, lecz traktujący o nich jako o ciałach przyrody, mających swoje dzieje i życie, i przeobrażenia. W ten sposób uczynił swój „Podręcznik,“ jeżeli nie najlepszym, to w każdym razie zaliczającym się do najlepszych. Była to więc szczęśliwa myśl, że p. Morozewicz wybrał ten właśnie podręcznik, a nie inny, celem przetłumaczenia go— i to samo już jest wielką zasługą!

Po tym wstępie przejdźmy do samej treści książki. Po wyjaśnieniu, co to jest mineralogja, i po podaniu sposobu jej studjowania, następuje krótki rys historyczny dziejów tej nauki i spis bibliograficzny najważniejszych dzieł i pism specjalnych. Po nich następuje część ogólna.

Rozdział pierwszy — Morfologia — podaje określenie, co to są ciała krystaliczne i bezpostaciowe, objaśnia nam powstawanie kryształów i ich wzrost, ich pomiar, położenie ścian, prawo parametrów, symetrię, znakowanie, rzuty i łączność pasów, wreszcie układy krystalograficzne, począwszy od trójskośnego, a skończywszy na regularnym. Dalej opisuje autor kryształy bliźniacze i mimetyczne, zrastanie się kryształów niejednorodnych, sposób badania mikroskopowego kryształów, opis ich powierzchni i wnętrza, ich grupy, skupienia, wreszcie pseudomorfozy i skamieliny.

Rozdział drugi — Mineralogja fizyczna — podaje wiadomości o sprężystości, spójności i łupliwości minerałów, o figurach spękań krystalicznych, o przełamie i twardości, odbijaniu i załamywaniu światła, o dyspersji i absorbcji, dalej zmiany własności optycznych pod wpływem ciśnienia i rozciągania, następnie zjawiska termiczne i elektryczne kryształów, oraz oznaczanie ciężaru właściwego minerałów. W tym rozdziale uwzględnił tłumacz prace Moissana i Joly'ego o topliwości i parowaniu minerałów w wysokich temperaturach.

Rozdział trzeci — Mineralogja chemiczna — traktuje o badaniu drogą suchą i mokrą, o analizie mikrochemicznej; następuje wykład o ciężarach cząsteczkowych i atomowych, o reakcjach i o związkach wodoru, chloru, tlenu i siarki; następnie podaje nam autor wiadomości o wzorach i ich obliczaniu, o budowie chemicznej ciał mineralnych, o wodzie krystalizacji, o związkach molekularnych, o wielo- i równopostaciowości i o odtwarzaniu związków. Dodano też w tym rozdziale tabelkę tych pierwiastków, których ciężar atomowy z przyjęciem tlenu za jednostkę, według metody Ostwalda, uległ zmianie.

Rozdział czwarty — Pokładoznawstwo czyli topika minerałów — zapoznaje nas z występowaniem i rozpowszechnieniem minerałów, mówi o skałach i pokładach i ich różnych kształtach, tj. szczelinach, spękaniach, naskorupieniach i wsiąkach.

Rozdział piąty — Nauka o powstawaniu minerałów czyli mineralogjenja — daje obraz powstawania minerałów i objaśnia różne drogi tegoż powstawania, przeistoczenia chemiczne, jakim podlegają minerały; wyjaśnia wreszcie powstawanie pseudomorfoz, które się dzielą na dwie gromady, t. j. na p. przeobrażeń (kiedy substancja minerału pierwotnego zachowała się całkowicie lub częściowo) i p. zastąpień (kiedy substancja minerału pierwotnego została zupełnie wyparta i zastąpiona przez utwór wtórny), wreszcie podaje nam opis krążenia ciał, np. wapnia. W rozdziale tym tłumacz zestawił nadzwyczaj ważne badanie Lemberga i Thugutta i wcielił je do wydania polskiego, na czym książka wielce zyskała.

Rozdział szósty — Systematyka — poucza nas o układach sztucznych (np. Berzelius porządkował minerały według ich składników chemicznych) i naturalnych. Te ostatnie powstają wtedy, jeżeli rodzaje, stojące obok siebie, grupujemy tak, aby ujawniały podobieństwo i związek we wszystkich własnościach. W mineralogji takie grupy naturalne stanowią felspaty, miki, chloryty i wiele innych. Dalej

zaznajamia nas autor ze związkiem gienetycznym, daje definicję rodzaju i gatunku, następnie dowiadujemy się o grupowaniu rodzajów, o rzędach i gromadkach; wreszcie zamyka ten rozdział i część ogólną słownictwem.

Następuje część szczegółowa, zawierająca opisy gromad, rzędów, grup, rodzajów i gatunków. Ważniejsze rodzaje, czy to stosownie do swego stanowiska w ogólnym składzie skorupy ziemskiej, czy ze względu na ich znaczenie, są opisane obszerniej. W celu uprzyęstnienia i przejrzystości dzieła, tłumacz zaprowadził pewne zmiany względnie do oryginału niemieckiego, które podnoszą wartość książki i czynią ją jaśniejszą, a mianowicie: nad każdym poszczególnym artykułem czytamy najpierw nazwę, wzór chemiczny i klasę krystalograficzną, sam zaś opis minerału podzielił tłumacz na osobne działy i zaopatrzył je tytułikami, jak np. „kryst.“ — „fiz.“ — „opt.“ — „chem.“ — „występ.“ Po opisie następuje rubryka „etym. i synom.“, w której podaje oryginalną pisownię nazwy i jej autora, oraz objaśnienia historyczne i pochodzenie etymologiczne tej nazwy, tak polskie jak i obce.

To jest mniej więcej tylko suche streszczenie całego dzieła. Tłumacz jednak podał nam jeszcze na czele książki „Przegląd historyczny podręczników mineralogji w Polsce,“ który jest obszernym i krytycznym rozbiorem wszystkich dzieł i podręczników mineralogicznych, jakie ukazały się w Polsce począwszy od w. XVI, od t. zw. „herbarzy“ czyli „zielników,“ które były raczej encyklopedjami medycznymi, przedstawiającemi świat roślinny, zwierzęcy i kopalny tylko ze strony lekarskiej, a skończywszy na książce Altha i dzisiejszych podręcznikach szkolnych. Nie pominął też tłumacz żadnej polskiej pracy mineralogicznej, lecz skrętnie je zebrał, w odpowiednich miejscach z wyników ich skorzystał, zaznaczając wyraźnie autora. Wreszcie na końcu dzieła podaje nam tłumacz spis meteorytów, spadłych w XIX w. na ziemiach b. Rzeczypospolitej Polskiej, i spis minerałów, zebranych w Polsce przez J. B. Puscha, profesora szkoły górniczej w Kielcach. Zbiór ten znajduje się w gabinecie geologii i paleontologii przy Uniwersytecie warszawskim, i stanowi po dzień pierwszy źródło do badań nad występowaniem i rozpowszechnieniem minerałów w Polsce.

Zewnętrzna strona dzieła przedstawia się również okazale; papier dobry, druk czytelny, odbicie rycin wyraźne, a do tego cena bardzo przystępna.

Pomimo małych usterek i niewszędzie racjonalnego słownictwa¹⁾,

¹⁾ Pozostawiamy ten zarzut na odpowiedzialność sprawodawcy: szkoda, że nie objaśnił wyraźniej, co mu się niepodoba. wiadomo nam bowiem, że tłumacz na poprawność słownictwa właśnie zwrócił szczególnie baczną uwagę. Być może, że chodzi tu o pewne różnice zasadnicze, istniejące między słownictwem Galicji i Warszawy. (Przyp. Red.).

należy się p. Morozewiczowi wdzięczność i uznanie, że z tak zmu-
dnego zadania wywiązał się chlubnie i stworzył jakby zupełnie
oryginalne dzieło, przewyższające oryginał niemiecki, i dostarczył
młodzieży uniwersytetów polskich i miłośnikom — książki, która im
daje całokształt dzisiejszej wiedzy mineralogicznej.

J. R.

Przegląd czasopism.

„*Archivio per lo studio delle tradizioni popolari.*“ Tom XVI, zeszyt 4;
t. XVII, zeszyt 1—4; t. XVIII, zeszyt 1—3. Palermo. Rok 1897, 98, 99.

Czasopismo to, jak wiedzą czytelnicy „Wisty“, zbiera skrzętnie
zwyczajne, obrzędy i podania włoskie. Często powtarzają się pokrewne
sobie objawy w różnych miejscowościach. W poszycie 4 z r. 1897
F. Pulci (str. 477) opisuje podanie o grocie niedaleko Caltanissetta,
w której co lat 7 odbywa się w nocy jarmark zaczarowany; w innych
miejscowościach podobne jarmarki odbywają się co 100 lat, lub w in-
nych perjodycznych terminach. Szczęśliwy śmiertelnik, który trafi na
taki jarmark i nabędzie jakikolwiek przedmiot, staje się od razu bo-
gатыm, bo te przedmioty zamieniają się w złoto. Dzieje się więc w tych
jarmarkach czarodziejskich wręcz przeciwnie, niż w zwykłych figlach
szatańskich, w których dane złoto zamienia się w rękę śniertelnika
w spróchniałe orzechy lub inne rzeczy bez wartości.

W tymże poszycie znajduje się dalszy szereg cudownych śla-
dów, zostawionych przez ś. Antoniego padewskiego, dla którego we
Włoszech zachowana jest cześć głęboka. Zbieraniem takich podań
o świętych lub duchach, którzy pozostawili ślady widoczne, zajmuje
się grupa folklorystów: G. Arenaprimo, G. Patiri, N. Tinebra-
Martora na i G. Pitre (str. 513). Sprawozdania ich są często umie-
szczane w *Archivio*, ale zdaję z nich sprawę wówczas tylko, gdy za-
wierają coś nad zwykłą normę. Zajmującymi dla nas są wierzenia
siedmiu gmin cymbryjskich koło Vicenzy, podawane w dalszym ciągu
przez Bernarda Frescurę (str. 489); przypominają one niektóre
wierzenia naszego ludu, mianowicie podania o strzygach, czarowni-
cach i zmorach; te ostatnie nawet w narzeczu owych gmin nazywają
się *mary*. Rozpowszechnione jest tam mniemanie, że od kwadransa
przed północą, aż do pierwszego piania koguta — niebezpiecznie wy-
chodzić z domu, gdyż wszę dzie pełno istot nadprzyrodzonych różne-
go rodzaju; wtedy to wyprawiają swoje tańce *anguany*, podobne do

rusalek i wil serbskich; dziki strzelec przebiega knieje, wieszczbiarki i czarownice zbierają tajemnicze zioła do swego użytku, a dusze zmarłych nawiedzają miejsca i ludzi, sobie znanych, jękami dając znać o sobie. Kto pragnie porozumieć się z niemi, winien przemówić w sposób następujący: „Duszo ziemska, stój gdzie jesteś i opowiedz mi swoje cierpienia.“ A biada temu, kto by tę formułę wypowiedział niedokładnie!

Właśnie opowiadała mi sługa, która spędziła parę tygodni u swej rodziny pod Skępym, w powiecie Lipnoskim, że w nocy, gdy obie z siostrą nie spały, usłyszały tuż nad sobą jęki zmarłej trzeciej siostry, która zostawiła pod ich opieką swą niedoroślą córkę; głos jej był tak miły, choć przejmujący, że wcale strachu nie nabawiła. Nie śmiała jednak zadać pytania niewidzialnemu duchowi, gdyż nie zna słów czyli formuły, którą przemówić do niego należy. Po raz pierwszy spotkałam się ze wzmianką o takiej formule, choć słyszałam wiele podobnych powieści.

W tymże samym artykule autor zastanawia się nad różnemi istotami nadprzyrodzonymi, przywiązanymi do miejscowości, upatrując w nich wcielenie nietylko fantazji mieszkańców, ale także ich właściwości. Zdanie to zastosować można do naszego Boruty, Rokity i t. p., którzy byli odbiciem obyczajów naszej szlachty, zwłaszcza w danej okolicy.

W zeszycie I z r. 1898 (str. 36) tenże autor podaje dalsze szczegóły o obrzędach, zachowywanych w tych siedmiu gminach, przy weselach, pogrzebach i różnych okolicznościach. Wśród obrzędów weselnych charakterystyczny jest zwyczaj, że panna młoda zdejmuje przy ślubie włożoną sobie na palec obrączkę, a następnie wkłada ją sama, na znak, że pragnie zachować swą niezależność. Dziwny jest także zwyczaj, że matka nowozaślubionej nie uczestniczy w uczcie weselnej. Żeby swym smutkiem, po rozstaniu z córką, nie zasępiła ogólnej radości. Aby jednak nie była pozbawiona przysmaków tej uczty, zachowują pieczonego indyka, który ukazuje się przy uczcie, lecz zostaje nietknięty, gdyż zwyczaj każe go spożywać na pierwszym obiedzie, na którym matka przyjdzie do młodej pary.

W dzień ślubu panna młoda chowa się, a pan młody z całą swoją drużyną znajduje drzwi w domu jej rodziców zamknięte; puka więc i prosi, by mu otworzono. Rodzice panny pytają, czego żąda. Odpowiada, że on i jego przyjaciele są głodni, proszą o posiłek. Dostają więc poczęstunek, ale nie odchodzą. I znów zapytanie o przyczynę tego; żądają spódnicy. Rodzice przynoszą im suknię, ale oni nie chcą samej sukni, tylko suknię z dziewczyną. Szukają jej więc wszędzie i naturalnie znajdują.

Gdy młoda małżonka przychodzi do nowej siedziby, spotyka we drzwiach świekę, do której powinna powiedzieć: „Otoż jestem tutaj. Czy będziecie tak dobrzy i zechcecie mnie przyjąć?“ Na to świekra całuje ją mówiąc: „Przyjmuje cię nie za synowę, lecz za córkę.“

Niema zwyczaju zawierania małżeństw w maju, gdyż nazywają go miesiącem osłów, ani też we wtorki, czwartki i piątki. Jeśli orszak weselny spotka pogrzeb, jest to znakiem nieszczęścia. Należy zawsze coś słuc przy uczcie ślubnej.

Śmierć każda jest przepowiadana przez istotę tajemniczą, która zwie się *vilaga*; płacze ona, jęczy około domostwa, które jej siostrzyca śmierć ma nawiedzić. Zapowiada ją też głos puszczyka, krakanie kruka, wycie psa—tak samo jak u nas. Przy pogrzebach, bez względu na porę, mężczyźni ubierają się w czarne płaszcze i czarne kapelusze o szerokich rondach, kobiety w chustki czarne lub białe na głowie; za trumną postępuje gronada płaczków płci obojga, sławiących cnoty osoby zmarłej.

W pierwszym dniu marca obchodzą w niektórych miejscowościach rodzaj święta wiosny. Jeśli już śnieg stał, dzieci biegają bosy, śpiewając: „Precz, luty, oto nadszedł marzec.“ Jest to widocznie przypomnienie obyczajów starego Rzymu: w dniu tym Westalki zapalały ogień święty, a kapłani świeżą wodę lustralną stawiali u drzwi świątyni.

W wigilję św. Jana zapalają wszędzie ogniska, przy których tańczą, śpiewają, hałasują. W zwyczaju tym, rozpowszechnionym w wielu krajach, autor widzi kult słońca w dobie przesilenia dnia z nocą. Do nocy świętojańskiej przywiązane są różne obrzędy i wierzenia.

W wielu miejscach zapalają też ognie w wigilję święta Trzech Króli, który to dzień w całych Włoszech obchodzony jest nader uroczyscie. W górach Euganejskich istnieje zwyczaj obnoszenia po domach gwiazdy transparentowej, przyczym śpiewane są pieśni nabożne, tak jak u nas po wsiach i miastach pomniejszych na Boże Narodzenie.

W poszycie 2-m z r. 1898 (str. 193) G. Ferraro kończy ciekawą rozprawę p. n. „Dom w folklorze,“ w której zebrane są obrzędy i przesady, które otaczały i otaczają siedzibę człowieka. Rzecz ta, traktowana historycznie i porównawczo, stanowi ważną pracę, której samo streszczenie zabrałoby zbyt wiele miejsca.

Rzecz o rozpowszechnionej wierze w uroki w Egipcie i Sudanie daje „Misjonarz“ w tymże poszycie (str. 265). Niema wprost choroby, wypadku, zdarzenia, którychby nie przypisano tam złemu spojzeniu; obrona przeciw niemu stanowi główne zajęcie w życiu mieszkańców. Matki drżą najbardziej o swoje skarby—dzieci. Kłoby pochwalił głośno urodę dziecka, popelnia najwyższą niewłaściwość, bo pochwała, wypowiedziana w najlepszej myśli, ściąga nieszczęście. Z tego powodu troskliwe matki, choćby najbogatsze, ubierają swe dzieci w łachmany, nie pozwalają ich umyć, aby wyglądały odrażająco. Ponieważ w Egipcie panuje niebezpieczne zapalenie oczu, lękają się go najbardziej, i zwykle przypisują je urokowi, który rzucić mogą netylko ludzie zawistni, ale nawet przyjaźni, gdy spojrzą na coś lub na kogoś z upodobaniem lub uwagą.

Uroki odczyniać można w rozmaity sposób: za pomocą okadzania solą, spaloną wraz z kawałkiem sukni, trochy włosów i t. p.; trzeba przytym powtarzać wersety z koranu. Powtarzanie ich nie dopuszcza uroku; bronią też od niego kości niektórych zwierząt, lub te zwierzęta nabalsamowane, zawieszane nad drzwiami wchodowymi. Tak samo działają podkowy, jaskrawe malowidła, czyli to wszystko, co uderza wzrok i skupia uwagę, odwracając ją od przedmiotu, na który mógłby paść urok.

Urzec może nawet człowiek sam siebie, pilnie wpatrując się w zwierciadło, lub chwając się z jakiegokolwiek dobra, np. zdrowia, dobrego wzroku, słuchu i t. p. To przypomina istniejącą u nas wiarę w złą godzinę, tudzież obawę przed pochwałą; w tym razie obronę stanowi zaklęcie: „Na psa urok!” Jeśli zaś chodzi o dziecko, zaklęcie brzmi: „Na psa urok, a na dziecię kraskal“

O dziwnym przesądzie, panującym w Górnym Egipcie, wspomina w poszycie 3-m z r. 1898 P. C. T. (str. 294). Przesąd ten tycze się bliźniąt, których dusze w czasie snu niekiedy przechodzą w ciała kota, a wszelką krzywdę, wyrządzoną wówczas zwierzęciu, odczuwa człowiek po obudzeniu. Autorowi opowiadano na stwierdzenie tego o ranach i sińcach na ciele bliźniąt, a które były spowodowane uderzeniem kota.

W tymże poszycie (str. 313) Krzysztof Grisanti daje spis przesądów w Isnello w Sycylii. Wiele z nich opisał szczegółowo Pitрэ w czterotomowym dziele o ludzie sycylijskim, z czego „Wisła“ dała obszernie sprawozdanie w pierwszych latach swego istnienia. Ale jest przesąd, o którym — zdaje się — Pitрэ nie wspomina, a który w skutkach może być okropny dla osób, będących w letargu. Jeżeli więc nad pozornie zmarłym odprawiono już wszystkie modły pogrzebowe, a on się ocknął, wtedy niema już prawa do życia; obecni winni pokropić go wodą święconą i zabić bez miłosierdzia uderzeniami krzyża, który w tym razie staje się narzędziem morderczym. Sprawozdawca jednak nie pisze, żeby zdarzył się kiedy podobny wypadek.

Piękną legendę syrakuząską o św. Lucji opisuje w tym samym poszycie Pitрэ (str. 361). „W czasie wielkiego głodu (czas nie jest określony) cała Syrakuzka modliła się gorąco do tej świętej o ratunek, i niespodzianie zawięły do portu okręty, naładowane pszenicą, a wyladowawszy ją i nie żądając zapłaty, odpłynęły, a raczej zniknęły nagle. Z powodu tak widocznej opieki nad miastem, otacza św. Lucję cześć wyjątkowa; dwa razy do roku, w grudniu i maju, odprawiane są nabożeństwa ku jej czci, a na pamiątkę cudu Syrakuzanie i wogóle mieszkańcy Sycylii, w święto patronki, jedzą gotowaną pszenicę, zwaną *cuccia*. Przypomina to podobieństwem brzmienia „kucję“, spożywaną przez lud nasz przy wieczerzy wigilijnej.

Istnieje jeszcze inna wersja o sposobie, w jaki święta Lucja uratowała Syrakuzan od głodu. Oto niezmierna ilość przepiórek nagle ukazała się w mieście, a ptastwo to tak było zmęczone, iż samo wpadało w ręce ludzi, którzy się nim karmili, jak Izrael na puszczy. Uro-

czystości religijne na cześć św. Lucji w wielu miejscach we Włoszech obchodzone są z muzyką, śpiewami i wiewatami. Posąg jej obnoszony jest procesjonalnie po mieście i zostaje umieszczony w innym kościele, na przedmieściu, pod wezwaniem tejże świętej. Tam pozostaje dni ośm, a przez ten czas odprawiane są nabożeństwa odpustowe, poczym powraca z tą samą pompą do właściwej świątyni. W uroczystościach majowych powrotna procesja; urozmaicona jest jedynym w swoim rodzaju zwyczajem. Oto gdy procesja przechodzi koło klasztoru Cysternek, będącego pod wezwaniem św. Lucji, zakonnice zrzucają z krążganku (*oggia*) na tłum setki przepiórek i innych ptaków, a tłum stara się je pochwycić, bijąc się o nie i rozrywając nie raz pomiędzy sobą nieszczęśliwe ofiary pamiątkowego zwyczaju.

W poszycie 1-m z r. 1899 Spandoni (str. 57) opisuje sposób zachowania się ludu w razie burzy, w okolicach Macerata. Skoro tylko ukąże się na niebie groźne chmury, we wszystkich kościołach odzywają się dzwony, których dźwiękom lud przypisuje władzę rozpędzania chmur. Rodziny włosciańskie gromadzą się w kuchni, kobiety modlą się, odmawiają litanję do Najświętszej Panny. Prócz tego rzucają w koło domu grudki soli, zapalają palmy święcone, a jako ochronę od piorunu przechowują kamienie, nazywane „piorunowemi,” gdyż uważają je za pochodzące od uderzenia gromu. W wielu miejscach dla ochrony od gradu sprowadzają w pewne dni księdza, który odprawia nabożeństwo na polu.

Autor przytacza z dawnych kronik dowody, że w XV wieku w wielu miejscowościach opłacano roczną daninę osobom, które obowiązywały się chronić pole od gradobicia. Przesady podobne, jak mnóstwo innych, sięgają starożytności. Seneka wspomina, że w „Dwunastu” tablicach prawo zabraniało czarowania pól, a Rzymianie wierzyli, że można za pomocą śpiewu ściągać i oddalać burze.

W tymże poszycie Arrigo Balladaro (str. 122) daje spis najbardziej rozpowszechnionych przesądów w okolicy Werony, ciekawy ze względu, że wiele podobnych spotykamy u nas. Do takich należy wiara, iż danie szpilki rozrywa przyjaźń, żeby zaś temu zapobiec, trzeba ukłuć do krwi osobę obdarowaną. Rozsypanie soli wróży nieprzyjemności. Komety są zapowiedzią klęsk, zorza północna—wojny. Jeśli trzynaście osób siada do stołu, jedna z nich umrze w ciągu roku. Piątek uważany jest za dzień nieszczęśliwy; dnia tego nie trzeba zmieniać mieszkania, ani też wyjeżdżać w podróż. Stłuczenie zwierciadła jest zapowiedzią nieszczęścia. Pomiedzy mnóstwem opisanych przesądów znajdują się także wierzenia, z którymi się nie spotkałam nigdzie. Oto np. gwiazdy spadające są to dusze zmarłych, które w ten widzialny sposób zmieniają swą siedzibę.

Szczególne także jest przekonanie, iż woły widzą przedmioty daleko większe, niż są w istocie, i tylko dzięki temu dają się człowiekowi powodować.

Znajduje się też w tym poszycie (str. 129) streszczenie artykułu Harzen-Müller, a z niemieckiego dziennika *Zeit* (z d. 17 grud-

nia 1898 r.), o Twardowskim, którego autor porównywa z Faustem, wykazując historyczność naszego czarodzieja i cechy znamienne, odróżniające go od niemieckiego: Faust był więcej myślicielem, a nasz Twardowski butnym szlachcicem i facecjonistą. Autor zaznacza, że Faust uczył się magji w Krakowie i Pradze. Co do Twardowskiego, pisze, iż pokazał Zygmunтови Augustowi, w zwierciadle magicznym, zmarłą królowę Barbarę. Według naszych źródeł, uczynił coś innego, bo wywołał jej ducha. Epizod z karczmą Rzym opisany jest ze szczegółami, oprócz charakterystycznego zakończenia, którego widać badacz niemiecki nie ocenił właściwie, bo je opuścił. Harzen-Müller pisze, iż Twardowski bronił się przed djabełem, wzięwszy na ręce nowonarodzone dziecko, ale potym położył je i został pochwycony przez djabła. U nas wiadomo, że djabeł przypomniał mu słowo szlacheckie, i dlatego polski czarodziej zaprzestał obrony. Nie jest także przytoczona legiendy o modlitwie czarodzieja do Najświętszej Panny, która go obroniła od piekła i zawiesiła w powietrzu do dnia sądu ostatecznego.

Z powodu czarodzieja wspomnianą jest w tym artykule ballada „Pani Twardowska,“ i oddany hołd Mickiewiczowi.

Kończy zeszyt przegląd książek: Giovanni Giannini, *Una curiosa Raccolta di segreti e di pratiche superstiziose... del secolo XIV*; Benedetto Croce, *Pulcinella e il personaggio del Napoletano in comedia* oraz parę innych.

O ludziach znacznie bliższych nam czasów tworzą się już legiendy, mające mało co wspólnego z rzeczywistością. Na Wschodzie wytworzyły się takie o Napoleonie; niektóre z pomiędzy nich podaje Alberto Lumbruso w poszycie drugim (r. 1899, str. 239). Napoleon, według armeńskiego podania, zwany jest Panaporte, a życie jego opisane jest w sposób następujący: Urodzony we Francji, zdobył Egipt, z którego następnie wypędzili go Arabowie i zabili tak wielką liczbę żołnierzy francuskich, że trupy ich utworzyły górę, równą trzypiętrowym minaretom.

Legiendę inną, która powstała nad brzegami Nilu, urozmaica pierwiastek erotyczny. Napoleon, zwany tu Bunaberdi, albo Aboul-Ferne, miał władzę na „dżinami“ i posiadał pierścień Salomona, za pomocą którego rozumiał mowę ptaków, mógł się według woli stać niewidzialnym i przenosić z miejsca na miejsce z szybkością błyskawicy.

Usłyszał on raz o nadzwyczajnej piękności Czerkieski, żony beja Mameluków; chciał dać za nią mężowi dziesięć prowincji i sto bogatych miast. Mameluk odmówił. Wówczas Bunaberdi przywiódł do Egiptu ogromne wojska i zdobył Czerkieskę, która nawróciła go z całą armią na wiarę proroka, a wtedy zawojował Sudan.

We Włoszech jest wiele gór, w których upatrują profil Napoleona; widziany z pewnego punktu Mont-Blanc ma też przedstawiać jego wizerunek.

W końcu swego artykułu autor utrzymuje, iż w Rosji istnieje sekta, która czci Napoleona i uważa go za wcielenie Chrystusa.

W tymże zeszycie znajdujemy ciąg dalszy S. Sa l o m o n e - M a r i n o „Le storie popolari in poesia Siciliana messe a stampa dal secolo XV ai di nostri,“ rzecz bardzo pracownicie zestawioną.

W przeglądzie bibliograficznym omówione są prace A. Virgilio: Torino e i Torinesi. P. Sébillota: Légendes locales de la Haute-Bretagne i kilka innych.

W poszycie III r. 1899 G. Ferraro (str. 305) przedstawia stronę bajeczną legiendowych bajkopisarzy, jak np. Ezop, wykazuje podobieństwa pomiędzy ich charakterystyką i dziejami. Jest to przyczynek do historii porównawczej pierwotnych wytworów myśli. Autor przychodzi do znanego wniosku, że kolebką wszystkich bajek są Indie.

Enrico Grimaldi (str. 311) wywodzi zwyczaj neapolitański błogosławienia koni w dniu 17 stycznia, w kościele św. Antoniego opata, od olbrzymiego brązowego konia, stojącego niegdyś na przyległym placu. Legiendą, która w Neapolu opromienia Wergilijusza fantastycznym blaskiem i nadaje mu czarodziejską potęgę, uważała go za twórcę znakomitego posągu, a samo dotknięcie przez żywe zwierzę tego brązowego pierwowzoru miało zabezpieczać od chorób i wypadków. Według dawnych legiend neapolitańskich Wergili nie dozwalał wężom pełzać po niektórych drogach, chronił miasto od much, pijawek i świerszczów, wybudował zamek dell'Ovo i rzeźbił posąжки, mające własności talizmanów.

Bądź jak bądź, koń brązowy—jak sądzi autor—zabytek świątyni Neptuna, istniał do roku 1322. Wtedy arcybiskup, niecierpiący pogańskich przesądów, kazał z niego ułać dzwony. Zwyczaj jednak przyprowadzania koni w to miejsce pozostał i zmienił się w rodzaj religijnego obrzędu, bo do dziś dnia kapłan kropi wodą święconą zwierzęta, przystrojone we wstążki, dzwonki, pompony.

O ile jednak jest mi wiadomo, zwyczaj błogosławienia koni i osłów praktykuje się we Włoszech w wielu miejscowościach. Prawdopodobnie więc musi mieć on inne źródło. Sama widziałam w Rzymie tę ceremonję w miesiącach zimowych, ale daty i kościoła, przed którym się odbywała, nie mogę sobie przypomnieć. W tymże poszycie *Maltia di Martino* (str. 316) daje zbiór legiend i opowieści o różnych sprawach djabelskich. Rzecz jednak zbierana jest bez systematu z różnych części świata. *Carminé Rossi* (str. 407) zebrał niektóre wiadomości o kobietach w *Massua* i obrzędach weselnych w *Nassuanero*, oraz o obchodzie *Ramazanu* u nich.

Marja Osterman (str. 395) podaje kilka ciekawych legiend etruskich z okolic *Chiusi*, starożytnego *Clusium*. Jedna z nich tycze się króla *Porsenny*, który stał się tam postacią ulubioną. Król ten miał posiadać wspaniały pałac i ogromne skarby. Nie chcąc ich ni-

komu zostawić, kazał wykuć w skale niedostępny labirynt, i tam jego ciało spoczywa we wspaniałej komnacie grobowej, w koronie z berłem w ręku, a przy nim znajduje się wszystko, co kosztownego posiadał. Grobowca szukano nieraz, ale nikt go nie znalazł.

Obok starożytnej, ciekawa jest legienna chrześcijańska o św. Mustioli, którą ojciec poganin chciał zabić. Święta, uciekając przed nim, czyniła różne cuda. Jeden z nich przypomina bajki czarodziej-skie. Chcąc dostać się na drugą stronę jeziora, znajdującego się pod Chiusi, a nie mając łodzi, rozwinęła fartuszek i na nim przeptynała. Otóż corocznie zrana d. 3 kwietnia, na pamiątkę cudu, ukazuje się na jeziorze biała smuga, znacząca ślad tej przeprawy.

W IV poszycie 1899 r. (str. 441) Aleksander Trotter zebrał kilka oryginalnych podań. I tak: muły są bezpłodne dlatego, że w stajence belleemskiej muł poważał się kopnąć Najświętszą Pannę, która cały rodzaj ukarała w ten sposób. Wiburnum dlatego jest tak marne i niema owocu, bo drzewo jego służyło do wyrobienia krzyża Zbawiciela. Jedwabniki pochodzą z robactwa, które obsiadło rany Hioba, a które Bóg, chcąc go nagrodzić, zamienił w pożyteczne dla ludzi stworzenia.

Istnieje w północnych Włoszech wierzenie, że trzy ostatnie dni stycznia są zawsze najzimniejsze w całym roku. Noszą one nazwę dni Merli. Otóż co do tej nazwy są różne podania. W jednym narzeczona, idąc do ślubu po zamarzniętej rzece, wpadła pod lód, a ponieważ nazywała się Merla, imię to nadano trzem dniom mroźnym, które spowodowały nieszczęście. W innym ukarany był śmiercią sługa księcia Gonzagi, który, wbrew woli swego pana, przewiózł go na drugą stronę zamarzniętej rzeki. Koń powozowy księcia zwał się Merla. Ostatecznie ciekawa jest nie tyle nazwa, ile ta dziwna wiara w wysilek mrozu przez trzy dni, tak jak u nas wierzą wszyscy w trzy zimne dni w połowie maja: „Pankracy, Serwacy, Bonifacy, źli na ogrodu chłopacy” — mówi stare przysłowie.

Koło Mantui nazwę Merli wywodzą od kosa (po włosku merlo). Ptak ten był dawniej biały, ale w te zimne dni, zmuszony, ażeby nie zmarznąć, tulić się do domostw ludzkich i kominów, zczerniał zupełnie i odtąd nie tylko zachował tę barwę, ale ją swoim potomkom przekazuje.

G. Ferraro (str. 463) opisuje cześć, jaką w Sardynji odbierają różni święci, i w jaki sposób obchodzony jest dzień św. Jana, najbardziej ze wszystkich czczonego. W przeddzień z wieczora zapalają ogień, dziewczęta zaś kładą pod poduszkę trzy jabłka, nadają im męskie imiona, najbardziej używane, albo też imiona tych, których mają nadzieję poślubić, a jabłko, które dziewczyna w nocy nadgryzie, wroży imię jej przyszłego męża. Według ziarenek bobu wrożą o bogactwie tego przyszłego, a według owadów, jakie znajdują na oznaczonych roślinach — o jego zajęciu. W dzień św. Jana można już kąpać się we wszystkich wodach; plawią też na cześć świętego dobytek domo-

wy. W tej nocy cudów niebo się otwiera o godzinie dwunastej, ale widzą to tylko niewinne zwierzęta.

Św. Jan lituje się bardzo nad nędzą ludzką, prosił więc Boga, aby w jego święto spuścił na ziemię przez całe trzy godziny deszcz pieniędzy; Bóg odmówił, bo w takim razie ludzie okazywaliby więcej czci świętemu, niż samemu Bogu. W dzień sądu ostatecznego ten litościwy święty będzie prosił o przebaczenie dla wszystkich grzeszników.

Ma z ucchi (str. 578) tłumaczy według podania ludowego, dla czego św. Marek przedstawiany jest zawsze w towarzystwie lwa. Oto ten święty był wielkim miłośnikiem przyrody i badał jej tajemnice. Ciekawym był nadewszystko, co znaczą grzmoty i jakim sposobem wyrabiają się pioruny; prosił więc Pana Boga, by mu pozwolił zajrzeć do chmur w czasie burzy i podpatrzeć ich tajemnicę. Otrzymał jednak stanowczą odmowę. Niezrażony, przypomniał sobie słowa: „Proście, a będzie wam dano,“ i dopóty się naprzykrzał, aż pozwolenie otrzymał. Korzystając więc z pierwszej zbliżającej się burzy, wszedł we wnętrze chmur i dowiedział się wszystkiego; ale właśnie w chwili, gdy miał wrócić na ziemię, Bóg w obawie, by święty nie zdradził tajemnicy, którą chciał dla samego siebie zachować, przemienił go we lwa.

Przez cały rok 1899 ciągnie się, zaczęte jeszcze w poprzednim, studjum historyczne Marji Pitre, córki zasłużonego redaktora *Archivio*, o uroczystościach na cześć św. Rozalji w Palermo. Jest to główna patronka miasta. Autorka bada źródła historyczne i zbiera wszystko, co kiedykolwiek napisali podróżnicy o tych uroczystościach. W ten sposób można zdać sobie sprawę ze zmian, jakie od kilkuset lat zaszły w tych obchodach. Ciekawe to studjum wyszło w osobnej odbitce i stanowi ważny przyczynek do historii obyczajów w Sycylii.

Oprócz tego spisywane są ciągle w *Archivio*: owe cudowne ślady, których takie mnóstwo posiadają Włochy; dalej zabawy dzieci w różnych okolicach, śpiewki, legiendy, zabobony. Wszystko to musi być pominięte w krótkim sprawozdaniu, inaczej trzebaby mu zbyt wiele miejsca poświęcić. *Archivio* rzeczywiście przedstawia tak bogaty materiał, iż wybór okazuje się bardzo trudnym.

Walerja Marrené Morzkowska.

„Kazbek“ za grudzień 1899 r.

Wychodzące we Władykaukazie, w języku rosyjskim, pismo „Kazbek“ rozpoczęło w №№ 618 i 619 druk zbioru p. Gagudzja Mzurona p. t. „Legiendy i wierzenia osetyńskie.“ Najbardziej rozpowszechnione wśród ludu osetyńskiego są opowieści o Nartach, mitycznych bohaterach, praojcach Osetyńczyków. Skarby literatury ludu osetyńskiego są niewyczerpane i tylko w drobnej części zebrane przez nielicznych miłośników rzeczy ludowych pochodzenia obcego. Z Osetyńczyków pierwszym zbieraczem był Szora Bekmurzin-Nogmow; gdyby żył dłużej, mógłby zasłużyć na miano Kol-

berga Osetji. On to przed 20-tu jeszcze laty wydał dzieło p. t. „*Istorijsa adychejskawo naroda (o kabardincach), sostawlennaja po predanijam kabardincow Szora-Bekmurzin-Nogmowom*“ (Tyflis, 1879). W książce tej autor pomieścił mnóstwo pieśni, legend, bajek i t. p. Od tego czasu urywkowo tylko zbierano rzeczy ludowe w Osetji, a zajmowali się tym przeważnie turyści, nieznający języka. Ostatniemi czasy, dzięki p. Gagudzjowi Mzuronowi, człowiekowi z wyższym wykształceniem, wzięto się raźnie do pracy nad gromadzeniem skarbów twórczości ludowej.

W № 618 „Kazbeka“ jest legenda o „świętym czarnym jeźdźcu,“ orędowniku złodziei. Po dziś dzień w Osetji obchodzony jest uroczyste dzień tego oryginalnego świętego, zwanego *sanba radka dzuar*, co w przekładzie oznacza: „orędownik czarny jeździec.“

W № 619 tegoż pisma jest legenda p. t. „W jaki sposób zniknął dzuar Tchost?“ W pobliżu od drogi „Wojenno-Osetyńskiej“ leży malownicza polana, znana pod nazwą *Kazdon*. Ongi—jak głosi podanie — mieszkał tu *dzuar* (święty) Tchost, który na każde wezwanie zjawiał się na pomoc (*fadis*). Pewnego razu dwaj chłopcy, pasący owce na polanie, rozprawiali o Tchoście; jeden z pastuchów, sceptyk widocznie, twierdził, że uwierzy wtedy w Tchosta, gdy ten zjawi się na jego wezwanie. Powiedziawszy to, zawołał trzykrotnie na całe gardło: „Fadis!“ Zalętniało w oddali, i rzeczywiście św. Tchost nieomieszkał zjawić się; siedział na siwym koniu, odziany biało i z ogoloną do połowy głową.—„Kto mnie wzywał na pomoc i dokąd mam śpieszyć?“—zapytał. Pastuszek sceptyk dobrodusznie wyjawiał cel przywołania świętego.—„Więc na starość jestem pośmiewiskiem dla wszystkich?“ — rzekł święty. „Od dnia dzisiejszego już nie będę wyjeżdżał na „fadis,“ a ty skamieniej ze swoim stadem! Tak rzekł Tchost i od tego czasu nikt go nie widział. Chłopiec zaś ze swoim stadem skamieniał i teraz jeszcze można go widzieć w Kazdonie. Przygoda świętego Tchosta przypomina nam polskie podanie o św. Mikołaju.

J. S. Ziemia.

„Rozwój.“ *Dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny. społeczny i literacki, ilustrowany. Łódź.*

Dnia 7 kwietnia r. b. 1901 wyszedł numer *tysiączny* tego pisma. Redakcja wydała go w powiększonej objętości i nader starannie pod względem treści. Z pomiędzy artykułów, zamieszczonych w tym numerze, dotyczą treści i zadań *Wisty* następujące: „Pabianice“ (wśród innych materji—statystyka ludności według płci, narodowości, stanów); „Chłop w Paranie“ przez Artura Gruszeckiego; „Kawałkiem Dalmacji“ przez Stanisława Belzę; „Kult roślin i siły ich czaromocne“ przez K. Wróblewskiego. — Redaktorem i wydawcą *Rozwoju* jest p. Wiktor Czajewski, autor, z pomiędzy innych prac, rozprawy o Kurpiach i „Przewodnika po Warszawie.“

XI.

Drobiazgi ludoznawcze.

= *Pocałunek w życiu wieśniaka*. Tłumy tysięczne ludu wiejskiego ciągną na Wielki Piątek i na święto Wniebowzięcia ze wszystkich stron do Kalwarji Zebrzydowskiej, podobnie jak na dzień 8-my września kompanje pątników z pieśnią na ustach i głową odkrytą zdążają na Jasną Górę. Gdy z oddali kilkomilowej błysną szczyty świątyni, cała kompanja pada na twarz i całuje nawet kamienie przydrożne z radości, że oko dojrzało już miejsce święte. Z głębokim westchnieniem klękają gromady przed klasztorem kalwaryjskim, przez minut kilka krzyżem leżą pokutnicy, a za każdym „Ojcze nasz” usta grzesznika dotykają świętej ziemi. Cześć świętościom okazuje pątnik przez ucałowanie czy to obrazów, ołtarzy, figur, czy innych ważniejszych sprzętów kościelnych.

Do oddawania czci Bogu w tym sposobie kształcą matki swe dzieci, dając im przykład tak w domu jak w kościele.

Wieśniak i wieśniaczka, gdy wchodzi do świątyni Pańskiej, składają potrójny pocałunek na rękach i nogach Ukrzyżowanego. Wszedszy do wnętrza kościoła, padają na kolana i całują posadzkę, zaczynają się przeżegnają do modlitwy. Wyjmują rożaniec lub koronkę, podnoszą do ust krzyżyk, wiszący przy paciorkach, i z tą samą pobożnością całują go po skończonej koronce. Książka do nabożeństwa w wielkim jest poszanowaniu, a na znak tego, przy otworzeniu jej i zamknięciu, usta modlącego się wyciskają pocałunek na obu okładkach lub na kartkach, z których się odczytało modlitwę. Często książki, zwłaszcza u kobiet, zapełnione są obrazkami pamiątkowymi. Każdy z nich ucałuje pobożna kobiecina, skoro odwróci kartkę, przy której obrazek się znajduje.

Niemniej wielką cześć oddają szatom kościelnym. Gdy kapłan ze mszą wychodzi do ołtarza bocznego i przez tłum się przeciska, ostrożnie musi stąpać, bo kobiety chwytają rąbek ornatu i całują brzegi szaty mszalne. Po spowiedzi przyciskają do ust koniec stuly. Są to wszystko objawy czci Bożej, płynące z pokory ducha i pobożności.

W niemniejszej czci są u ludu widomi przedstawiciele władzy niebieskiej, kapłani. Nieraz ksiądz czeka, aż pobożni wyjdą z kościoła, by uniknąć zaczepiania przez ręce, szukających jego dłoni, by ją ucałować. Łatwiej mu uchronić się od pocałowania ręki na drodze, gdzie malec czy starszy śpieszy z okazaniem uszanowania, wtedy bowiem kładzie dłonie swe na głowie pobożnego, niejako je błogosławiąc, albo podnosi ramiona w górę, co zwykle czynią młodzi wikariusze względem ludzi, poważniejszych wiekiem Nauczyciel i organista podobnej czci doznają u ludu, choć w mierze nieco skąpszej. Tak

samo pocałunkiem w rękę składają podziękowanie dobrodziejom i ludziom starszym; również tym sposobem okazują szacunek dla osoby wyższej wykształceniem lub urodzeniem. Uczy się tych zwyczajów dziecko od małości.

Czy dziecko prosi lub przeprasza rodziców, dziękuje lub okazuje im miłość,—zawsze całuje rodziców w rękę. Nawet starsze rodzeństwo jest pod tym względem na równi z rodzicami w stosunku do małych dzieci. Gdy przyjdzie do domu ciotka, „łujenka,“ „stryńa,“ „swák“ lub „łujek,“ wogóle ktoś z krewnych, każe mama dziecku ucałować rękę przybyłych, a tak samo „krzesnyójca“ i „krzesnámatki,“ jak również gospodarza i gospodyni, jeżeli do nich z jaką potrzebą dziecko posyłają.

Gdy chłopię po raz pierwszy wiodą do szkoły, biegnie ono skwapliwie do ręki nauczyciela i nauczycielki i do ust ją przyciska; powtarza się to już potem codziennie tak w szkole, jak i poza nią. Uchylają się od tego tylko te dzieci, co sumienie mają nieczyste z powodu swywoli lub lenistwa. Spostrzegszy przełożonego swego gdziekolwiek, małe zmyka w olszync lub między domy, chroniąc się przed jego okiem, gdzie tylko może. Czasem, gdy chłopak spostrzeże idącego proboszcza lub nauczyciela, woła na bawiącą się z nim gromadkę, że „stary ksiądz“ lub „stary nauczyciel“ idzie, i wrzeszcząca wiara cichnie i chowa się za najbliższym domem. Uciekają sploszeni, jak zajączki, przed spokojnie kroczącym człowiekiem.

Pocałunek ręki jest poniekąd oznaką uniżoności przed inną osobą, której wyższość w ten sposób się uznaje. To też zwyczaj, obowiązujący dzieci, nie krępuje bynajmniej dorosłej dziewczynki ani „parobka,“ t. j. co najmniej szesnastoletniego młodziana. On uniża się tylko przed rodzicami, starymi ich braćmi i siostrami i przed dawnymi przełożonymi swymi—księdzem i nauczycielem. Z obcych zaszczytu ucałowania ręki dostępują dopiero rodzice jego wybranej przy swatach i przed ślubem.

Poczucie zależności od innych i swej niższości umysłowej, lub świadomość, że przez pokorę uzyska się korzyść jakąś, naginają nie-raz głowę ojca rodziny ku ziemi, a wargi jego spoczną wtedy na obcej ręce. W życiu biednego wieśniaka chwile takie bywają często. Wchodzi do kancelarji urzędu, zamiata czapką posadzkę i do ręki urzędnika się nagina, nie zna bowiem innego powitania władzy, niż ucałowanie ręki. To poczucie własnej małości sprawia, że kobiecina, mając jakąkolwiek styczność z damą w kapeluszu, całuje jej białe dłonie lub rękawiczki. W wielkiej biedzie lub nieszczęściu uniża się chłopiek bardziej jeszcze: nim słowa prośby wypowie, obejmuje kolana dobroczyńcy swego, a nawet je całuje. Wielka jest jednak i w tych stosunkach siła przekonania: przed innowiercą wieśniak się nie ukorzy; grzechem bowiem i czynem niegodnym byłoby dla katolika ucałować rękę żydowską. Co prawda, innych niekatolików, prócz wyznawców Mojżesza, nasz chłopiek niezna.

Przypatrzmy się w tym miejscu zwyczajom towarzyskim, panującym w mieście, mianowicie w warstwie więcej ucywilizowanej, aby pewne cechy, o które nam chodzi, porównać z analogicznymi na wsi.

Ogólnie jest przyjęte całowanie się między niewiastami przy powitaniu i pożegnaniu, nie tylko między rodzeństwem, ale nawet między krewnymi starszemi. Zięć całuje się z teściem, córka z rodzicami; przyjaciele i koledzy witają się, po długim niewidzeniu się, pocałunkiem w oba policzki. Słowem, co krok, spolykamy całusy. Szczegółowe wyliczanie okoliczności zbyteczne.

A na wsi jak? Spolykają się młodzi, czy starzy, krewni czy obcy, u siebie, czy poza domem: zawsze przywitanie wyraża się w słowach: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” a w drodze dodaje się pytanie: „Kaz idziecie?” lub „kazeście-ta byli?” Na powitanie chyba tylko mężczyźni, i to rzadko, ręce sobie podają, niewiasty zaś nigdy. Tam tylko, gdzie zwyczaj i obyczaj ulega wpływowi wyższej kultury, zmienia się i sposób powitania: gdy prostak schyla się do ręki pana lub staruszek całuje rękę młodego kłeryka, — ten, co już z „ludźmi z miasta” się stykał, poprzestaje na uścisku dłoni.

Porównywając tedy zwyczaje towarzyskie świata miejskiego i sielskiego, spostrzegamy wielką różnicę: gdy tam hojnie się szafuje pocałunkami, tu panuje powściągliwość. Ale jest przecie w sercu ludzkim uczucie, zowiące się miłością, a wyrazem jej niemym, lecz tak wymownym, jest pocałunek ognisty, opiewany przez poetów po wszystkie czasy. Pocałunek miłosny tryska też ząrem z warg parobczaka, aby zastygnąć na koralowych ustach dorodnej dziewczyny. Uroku jego nie kuśmy się opisać, bo to świętokradztwo! Jedno tylko zauważyć należy, że całus chłopca i dziewczwi przeplwają strumieniem miłości tylko z jednych warg na drugie; stąd jego nazwa — „buziak” — i prośba: „Maryś, dajże gęby!” Na rumianych jagodach wypali czasem tylko zuchwalec całusa, gdy przemocą dostanie dziewczę w objęcie, wcale się nie pytając, wzorem poety:

— Kochasz? — Kocham! — Daj buzi i basta,
Bo datuje się zwyczaj takowy od Piasta!

Jan Fr. Magiera.

= *Z gawęd ludowych. (Połanie o Tęczynku).*

Dawno już, bardzo dawno temu, żył pewien rycerz. Zamłodu wstawił się walecznością w Bolesławowych wojnach, na starość osiadł stale w swym dworze modrzewiowym, wspominając czasy dawnej chwały.

Miał on dwie córki: Przeginię i Tęczę, które kochał bardzo, choć były zupełnie różnych usposobień. Przeginia, różowa i jasnowłosa, była dobrą i cichą dziewczynką; dni całe spędzała, krzątając się po domu lub odwiedzając chorych, dla których hodowała w ogródku swym różne zioła lekarskie. Słodka i łagodna, gotowa była do wszelkich ofiar, byle uszczęśliwić swe otoczenie.

Czarnowłosa Tęcza, silna, smukła, jak górska jodła, nad wszystko kochała się w rycerskich rozrywkach i trudach. Gdy Niemiec groził wojną, przywdziewała twardy pancerz i stawała do boju popołu z rycerstwem. W spokojny czas dni całe spędzała na łowach; nie obce jej były oszczep, ni kusza.

Siostry kochały się bardzo, ale różność usposobień wywoływała między niemi częste sprzeczki.

— Jesteś okrutna! — mówiła nieraz z wyrzutem Przeginia, słysząc siostrę opowiadającą z zapalem o bitwach i rozlewie krwi — zdaje mi się, że gdyby brakło tu Niemców, pojechałabyś szukać ich gdzieś daleko, byle móc ich zabijać lub brać łupy!

— Ty znów oddałaś im zamek nasz, ziemię, może i nas wszystkich w niewolę, gdyby cię tylko o to poprosili, bo bałaś się, że im odmową zrobisz przykrość — szydziła Tęcza i oddalała się z głową dumnie podniesioną, przekonana o swej wyższości.

Stary rycerz martwił się bardzo, słysząc te spory, i pewnego razu przywołałszy obie córki do siebie, rzekł:

— Moje dzieci, z przykrością słucham ciągłych waszych swarów! Wasze natury i usposobienia są zupełnie niepodobne do siebie, ja stary już jestem, więc lękam się, że gdy mnie kiedyś zabraknie, drobne wasze sprzeczki i nieporozumienia zmienić się mogą w trwałą niezgodę, a nawet nienawiść. Ta myśl straszna nie daje mi spokoju, postanowiłem też zapobiec temu.

Tobie, Przeginio, daję dwór nad Wisłą, pośród srebrnych topoli stojący; otaczają go pola i łąki żyzne. Tam będziesz miała podostatkiem zboża dla siebie i trawy dla swych trzód; nie braknie ci nigdy lnu do przędzenia, ni ziół dla chorych; sądzę, że będziesz tam się czuła zupełnie szczęśliwą! — Ty, Tęczo, dostaniesz warowne zamczysko, wśród borów i skał. Tam wojny i łowów użyjesz do syta: zgraje Niemców podchodzą nieraz pod same mury zamku, w lasach zaś jest mnóstwo zwierzyny wszelakiej; więc i ty mieć będziesz to, co lubisz nad wszystko. Rozdzieliłem was umyślnie, i tak musi być dopóty, dopóki obie nie nabierzecie przekonania, że jedna bez drugiej nie znaczy i rady sobie nie da.

— Och! To chyba nigdy nie nastąpił — zawołały jednocześnie obie siostry.

Rycerz usmiechał się zagadkowo i zdania nie zmienił, a na prośby córek, by zamieszkał z którą z nich, odpowiadał przecząco, twierdząc, że mógłby mimowoli wpłynąć na usposobienie jednej lub drugiej, tego zaś nie chce, bo tylko własne przekonania mogą być trwałe i pewne.

Niebawem córki, posłuszne woli ojca, rozjechały się w dwie przeciwne strony: Tęcza do warowni. Przeginia zaś do swego dworu nad Wisłą; tam była w swoim żywiole. Przebiegała pola i łąki, odwiedzała chorych lub sypała ziarno gołębiom, które niebawem oblaśkawiała tak, że siadały jej na ramionach. Wieczorem zasiadała wśród służebnych dziewcząt z kądzielą w rękę, pękiem śnieżnego

lnu owiniętą, przędła z niemi, śpiewała i szczęśliwą się czuła, nie słysząc szyderczych uwag siostry. To też nieraz powtarzała w duchu, że chyba ojciec żartował, mówiąc, że jedna bez drugiej rady sobie nie da.

Tęcza nie nudziła się także. Lasy, otaczające zamek jej, były rozległe i pełne zwierza, polowała więc z zapalem. Zamek wzmocniła tak, że stał się niezdobytą prawie warownią, a oddziały Niemców, które w swych wycieczkach zapędziły się w pobliże jej siedziby, wycinała w pień. Nic też dziwnego, że tłumy rycerzy i knechtów niemieckich patały ku niej srogą nienawiścią, i często przychodziło do starć krwawych, z których waleczna dziewczyna wychodziła zawsze zwyciężko. Myślała sobie nieraz, że gdyby Przeginia z nią była, umarłaby chyba z trwogi i niepokoju; potem wspominała słowa ojca, że jedna bez drugiej nic nie znaczy i uśmiechała się z niedowierzaniem.

Wkrótce już jednak miały się przekonać, jak słuszne było zdanie starego rycerza.

Niemcy, w łupieskich swoich wyprawach, podchodzili często pod sam dwór nad Wisłą, niszcząc ziemię Przegini, a co gorsza, wycinając jej ludzi, którzy, jako kmiecie spokojni, nie mogli stawić im czoła, zwłaszcza bez wodza. Z czasem najazdy wroga stawały się coraz zuchwalsze: wpadano nocą do wsi i porywano dzieci, by je potem na knechtów niemieckich wychować. Ten i ów porwał się do obrony, ale sam nie mógł nic poradzić, a nie było głowy, któraby tym pokierowała. Przeginia zalewała się łzami, widząc nieszczęścia swego ludu, cóż jednak miała robić? Nie miała odwagi, ni siły, by mierzyć się z wrogiem na polu bitwy, jak Tęcza; postanowiła zatem udać się do ojca i u niego zasięgnąć rady. Zrobiwszy to postanowienie, nie namyślała się długo, tylko nazajutrz rankiem, z garstką wiernych sług wyruszyła w drogę, i nad wieczorem zamajaczyły przed nią mury ojcowskiego zamku. Zbliżając się do bramy, usłyszała tętent za sobą i niebawem dopędziła ją Tęcza, na czele kilkunastu jeźdźców. Śpieszyła widać bardzo, bo zbroja jej cała okryta była pyłem, a z konia piana spadała płatami.

Siostry, przywitawszy się, razem wjechały do zamku i niebawem znalazły się w objęciach ojca, który wyszedł powitać niespodziewanych gości. Zaledwo weszli do świetlicy, Przeginia wybuchnęła płaczem.

— Ach ojczel—zawołała—jestem bardzo nieszczęśliwa! Wróg nas napada, krzywdzi mnie i mój lud, a niema nikogo, co by nas przed nim obronił. Cóż nam z tego, że chleba mamy do syta, że nie brak nam miodu, ni mleka, kiedy Niemiec zabija rodzinom ojców i braci, lub porywa dzieci niewinne, by je wychować na wrogów własnej ziemi!

Tęcza cały ten czas milczała ponuro, a oczy jej patrzyły smutno z pod czarnego szyszaka.

— A ty, czy także powiesz mi to, co Przeginia?—spytał rycerz, zwracając się do niej.

— Ja Niemców się nie lękam!—odparła dumnie—niejeden jeszcze zginie pod kopytami mego konia; inna rzecz mię trwoży. Lud mój cały wciąż na polu bitwy, niewiasty pielęgnują rannych, a niema kto siać, orać, pola leżą odlogiem, i gdy zmęczeni, głodni wracamy do domu, nieraz niema co jeść. Zwierzyny nie często wystarczy może na tylu ludzi, a chleba niemal Poradz mi, ojczy, co mam robić?

— Rada na to jest łatwa, zastanówcie się tylko dobrze, co każdej z was najwięcej dolega. Przeginia ma podostatkiem ludzi do uprawy pól i chleba wbród. brak jej tylko kogoś, ktoby silną dłonią powstrzymał najeźdźców i obronił ją przed niemi. Tęcza wroga się nie lęka i śmiało staje z nim do walki. chciałaby tylko, by ktoś zabezpieczył od głodu ją i jej wojowników. Pomyślicieź teraz, jak temu wszystkiemu zaradzić.

Siostry spojrzwały na siebie i nagle Przeginia otarła oczy, a Tęcza rozsunęła brwi i spojrzwała wesoło.

— Wiemy już, wiemy! — zawołały obie—teraz rozumiemy to, coś nam mówił ojczy: że jedna bez drugiej rady sobie nie da!

— Zaraz od jutra zajmę się uprawą twych pól, by tobie i twym ludziom nie zbrakło żywności!—rzekła Przeginia.

— Ja znów postaram się nas obie zabezpieczyć od napaści Niemca i zdaje mi się, że podołam temu! — zawołała Tęcza z lekką przechwałką.

— Ja zaś jestem szczęśliwy, widząc was w zgodzie,—zakończył ojciec.—Pamiętajcie, że choć każda z was ma przymioty bardzo wielkie, tylko połączywszy je razem, możecie być pewne dobrych skutków. Na cóż się przyda największa dobroć i praca, gdy nie umiemy stawić czoła niebezpieczeństwu i siły siłą odeprzeć. Odwaga zaś i waleczność nic nie znaczą, gdy braknie rąk do pracy!

Takie to baśni snuje lud w Krakowskim. Gdy będziecie kiedy w tamtych stronach, uwagę waszą zwróci stare zamczysko, jak orle gniazdo do skał przyczepione. W nim, według podania, mieszkała Tęcza, stąd zamek „Tęczynkiem“ nazwano. A u stóp jego, na rozległej dolinie, bieleją chaty, otoczone łąkami i borem; to „Przeginia“, nazwana tak od imienia drugiej córki rycerza, która tam spędziła swój żywot, błogosławiona przez chorych i nieszczęśliwych!

Walerja Scalay.

= *Gonciarze.* Od Kalwarji Paclawskiej po Strwiąż rozciąga się malowniczy kawał ziemi, górzysty, pokryty borem, poprzerzynany wartkimi potokami, zdobny w wysinukłe wieże kościoła i klasztoru Franciszkanów, cichy, w gęstwinie leśnej kryjący się monaster Bazyljanów, i smętne szczytki zamczyska przesławego rodu Herburtów, który fundował katedrę łacińską w Przemysłu, a w buncie przeciw wielkiemu kanclerzowi stał przy Samuelu Zborowskim. Dawna to królowszczyzna, dzisiaj dobra kameralne.

W borach jest wsi kilka. Siedzi w nich naród, inny twarzą i obyczajami od reszty ludności. Chtopi niskiego wzrostu, kudłate mają czupryny, wąs obwisły, małe oczy, wystające kości w policzkach; kobiety—włos kruczy, śniadawą cerę, zamłodu świeżą urodę. Przodkami byli im jeńcy tatarscy z pobitych pod Medyką i Przemyślem czambułów. Osadzono ich na polanach wśród lasów, by strzegli królewskiego mienia i polowali na licznego w owe czasy zwierza. Szli oni także na wojnę pod królewskimi znakami.

Wolni od pańszczyzny, napoty dzieci, hardzi i krnąbrni, nie cieszyli się wielkim mirem w sąsiednich, w roli pracujących włóścian.

I teraz stanowią jeszcze ród odrębny, klan lasowy. Mało mają ziemi. Drobne poletki, jałowe, nie wystarczają na wyżywienie, więc pracują w lesie przy wyrębach i wyrabiają gonty.

„Kamera“ strzeże lasu jak oka w głowie i niechętnie sprzedaje rosłe jodły na gonty, często nawet zamyka las. Nie zważając na to gonciarze, zrodzeni w lesie i w nim wychowani, uważają bór za własność swą wspólną z „kamerą“, nie bacząc na zakazy i straż leśną; gdy braknie materiału na wyrób gontów, gromadnie wpadają do lasu, bez skrupułu tną i wywożą, co im przydatne.

Czasem uda się sztuka, najczęściej atoli bywa, że leśnicy wykryją sprawców, zarząd wniosie skargę, a sprawcy stają przed sądem pod zarzutem zbrodni kradzieży. Jak rok długi, przesuwają się przed trybunałem karnym w Przemyślu „gonciarze“ młodzi i starzy, dziewczęta i kobiety. Obok mężów dojrzałych widzisz wyrostków, z matką osiwiałą przychodzi hoże dziewczę.

Jednakie są oskarżenia: „kradzież drzewa w towarzystwie¹⁾, z lasu okopanego, wartości nad 20 koron.“

Ślicznie pokłonili się „gonciarze“ trybunałowi.

— Kradliście? — pyta przewodniczący.

— Wzięliśmy jodełkę—odpowiada Michał Saganowski, ozdobiony medalem za waleczność, zdobytym w Bośni.

— Jakto wzięli? Las należy przecież do skarbu.

— To niby skarbowy, ale najpierw boski a potem ludzki..

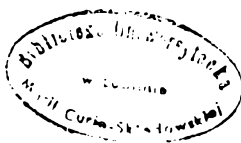
Poradz tu sobie! Przewodniczący wrusza ramionami. Po Saganowskim przychodzi kolej na Jurka i Luczkę Maślaków, na Fedia Cycaka i dziesięciu innych. U każdego ta sama odpowiedź: „Wziął, broń Boże—nie ukradł!“ Cycak dodaje: „Ziarnka nie wezmę sąsiadowi, bo to grzech, bo to cudza praca; drzewo rośnie samo“...

Zasądzono ich i nałożono kary ojcowskie. W trybunale zasiadają sędziowie świątliwi, z sercem gorącym, znawcy ludu i chłopskiej doli.

Gonciarze odsiedzą karę, wrócą do sioła i pójdą znów w las z siekierami, bo ten szumiący, wonny, zielony las — najpierw boski, a potem ludzki.

(„Słowo polskie“ z d. 15 lipca 1901 r.).

¹⁾ To jest: kradzież zbiorowa, gromadna. (Przyp. Red.).



Różne wiadomości.

= *Cywilizatorzy niemieccy w Afryce.*

Nadeszła świeżo z Kamerunu wiadomość o skazaniu trzech kupców hamburskich za zbyt gorliwe przekonywanie Murzynów o wyższości cywilizacji europejskiej. Jeden z nich, Keltenich, skazany został na 3 lata ciężkiego więzienia za to, że Murzynom oblewał ręce naftą i następnie je zapalał. Drugi na lat 5 takiegoż więzienia—za wbijanie murzynów na pal, oczywiście żywcem. Trzeci—na 8 miesięcy, za to, że chłostał po twarzy naczelnika plemienia, przy czym wybił mu batem oko. Jak widzimy, kupcy wspomnieni umieli się przejąć rolą cywilizatorów. Zapewne też ubolewają oni gorzko nad niesprawiedliwością i surowością sądów, bo gdy pedagogowie w Europie nietylko nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności, ale jeszcze otrzymali prawo noszenia prócz bata—broni palnej; tutaj—ukarano karzącego zamiast Murzyna—za to, że nadstawił oko.

Należy mieć nadzieję, że w apelacji pokrzywdzeni kupcy otrzymają zadośćuczynienie za pomyłkę w procedurze karnej. Inaczej w cóżby się obróciło szczytne posłannictwo Niemców, jako krzewicieli cywilizacji i bojaźni Bożej..

= „*Przewodnika zdrowia*“ № 11 (za listopad) (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera: Jak usuwać szybko różne cierpienia działaniem ręcznym (z 6 rycinami).—Bezsenność i zapobieganie jej.—Przemiana materji przy odżywianiu wyłącznie roślinnym, oraz wskazanie dla odżywiania tego.—Długość żywota ludzkiego. —Przestrogi i rady.—Rozmaitości.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

WP. Ig. Wolanowski. Dziękujemy. Po-mieścimy w pierwszym zeszycie Prosimy o łódkie.

W Pani Br. Br. we Lwowie. Niestety. rękopis do zwrotu, naprzód dlatego, że nie możemy drukować literami tacińskiem, powtóre, że usterek językowych nie podjęlibyśmy się usunąć.

WPan J. Magiera. Niech Sz. Pan będzie łaskaw nadesłać nam rok wydania „Lublańskiego Dzwonu” z pracą Oroźnia, a wtedy zużytkujemy.

WP. Z. W. Wdzięczni jesteśmy za wyrazy uznania. Byłoby zupełnie dobrze, gdybyśmy mieli więcej autorów, opracowujących syntetycznie zgromadzone już dotychczas materiały. Ale takich, niestety, jest bardzo niewiele. Samo gromadzenie na dziś już nie wystarcza.

WP. Z. Bittner. Rękopisu ostatnio nadesłanego nie zużytkujemy. Zachowujemy do zwrotu.

Na zapytania, które z kilku stron otrzymaliśmy, a dotyczące naszego premjum bezpłatnego, zawiadamiamy, że rozestaliśmy je dla wszystkich prenumeratorów, tak rocznych, jak półrocznych, oraz kwartalnie „Wisłę” opłacających. Niestosowne są też objaśnienia niektórych księgarń prowincjonalnych, że kwartalnie opłacającym—premium się nie należy. Rozestaliśmy dla wszystkich, którzy cały rok opłacili, kto nie otrzymał—wznieć się upomnieć tam, gdzie opłacał i odbierał „Wisłę.”

SPROSTOWANIE.

Szanowna Redakcjo!

Zamieszczony w zeszycie 2 i 3 „Wisły“ z r. b. artykuł p. Smólskiego p. t. „O Kaszubach nadlebiańskich“ (t. j. nadlebskich) zniewala mnie do zabrania na tym miejscu głosu, a to celem sprostowania zawartych w nim mylnych twierdzeń, tych mianowicie, które dotyczą bądź to mojej osoby, bądź też prac moich.

Twierdzi tedy p. S. nasamprzód, że autor „Statystyki ludności kaszubskiej,“ t. j. piszący te słowa, „nie był na Pomorzu osobiście“ („Wisła,“ t. XV, s. 155). Jest to nieprawda. Pomijając bowiem wędrowki moje po Kaszubach zachodniopruskich, zaznaczam, że w t. zw. dzisiaj „prowincji pomorskiej,“ o którą panu S. chodzi, byłem trzykrotnie. Ostatnim razem podróżowałem w towarzystwie żyjącego do dziś dnia Kaszuby rodowitego, Józefa Cenôvy, jednego z najdzielniejszych współpracowników mojej „Statystyki“ i zbieracza rzeczy ludowych.

O cyfry, dotyczące ludności kaszubskiej, nie będę się wcale z p. S. spierał on sam bowiem nie przedsiębrał żadnych dochodzeń w tym kierunku, ja zaś swój materiał statystyczny zbierałem nietylko sam, ale nadto przy pomocy około dwustu osób wiarogodnych, zamieszkałych na Kaszubach, których nazwiska wymienilem w przedmowie do „Statystyki.“

Co się tycze specjalnie ludności słowieńskiej, której liczbę w kilkunastu wsiach podałem w cyfrach okrągłych (z r. 1890) na tysiąc kilkaset dusz, to pozwolę się w tym względzie na świadectwo dra Tetznera, *Niemca*, który w kilka lat później (1896) skonstatował, że w jednej tylko wsi Klukach liczba Słowieńców wynosiła około 500 osób. Może sobie p. Zdziarski, który Kaszubami zajmuje się... w recenzjach, świadectwo to i płynące z niego wnioski gołosłownie lekceważyć (ob. zeszyt 4-ty „Wisły“ z r. b., str. 517), dla mnie jednak, aczkolwiek studjum mowy i stosunków kaszubskich obrałem sobie od dzieciństwa za główny, a obecnie za wyłączny cel życia, cyfry dra Tetznera stanowią niezwykle pożądany, bo pocieszający dowód, że jednak liczba Słowieńców i Kaszubów nadlebskich nie zmniejsza się tak gwałtownie, jak to usiłowano przedstawić z pewnej strony.

P. S. notuje także z dziwną skwapliwością, że tego lub owego wyrazu nie ma w moim „Słowniku języka pomorskiego czyli kaszubskiego.“ Znalazło się takich wyrazów istotnie... kilka, sądzę jednak, że okoliczność ta nie przynosi jeszcze ujmy mojej pracy. Bo choćby i rzeczywiście w słowniku moim znajdowały się wszystkie wytknięte przez p. S. luki i choćby tych luk były tysiące, to zważyć należy, że przedewszystkim nie byłem przez nikogo zobowiązany do ogłoszenia pełnego słownictwa kaszubskiego, powtóre zaś w przedmowie do tej pracy zaznaczyłem wyraźnie, iż jest to tylko część pierwsza całości i że część druga, znajdująca się już zresztą w posiadaniu Akademji Umiejętności, zostanie ogłoszona drukiem później.

Musiął jednak p. S. hardzo powierzchownie przypatrywać się memu słownikowi, skoro znalazł w nim braki, których on nie posiada. Komunikuje np., że na str. 170 wyrazu „buve“ nie znalazł u mnie, w rzeczywistości jednak wyraz

ten znajduje się na str. 14 mego słownika, tylko że pod postacią „*dukać*,” trudno bowiem, abym się stosował do wyrażań p. S i pisał *x* zamiast *ks*.

Podobnie ma się rzecz z wyrazem „*stromka*,” o którym p. S twierdzi również, że go niema w żadnym słowniku kaszubskim. Ma nawet rację. wyraz taki nie istnieje bowiem wcale, w prawidłowej jednak postaci „*strónka*” można go znaleźć u mnie na str. 207.

Słusznie wreszcie p. S zauważył, że w słowniku moim niema wyrazów „*wazemek*” i „*wajpuka*,” zapomniał tylko dodać, że i Kaszubi nie znają tych wyrazów, mają natomiast „*wuzemek*” i „*wuepinku*,” i że ta ostatnia znajduje się na str. 228 mego słownika, „*wuzemek*” zaś na str. 240, skąd nawet p. S. zaczerpnął objaśnienie tego wyrazu ..

Tyle w celu sprostowania faktów Jaką zaś wagę należy mi przywiązywać do sądów p. Smólskiego o moich pracach, wystarczy przypomnieć, że jeszcze w r. 1899 uważał on zarówno mój „Słownik,” jak i moją „Statystykę” za „znakomite nabytki dla nauki polskiej” (Tygodnik ilustrowany, 1899, № 42, str. 823).

Z wysokim poważaniem

Stefan Ramult.

P. S. W innym liście do redakcji p. R. prostuje niektóre mylne objaśnienia pana S., które w imię bezstronności powtarzamy. „*Kołpak*” np. na str. 168 „*Wisły*” jest to „*kłobuk*” – kapelusz; „*skorznie*” nie są trzewikami, są to „długie buty rybackie, do kolan sięgające.” Parę innych opuszczamy. Od siebie dodajemy wyjaśnienie, że wyraz „*tak*” w dopisku 1-m na str. 170 stosował się wyłącznie do podanego przez p. Sm. objaśnienia: „*lukse*” znaczy z pewnością „spodnie.” Sprawdziwszy w słownikach Karłowicza, że domysł trafny, dodaliśmy od siebie ów dopisek z cytacją. Nie było to bynajmniej potwierdzeniem zdania pana Sm. o braku tego wyrazu w słown. p. Ramulta, bo nie mając pod ręką tego dzieła, nie sprawdziliśmy podań autora artykułu

Przyp. Redakcji.

Erazm Majewski.

STAROŻYTNI SŁOWIANIE na ziemiach dzisiejszej Giermanji.

Warszawa, 1899. — Skład główny: E. Wende i S-ka,
oraz we wszystkich księgarniach. *Cena 40 kop.*

Redaktor i Wydawca Erazm Majewski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Ноябрь 1901 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Swiat № 34.

